

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600

S

(15a) 1998

Numer nadzwyczajny poświęcony obronie i walce o wolność
• Prof. Nicieja w 80. rocznicę Obrony Lwowa w roku 1918 •
150 rocznica Wiosny Ludów we Lwowie • 350 rocznica oblężenia
Lwowa przez Kozaków i Tatarów • O Drużynach Bartoszewych •
Rozmowa z A. Przewoźnikiem • Sylwetki • Słownik • Książki

FELIETON O OBRONIE

*L*wów. Dla nas, dla tych, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia go, i dla tych, którzy nie mogli do niego powrócić, słowo magiczne. Mówimy Lwów i widzimy swoje dzieciństwo i młodość. Sklepiak na rogu, w którym kupowało się cukierki. I park, do którego chodziło się na spacer. I kościół niedzielny. I zapach drzew wiosną. I droga do szkoły. A każda nazwa ulicy to tak jak dobry znajomy, którego często się odwiedzało, o którym się rozmawiało. Bramy miasta, które zamykały się za nami na zawsze odjeżdżającymi, jeszcze teraz zdają się zamykać z głuchym trzaskiem.

Ale dla innych? Tych nie z tego miasta? Dla tych, którzy na mapach kreślą granicę? Mały, nie znaczący punkcik. Linia, którą można przesunąć w dowolną stronę, nie zważając na to, że ta linia przechodzi przez czyjeś życie i serce. Że za tą linią trzeba zostawić wyrostką na tamtej glebie historię. Groby poległych za ten kawałek ziemi bohaterów i zwykłych szarych ludzi, którzy byli naszymi przodkami.

I póki my żyjemy, będziemy wracać, stale wracać do tego miasta w myślach codziennych. I będziemy bronić pamięci o nim, tak jak żołnierze broniący swoich szanów. A naszej pamięci o tym mieście nie wykreśli nam żadna linia wytyczana cudzą ręką.

Barbara Czalczyńska

Stanisław S.
Nicieja

LAT

LEGENDA LWOWSKICH ORLĄT

Legenda Lwowskich Orłąt należy do polskich mitów patriotycznych. W mitologii narodowej czyn gimnazjalistów i studentów broniących kresowej strażnicy, będącej skarbem kultury polskiej, funkcjonuje podobnie jak obrona Częstochowy przed Szwedami, wiktoria Sobieskiego pod Wiedniem, brawurowa szarża szwoleżerów Koziętulskiego pod Samosierrą, czyn I Brygady Piłsudskiego, „Cud nad Wisłą” i obrona Zadwórze – polskich Termopil w sierpniu 1920 roku, a w czasach nam bliższych Westerplatte, Monte Cassino, Powstanie Warszawskie, bunt i determinacja „ludzi z żelaza”.

Kiedy heroiczny wyczyn w dziejach narodu obrasta z czasem legendą, która – bazując na setkach relacji, opowieści, wspomnień uczestników, okolicznościowej poezji itp. – tworzy na ich podstawie obraz wyidealizowany? Legenda taka, strojna często w barwne wytwory fantazji, ma niezwykłą siłę przenikania do takich głębin świadomości społecznej, gdzie spokojna, trzeźwa, ścisła wiedza historyczna nigdy nie przeniknie. Historyka szczególnie winna interesować relacja między dwoma zasadniczymi czynnikami przekazującymi społeczeństwu wiedzę o przeszłości, a mianowicie między legendą a historią, baśnią a nauką historyczną.

„Jeżeli legenda jest z historią w zgodzie – pisał wybitny historyk, pierwszy kronikarz obrony Lwowa Adam Próchnik – jeżeli to, co głosi legendarna opowieść, znajduje swoje potwierdzenie w historycznej ścisłości, staje się legendą wielką, pożyteczną pomocnicą historii, wtedy bowiem legenda, snując swe piękne opowieści o wielkich bohaterach i niezwykłych wypadkach, niesie przed rydwanem historii gorejącej kaganek prawdy. Baśń i nauka uzupełniają się wzajemnie w służbie głoszenia świata przeszłości dziejowej”. Rola historyka jest wówczas ułatwiona i wdzięczna.

Inaczej jednak musi przedstawiać się sytuacja, jeżeli między legendą a wynikami badań naukowych nie ma zgodności.

Wtedy stosunek historyka do legendy musi być ofensywny, bezkompromisowy i nakierowany na jej przetwarzanie zgodnie z prawdą historyczną. Legenda historyczna bałamutna to szkodnik w edukacji narodowej niebezpieczny. Nie może być bowiem nauczycielką nieprawda, a jej mistrzynią utopia. Edukacja narodowa czerpać musi swe soki z podłoża prawdy dziejowej i tylko taka wielkość ostać się może, której nauka daje na to legitymację, w przeciwnym razie wychowanie narodowe staje się samoudużeniem narodowym.

Wyniki badań naukowych potwierdzają, iż legenda Orłąt lwowskich oparta jest na autentycznym czynie patriotycznym i heroizmie nieco tylko podkoloryzowanym. Jednak przez ostatnie półwiecze w Polsce komunistycznej cenzura mniej lub bardziej skutecznie wypierała ze świadomości narodowej nie tylko nazwiska obrońców Persenkówki, Zadwórze i chłopców z lwowskiej Góry Stracenia i Placu Bema. Rugując trwałe, ale niewygodne ideologicznie bądź politycznie fakty i legendy, zastępowano je nowymi, niejednokrotnie sztucznie, ponad wszelką miarę wyolbrzymionymi (casus Janka Krasickiego, czy też gen. Świerczewskiego – „człowieka, który się kulom nie kłaniał”). Zmieniało symbole i znaki patriotyczne.

Fenomen legendy Orłąt lwowskich przejawia się choćby w fakcie, iż mimo upływu tylu dziesięcioleci polscy turyści we Lwo-

wie nadal uparcie poszukują cmentarza Orląt i pomstują nad profanacją tego miejsca, chociaż z reguły mają dość mgliste pojęcie, kiedy i w jakich okolicznościach padli ci, którym wzniesiono tak niezwykły panteon. Legenda przetrwała w rodzinach (nie tylko lwowiaków) głównie dzięki przekazom ustnym.

W wydanej w Paryżu w 1985 r. książce „Budowanie niepodległej” Wojciech Gieżyński napisał: *Lwowskie Orląta pełniły w międzywojennej Polsce rolę kamieni na szaniec, jaka w ćwierć wieku później przypadła chłopcom z Zośki i Parasola. Naród, który by nie otaczał wciąż swych bohaterów, ich heroizmu nie czynił wzorcem wychowawczym – byłby mówiącą tym samym językiem populacją tutejszych, nie duchową wspólnotą [...] Legenda Orląt, tak jak i ta o chłopcach spod Parasola nie jest sztucznie wyolbrzymiona, czego się nie da powiedzieć o wielu innych legendach – zwłaszcza tych, co mają urzędowy stempel. Lwów rzeczywiście obroniły wyrostki. Nawet dzieci miały udział w zwycięstwie. Akurat to nie jest mitem – gdy mowa o obronie Lwowa.*

Dziś termin „obrona Lwowa” używany przez Polaków budzi w niektórych kręgach ukraińskich irytację, dlatego wymaga on

pewnych wyjaśnień, szczególnie młodemu pokoleniu.

U zarania II Rzeczypospolitej, gdy Lwów był wielkim centrum kultury polskiej i przez Polaków administrowanym, termin „obrona” był oczywisty. Jego sens rozumiało każde dziecko. Sytuacja zmieniła się, gdy na mocy układów jałtańskich i poczdamskich, po ogromnych przemieszczeniach ludności, Lwów przestał być politycznie miastem polskim.

Jako Polacy, mamy jednak prawo mówić o obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku, gdyż nasi rodacy wystąpili wówczas przeciw ukraińskiemu wojskowemu zamachowi stanu. To nie oni zaatakowali, ale zmuszeni zostali do obrony. Nie sięgali po cudzą własność, lecz bronili swej ojcowizny, swych domów, ulic, szkół, uczelni, fabryk i warsztatów. Powstali do walki na początku wręcz z gołymi rękami: z szablami, strzelbami i pistoletami wyciągniętymi z lamusa, zdobywając z czasem nowoczesną broń maszynową na zawodowym wojsku przeciwnika.

Początkowo bronili się samotnie, bez żadnej pomocy, której Polska, ledwo do życia powstała, dać nie mogła. Zanurzeni w mrokach długich listopadowych nocy,

Lwowskie Orląta. Mal. Wojciech Kossak



okrażeni, pozbawieni światła, wody i żywności, wykazywali częstokroć krańcową desperację. Wśród obrońców byli robotnicy i urzędnicy, księża i bataryzy – słynni lwowscy ulicznicy, kobiety, dzieci i starcy oraz ci najbardziej patriotyczni i ofiarni – gimnazjaliści i studenci. Im to właśnie nadano przydomek „Orlęta Lwowskie”, w którym jest wiele pieśczołliwości rodzicielskiej.

Setki z nich padło, broniąc swej ojcowizny, torując drogę odsieczy z głębi Polski. Legli później pospołu na cmentarzu, który był jedną z największych świętości Polski i jedną z najciekawszych osobliwości w świecie. Za ich to czyn m.in. państwo polskie odznaczyło Lwów – jako jedyne miasto polskie – Krzyżem Orderu Militari. Uzasadniając tę decyzję marszałek Józef Piłsudski powiedział: *Tu (we Lwowie – S.S.N.) codziennie walczyć trzeba o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania. Ludność stawiała się wojskiem, wojsko stawalo się ludnością. I kiedym ja, jako sędzia wojskowy dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta ocenilem tak, jak gdybym miał jednego*

zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza, i ozdobiłem Lwów Krzyżem Orderu Virtuti Militari, tak, że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order.

Czyn lwowskich Orląt stał się sławny, uwieńczono go laurem zwycięstwa i legendy. Wszedł do podręczników szkolnych, przyjmując formę wzorcowej postawy patriotycznej. Podniecał wyobraźnię twórców sztuki, poetów, malarzy, muzyków, rzeźbiarzy i powieściopisarzy. Skupiał też uwagę cudzoziemców. Był argumentem koronnym na rzecz przynależności państwowej miasta. Marszałek Francji Ferdynand Foch – jeden ze zwycięskich wodzów w pierwszej wojnie światowej – przemawiając w 1923 r. na Uniwersytecie Lwowskim w czasie uroczystości nadania mu honorowego doktoratu, oświadczył: *W chwili, kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: Polska jest tutaj.* A bezpośredni świadek wydarzeń, obserwujący drugie oblężenie Lwowa w 1919 r., francuski generał Barthelemy, oddając hołd mę-

Tablica pamiątkowa, odsłonięta w 1993 r. w kościele św. Jadwigi Królowej na Krowodrzy w Krakowie



stwu kobiet i dzieci lwowskich, powiedział: *Skląniam nisko głowę przed kobietami szlachetnymi i bohaterskimi dziećmi, znoszącymi tyle cierpień i krew przelewającymi, by głośno stwierdzić, by krzyczeć na cały świat, że chcą do Polski należeć.*

Czyn lwowskich Orląt począł podlegać procesom narodowej sakralizacji oraz mitologizacji już od pierwszych godzin po zwycięskiej odsieczy i ustąpieniu 22 listopada 1918 r. wojsk ukraińskich ze Lwowa. Następnego dnia w porannym wydaniu „Kurier Lwowski” jego redaktor naczelny Bolesław Wystouch, jeden z twórców polskiego ruchu ludowego, pisał: *W chwili powszechnego entuzjazmu wszystkich myśli i uczucia zwracają się z wdzięcznością ku tym bohaterom, którzy krwią zapisali jedną z najpiękniejszych kart historii Lwowa i Ojczyzny. Było ich nasamprzód 30 młodziutkich szermierzy wolności, zamkniętych w szkole im. Sienkiewicza, potem rosły ich hufce, przeważnie ze studentów gimnazjalnych i niedorostków od warsztatów, zdobywając oręż i wypierając wroga z ulicy w ulicę, a ścieląc gęsto pole walki swymi ciałami, poszarpanymi od pocisków.*

*Cześć Polskiej Młodzieży!
Cześć Polskiej Działwie Lwowa!*

Wśród huraganu granatów, poświstów szrapneli, wśród gradu kul stał młodzieniaszek polski po parę dni i nocy z rządu na placówce i o głodzie i chłodzie walczył za Polskę z męstwem prawdziwie bohaterskim. Wielu z nich wymknęło się z domu bez wiedzy i zezwolenia rodziców. Dla tych młodziutkich obrońców Lwowa należałoby założyć złotą księgę ku wiecznej pamięci i chlubie miasta.

Tak przedstawiała się pierwsza, publicystyczna próba kreacji legendy Orląt lwowskich. Później przyszły następne, coraz bardziej sugestywne i dojrzałe literacko. Największy wpływ na kształtowanie legendy Orląt lwowskich mieli Kornel Makuszyński, Adam Grzymała-Siedlecki, Jan Parandowski, Aleksander Baumgarten, Artur Schroeder, Ferdynand Neumauer ps. Mirosław Bezluda, Józef Białynia-Cholodecki, Stanisław Obrzud, Jan Gella, Adam Próchnik, Wacław Lipiński, Witold Hupert, Aleksander Kron, Jerzy Dunin-Wąsowicz i Stanisław Łapiński-Nilski.

W poszczególne rocznice regularnie ukazywały się jednodniówki i różnego typu broszury oraz albumy sławiące czyn Orląt.

Przez prasę, nie tylko lwowską, przetaczała się fala artykułów okolicznościowych oraz relacji z obchodów „Święta Obrony Lwowa”. Odbywały się wiece, capstrzyki, msze patriotyczne, na których wygłaszano płomienne przemówienia. Najbardziej spektakularne obchody zorganizowano w listopadzie 1938 r., w 20. rocznicę walk o Lwów. Pochód, który uformował się po nabożeństwie patriotycznym w kościele Jezuitów i zmierzał na cmentarz Obrońców Lwowa, liczył kilka kilometrów. [...]

Specjalną rolę w upowszechnianiu legendy Orląt odegrała poezja. Tematowi obrony Miasta Semper Fidelis wiersze poświęcili m.in. Henryk Zbierchowski, Adam Cehak-Stodor, Rudolf Arend, Maryla Wolska, Witold Bunikiewicz, Ludwik Szczepański, ks. Tadeusz Karyłowski, Marian Grzegorzczak, Józefa Rogosz-Pieńkowska, Artur Schroeder, Maria Kazecka, Mieczysław Lisiewicz, Maciej Szukiewicz, Stefania Tatarówna, Janina Mogiła-Stankiewiczówna. Początkowo dominowała poezja przygodna, wiersze-reportaże tworzone na linii frontu, na barykadzie, bez pretensji do wieczności, jak choćby napisany już 4 listopada 1918 r. wiersz „Ostatnie liście” Marii Kazeckiej, dedykowany dzieciom-bohaterom z Ogrodu Jezuickiego. Poetka mieszkła przy ulicy Kraszewskiego, przy samym parku.

*Widzę z okien, jak w mojej padacie ulicy.
W jakichż bolesnych gwiazdach będziemy
was chować!*
*Noc późna, delikatnej pełna tajemnicy.
Lecą liście i zdają się za śmierć dziękować.*

Chwałę Orląt głosili nie tylko poeci lwowscy, jak choćby Henryk Zbierchowski, ale również warszawscy, krakowscy, wileńscy. Jeden z najgłośniejszych wierszy poświęconych Orlątom lwowskim pt. „Przyśniła się dzieciom Polska” napisał w styczniu 1919 r. Edward Słoński, poeta znany z utworów melodyjnych, prostych w formie, nawiązujących do tradycji piosenki ludowej, żołnierskiej, wyrażający powszechne w czasie pierwszej wojny światowej nastroje oczekiwania.

Nie mniej popularny był wiersz pt. „Orlątko” Artura Oppmana, poety Warszawy, bajkopisarza, epigona romantyzmu. Jest to poetycki monolog umierającego syna do matki. Oto jego fragment:

*O mamo, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów –*

*Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew – to za nasz Lwów!...
Ja biłem się tak samo
Jak starsi – mamó, chwał!...
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żał!...*

Z wierszy późniejszych bodaj najpopularniejszy wyszedł spod pióra Mariana Hemara:

*Matka płakała: czyś ty zwariował?
Ojciec się gniewał: czyś ty się wściekł?
Zamknął go w domu. Czapkę mu schował,
Kolega gwizdnął i – chłopiec znikł...
Kto go tak uczył? Kto go tak skusił?
Jaka muzyka? – Do jakich słów?
Kto go opętał? – Kto go przymusił?
Żeby on zginął – za co – za Lwów!!!
Kto mu wyszeptał słowa nadziei,
Że on na zawsze, na wszystkie dni
Do Polskiej Mapy ten Lwów przykleił
Gumą arabską – kropelką krwi!*

W 1919 r. dr Jan Niemiec, znany lwowski pedagog, prowadzący wzorową szkołę przy ul. Pełczyńskiej, napisał sztukę pt. „Obrona Lwowa”, którą wystawił Teatr Wielki. Później utwór ten często wprowadzali do swego repertuaru amatorskie teatryki szkolne. Bohaterem sztuki jest 14-letni Antos Nieborski, postać fikcyjna, ale kojarząca się bardzo wyraźnie z historią życia i śmierci legendarnego Jurka Bitschana, rozstrzelanego w znanej powszechnie przed wojną balladzie Anny Fischerówny.

Znaczący udział w kreowaniu legendy lwowskich Orłąt mieli również malarze, rysownicy, ilustratorzy książek. Bodaj najbardziej znany obraz pt. „Orłęta w walce” namalował Wojciech Kossak. Wykorzystał tam scenę cmentarza Łyczakowskiego, gdzie za pomnikami i nagrobkami broni się grupa młodzieży. Obraz ten upowszechniano w tysiącach widokówek. Równie sławny był tryptyk Stanisława Kaczora-Batowskiego „Bój o Persenkówkę”.

W latach 1919-1920 Janina Mogiła-Stankiewiczówna namalowała cykl pt. „Obrona Lwowa”, w którym najbardziej znane były obrazy „Cmentarzyk Politechniki w listopadzie 1918 r.”, „Duchy cmentarza” i „Pogrzeb lotnika”. Artystka, mieszkająca w pobliżu głównego gmachu Politechniki, z okien swej pracowni patrzyła na dramaty, jakie rozgrywały się na małym, prowizorycznym cmentarzyku umieszczonym w ogrodzie Politech-

niki. Często – pisała w komentarzu do wystawy swych obrazów – *łyż przesłaniały mi widok, gdyż do uszu moich dolatywały jęki i cichy płacz żon, matek, siostr, które grzebały swoich najdroższych. W oczach moich matka bohatera, wśród gradu kul i błysków szrapneli pękających w powietrzu, odgrzebywała zmarzniętą ziemię – dla syna – na wieczny spoczynek. Nigdy nie zapomnę chwil męki, rozpaczy i dumy z ofiar tych najmłodszych. Obraz ten jest częścią całego cyklu.*

Popularnością cieszyły się również ilustracje książkowe Kamila Mackiewiczca do opowiadań z tomu „Orłęta” Artura Schroedera i Michała Sozańskiego, zwłaszcza „Wyjazd z Kadeckiej Szkoły”.

W 1934 r. profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza Stanisław Łempicki wystąpił z propozycją, aby miasto zamówiło u Wojciecha Kossaka „Panoramę Orłąt Lwowskich”, i wspólnie z prof. Tadeuszem Obmińskim sugerował, aby umieścić ją w Baszcie Prochowej. Miały to być nowe lwowskie Raclawice. *Sens takiego dzieła – pisał Łempicki – będzie na wskroś pozytywny. Bo nie chodzi tutaj o poruszanie starych ran walki bratobójczej dwóch bliskich sobie narodów, nie chodzi o odbliznianie starych blizn polsko-ukraińskich ani o drażnienie ambicji narodowych Ukraińców, od czego jesteśmy jak najdalej. Duszy dzisiejszego Polaka-państwowca powinna być obca wszelka negacja, wszelkie uczucie nienawiści. Czyn Orłąt lwowskich jest dla nas – bez względu na partnera krwawych acz nieszczęśliwych walk – przejawem najpiękniejszym czystego bohaterstwa i heroicznego poświęcenia dla Ojczyzny. Przejdzie on do ideowej historii polskiej w tej samej jasnej, prawie legendarnej aureoli, jak niegdyś obrona Jasnej Góry: wszakże mówiąc o tamtej obronie widzimy dzisiaj tylko Cudowny Obraz Częstochowski, i Kordeckiego, i obrońców, i nawet herosów Sienkiewiczowskiego „Potopu” – a nie pamiętamy prawie o Szwedach, nie czujemy do nich żadnej dziejowej abominacji. Czyn Orłąt – to niesłychanie ważny moment wychowawczy, pedagogiczny dla całych pokoleń dzisiejszej i przyszłej młodzieży, to wielki przykład, wielkie exemplum historyczne, które ma nauczać patriotyzmu i poświęcenia idealnego i żołnierskiego hartu, które – jak przepiękny rozdział z polskiego Plutarcha i z polskiego Amicisa – ma porównać ku naśladowaniu.*

Pomysłu tego nie zrealizowano. W Baszcie Prochowej władze miejskie skłonne były umieścić plastyczną panoramę Lwowa, wykonywaną przez Janusza Witwickiego.

Zmierzając do ogólnej konkluzji, można stwierdzić, iż legenda Orłąt lwowskich, czerpiąca swą siłę z autentyzmu wydarzeń historycznych, miała niezwykłą, magnetyzującą moc i znakomicie służyła wychowaniu patriotycznemu nie tylko w mieście, które uchodziło za kresową strażnicę. Ostatniemu pokoleniu, zrodzonemu w niewoli, marzyły się bohaterskie boje Kmicica, Wołodyjowskiego, Podbiپیęty, Kozietulskiego, Sułkowskiego, Ordon, Sowińskiego. Młodzież kształcona na tych ideałach w chwili gwałtownego, zaskakującego zagrożenia dla polskości Lwowa postanowiła w naturalny sposób odwołać się do tradycji obrony Częstochowy, Zbaraża, Kamieńca, i błyskawicznie zmieniła się w żołnierzy sprawy narodowej, skandujących *Nie damy ziemi, skąd nasz ród*.

I oto kilkunastoletni gimnazjalista, który jeszcze niedawno bał się ciemnego pokoju, „dwójek pana profesora”, przepadał za łakociami, z niechęcią opuszczał ciepły pokój w jesienno-zimowe chłody, decydował się na udział w prawdziwym boju, gdzie płaci się krwią i bólem. Nocami na przenikliwym wietrze, w listopadowej zadymce, w kałuży błota, głodny, zziębnięty, trwał na placówce zasypywanej pociskami. Na Cytadeli i Górze Stracenia, w Ogrodzie Pojezuickim i przy szkole Sienkiewicza, pod Sejmem i przed Politechniką, na ulicy Bema i pod Poczta płamił bruk swą krwią, był nieustraszony, ofiarny i wielki duchem. Początkowo niemal gołymi rękoma, potem karabinem często wyższym od siebie i bardzo ciężkim, zdobywał kulomioty, automobile, działa, amunicję, i walczył nierzadko pod oknami rodziców, których chciał wyzwolić.

Legendę Orłąt lwowskich w niezwyklej sposób utrwalił też słynny cmentarz na zboczach Pohulanki – unikat w skali europejskiej, panteon pamięci narodowej o młodocianych bohaterach, pełen zadziwiających budowli i pomników oraz fantazyjnej roślinności, cmentarz-park – polskie Campo Santo. Jego profanacja rozciągnięta na dziesięciolecia – prawem paradoksu – wbrew pragnieniom profanów, ugruntowała mit o czynie kolegów Jurka Bitschana.



Orląta lwowskie Mal. Wojciech Kossak

STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA, ur. w Strzegomiu (w rodzinie z Krakowskiego). Po studiach historycznych na Uniwersytecie Wrocławskim związał się z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu i przeszedł wszystkie szczeble, jest obecnie profesorem i rektorem tej uczelni, przemianowanej na Uniwersytet Opolski. We Lwowie znalazł się po raz pierwszy z początkiem lat 80., przypadkiem, jako stypendysta. Tam zwrócił swoje zainteresowanie ku polskiej historii tego miasta. Kolejne pobyty zaowocowały bezprecedensową monografią Cmentarza Łyczakowskiego (1988, ale wcześniej na łamach miesięcznika „Opole”), później Cmentarza Orłąt (1990). Wydał ponadto kilka innych książek (w tym o polskiej emigracji w Londynie, gdzie przebywał jako stypendysta Fundacji Lanckorońskich), opublikował kilkadziesiąt artykułów i recenzji. Pozostaje w stałym kontakcie z diasporą lwowską w RP i za granicą.

150 LAT REWOLUCYJNE CZASY

Fryderyk Papée

W tym roku mija 150 lat od wielkich wydarzeń rewolucyjnych, które ogarnęły całą niemal Europę, a które znamy pod nazwą Wiosny Ludów. Ze wszystkich miast polskich, rok 1848 zaznaczył się w sposób najbardziej dramatyczny we Lwowie. Świadczyło to o nieustannie wtedy żywym w tym mieście poczuciu zniewolenia, deptania przez austriackiego zaborcę od 1772 roku tożsamości i godności narodowej oraz wyzysku ekonomicznego.

Do Lwowa dochodziły wiadomości o rewolucji¹, która ogarniała już od początku roku 1848 Francję, Niemcy, Włochy, a wreszcie monarchię austriacką: Wiedeń, Węgry. Władze wiedeńskie szły z konieczności na coraz dalej idące ustępstwa: uwolnienie więźniów, zniesienie cenzury, przyzwolenie na tworzenie gwardii narodowych. 25 kwietnia 1848 ogłoszono patent cesarski, który wszystkim ludom Austrii zapewniał swobodny rozwój narodowy i autonomiczne instytucje. W całej monarchii, w tym także we Lwowie, powitano te wiadomości z aplauzem.

Niemniej ambicje społeczeństwa lwowskiego szły dalej. Zabrakło być może poczucia realizmu i instynktu politycznego (postawy obywatelskie były wszak duszone od trzech ćwierci wieku. Czy i dziś, po pół wieku zniewolenia komunistycznego, nie odczuwamy podobnych problemów?). Pamiętamy jednak – na obronę ówczesnych przywódców polskiego ludu – że świeża jeszcze była pamięć dramatycznych wydarzeń poprzednich dwóch dziesięcioleci. Warto je przypomnieć.

Po upadku Napoleona, z którym Polacy wiązali tak wielkie nadzieje, do Europy – głównie do krajów-rozbiorników Polski, a zarazem pogromców cesarza Francuzów –

powrócił absolutyzm. We wszystkich częściach podzielonej Polski zapanowało przygnębienie i ośpienie, przerwane dopiero wybuchem powstania listopadowego (1830) w Warszawie. Lwów, jak i cała Galicja, ożywił się gwałtownie: gościniec żółkiewski wiosną roku 1831 zaroił się od młodzieży, dążącej do powstania w Kongresówce. We Lwowie nawet żołnierze armii austriackiej (!) w koszarach śpiewali nasze narodowe pieśni. Do ochotników przyłączali się synowie austriackich urzędników. Przypomnijmy autentyczną historię²:

Konsyliarz Reitzenheim wyśmiewał się z drugiego urzędnika-Austriaka, którego syn podążył do Królestwa, że nie umie wychowywać dzieci w duchu rządowym – aż tu w najbliższym czasie jego własny syn jedynak prosto z balu wymknął się do powstania.

Mimo klęski powstania³ umysły nie powróciły do dawnego zubożenia. Rozpoczęło się zawiązywanie spisków. Powstały coraz to nowe konspiracyjne związki: „Węglarzy polskich”, „Przyjaciół ludu polskiego”, „Wzajemnej pomocy”, potem „Stowarzyszenie ludu polskiego” i jeszcze inne liczne, pozostające pod wpływem „Centralizacji towarzystwa demokratycznego polskiego” we Francji.

Jako osoba szczególnie godna dał się wtedy poznać Franciszek Smolka⁴, odznaczający się umiarkowaniem i przezornością. Kiedy mu w r. 1846 proponowano dowództwo powstania, które miało we Lwowie wybuchnąć, obiecując 60 tysięcy chłopów na zawołanie, odmówił, uważając, że chłopci staną raczej przeciw niż za powstaniem. Nie doszło więc do wybuchu, ale w innych częściach Galicji przewidywania

Smolki sprawdziły się w zupełności. Na kraj spadła klęska chłopskich rzezi (znanych pod nazwą „rabacji galicyjskiej”)⁵, pod wrażeniem których Kornel Ujejski napisał rozpaczliwy „Chorał”.

Na uczestników powstania 1846 r. spadły liczne wyroki. Dwóch ukarano śmiercią: Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, powieszonych na – później tak nazwanej – Górze Stracenia na lwowskim Kleparowie⁶.

Taki był więc „wstęp” do wydarzeń 1848 roku we Lwowie. A oto szczegółowy opis wypadków, podany przez lwowsko-krakowskiego historyka, Fryderyka Papée:

Było to dnia 1 listopada r. 1848, w sam dzień Wszystkich Świętych. [...] Wiedeń cały był w rękach rewolucji. Od Pragi zbliżał się na czele wojsk cesarskich generał Windischgrätz, a od Pesztu ciągnął na pomoc wiedeńczykom wódz węgierskiej armii powstańczej Moga. We Lwowie rozchodziły się wieści, że zwyciężył Moga. To dodawało ducha lwowskim skrajnym żywiołom. Pragnęły doprowadzić do zbrojnego starcia. Wśród tego zdarzył się wypadek, o jaki nietrudno było przy rozdrażnieniu między gwardią a wojskiem, a który ostatecznie spowodował wybuch.

Wieczorem w ów dzień WW. Świętych artylerzyści wśród kłótni porąbali gwardzistę. [...] W całym mieście zaczęły się zbierać tłumy w najwyższym rozdrażnieniu. W takich razach gwardia narodowa obowiązana była stawić się dla przywrócenia porządku w mieście. I rzeczywiście, już się tłumy zaczęły rozchodzić, uspokojone obietnicą ukarania zabójcy, gdy wtem trzy wystrzały działowe od strony koszar artylerii sypnęły gradem kulek kartaczowych po dachach Rynku.

Były to strzały alarmowe. Komenderujący generał austriacki Hammerstein uzasadniał je tym, że jedna kompania gwardii na placu Franciszkańskim broń nabijała. Według jego poglądu zachodziło niebezpieczeństwo, aby gwardie nie zajęły arsenału przy dominikańskim kościele, celem uzbrojenia ludu. Na znak alarmu cała załoga w pośpiechu zajęła wyznaczone miejsca. Wojsko stanęło na wałach i na szcypach, na placu Strzeleckim, Mariackim i Bernardyńskim, a opuściło odwach na Rynku. Wyloty dział od strony Zamku i seminarnej góry, od wszystkich placów między wałami a szcypami, skierowały się ku ulicom mia-



Pomnik T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego na Górze Stracenia

sta. Słowem, jakby za czasów dawnych obłężeń, śródmieście znalazło się osaczone od strony przedmieść.

Od strony placu Halickiego, gdzie był także odwach wojskowy, padły strzały na jakiegoś uzbrojonego drągiem chłopaka szewskiego, który nie odpowiedział na okrzyk warty. To stało się hasłem do budowy barykad. Między pospółstwem snuły się jakieś nieznanome a groźne postacie, które wzywały do obrony. Za ich przewodem rzucono się do zrywania bruków i do wywlekania beczek ze sklepów i sprzętów z mieszkań. Koło Dominikanów, na Ruskiej i Serbskiej ulicy, na ulicy Sobieskiego i przy ujściu Halickiej do Rynku, na Trybunalskiej, Krakowskiej, Ormiańskiej, a nawet na Teatralnej ulicy stanęły barykady. Z wyjątkiem tej ostatniej, obsadzonej przez akademików, wszystkie były nadzwyczaj lichy i do żadnego odporu niezdatne. Uzbrojenie

ludu polegają na dragach i kosach sznurkami przymocowanych; tu i ówdzie snuli się tylko owi przywódcy z dubeltówkami w rękę.

Na ten widok struchlał gen. Wybranowski, stary żołnierz z Powstania Listopadowego, a wówczas dowódca naczelny gwardii, i nie chcąc narazić ludu i miasta na okropną klęskę, udał się z petycją do Hammersteina. Prosił, aby wojsko ustąpiło do koszar, a wówczas barykady natychmiast będą rozebrane i gwardia rozejdzie się do domów. Komenderujący oświadczył, że wojsko pierwsze ustąpić nie może; nie zgodził się nawet na równoczesne ustępowanie obu stron. Na pytanie, któredy właściwie gwardie rozejść się mają, gdy wszystkie wyjścia ze śródmieścia są zamknięte, odpowiedział, że po zniesieniu barykad każe wojsku otworzyć luki, którymi się gwardie przeprowadzić będą mogły. Według umowy miało to nastąpić 2 listopada o godzinie 6 rano.

Rzeczywiście, o oznaczonym czasie były barykady rozebrane, a gwardie zaczęły się przeprowadzać przez owe luki. Jednakże wojsko wyszydzało gwardzistów, a na placu św. Ducha obalili nawet żołnierze jednego z nich na ziemię i bili go kolbami. Wówczas z ka-

mienicy Andriollego padły strzały na wojsko, które je zmusiły do opuszczenia placu i obsadzenia gmachu gubernialnego. W mieście rozległ się znowu okrzyk: „do barykad! do bronii!” Wtedy już żadne usiłowania gwardii nie powstrzymały ludu od powtórnego wystawienia barykad. Wybranowski udał się znowu do generalnej komendy, a wróciwszy stamtąd w towarzystwie generała Bordolo, wezwał stojących przy barykadzie na ulicy Sobieskiego do ustąpienia. Daremne usiłowania! obrońcy barykad odpowiedzieli, że już teraz niczemu nie wierzą i że muszą się bronić przed wojskiem. Od strony gmachu dominikańskiego padły nawet strzały na stojącą w pogotowiu artylerię.

Gdy te wiadomości generał Bordolo przyniósł komenderującemu (po godz. 9), zagrały działa na wszystkich punktach. Barykady rozlatywały się w puch, tu i ówdzie zabłyły już ogniste języki na dachach; ludzie chronili się po domach. Na wieży ratuszowej podniesiono białą chorągiew, a kilku zacnych mężów z wydziału miejskiego z Michałem Gnoińskim na czele, nie zważając na grad kul, udało się na Wysoki Zamek do Hammersteina, aby go prosić o oszczędzenie miasta. Komenderujący zezwolił na krót-



ką przerwę do godziny 11. Jednakże nawet teraz tłumy nie usłuchały głosu poważnych obywateli, kilku zapaleńców strzeliło nawet znnowu do wojska.

Wówczas działa ciężkiego kalibru rzuciły bomby na miasto. Huk okropny wstrząsał domami, w powietrzu krzyżowały się race, w kilku miejscach naraz wybuchł pożar. Akademia, stary teatr, technika ówczesna⁸ i Ratusz stanęły w ogniu. Straszliwy był widok ratusza: cały dach kłębił się ognistym morzem, z którego wysterczała wieża jakby w koronie z płomienistych języków. Powtórna deputacja miejska uprosiła Hammersteina, że po godzinie zaprzestaj ognia. Pełnomocnicy miejscy podpisali kapitulację, która zastrzegła sprowadzenie gwardii na stopę prawem przepisaną, zupełne rozwiązanie legionu akademickiego i wydalenie w przeciągu 3 dni wszystkich nie należących do gminy osób, zwłaszcza emigrantów. [...]

Nieszczęśliwe miasto jednak smutny przedstawiał widok. Ogień, spustoszenie od kul i barykad; po wałach trupy ludzkie bez różnicy płci i wieku. Rozjątrzone żołnierstwo strzelało bowiem przy końcu do każdego, kto się nawinął. Zginęło wskutek wydarzeń tego dnia 55 osób cywilnych, a 75 było rannych. Z wojska polec miało 3 ludzi, a 13 odnieść rany. Wielką stratą dla miasta było spalenie świeżo wystawionego ratusza, a nieocenioną klęską dla nauki zniszczenie ogniem zbiorów naukowych i biblioteki uniwersytetu⁹. Zaledwie szóstą część uratowano z dawnej liczby 48 000 dzieł. Ogień byłby jeszcze większe poczynił spustoszenie, gdyby nie zabieg inspektora budownictwa miejskiego Salzmana, który ratował miasto z narażeniem życia. W następnych dniach po owym nieszczęsnym bombardowaniu zawieszono stan oblężenia.

Hammerstein stał się we Lwowie przedmiotem nienawiści. Nawet w sferach rządowych wzięto mu za złe jego postępowanie i wkrótce go z Galicji odwołano. [...]

Bitwa została więc przegrana, ale te i podobne wydarzenia w krajach całej monarchii zmusiły Austrię do radykalnej zmiany polityki wobec narodów podbitych i okupowanych, nie mających wszak z samą Austrią nic wspólnego. Po innych jeszcze klęskach, w latach 60. XIX w. Austria przemianowała się na Austro-Węgry, a podległe kraje – w tym Galicja – uzyskały autonomię. Od tego czasu, aż do I wojny światowej, Galicja miała własny sejm i władzę wykonawczą, namiest-

nikiem był zawsze Polak, językiem urzędowym stał się polski.

¹ Jest to rozdział z *Historii Lwowa w zarysie*, wyd. II, Książnica Polska, Lwów-Warszawa 1924.

² Wg S. Mękarskiego: *Lwów. Karta z dziejów Polski*, Londyn 1982.

³ Pamiątką Powstania Listopadowego we Lwowie jest kwatery na Cmentarzu Łyczakowskim uczestników powstania, którzy do Lwowa powrócili lub w nim się przed rosyjskimi represjami schronili. Niestety obecne władze czynią wszystko, by tę kwatery zlikwidować. Konieczne jest ogrodzenie pozostałych jeszcze kilkunastu mogił i nagrobków.

⁴ ur. 1810 w Kałuszu, zm. 1899 we Lwowie. W dobie autonomii galicyjskiej był marszałkiem austriackiej Rady Państwa.

⁵ Krwawe rozruchy chłopskie przeciw szlachcie w r. 1846. Doszło do nich głównie w Tarnowskim, Bocheńskim, Sanockim i na Sądecczyźnie. Z wypadkami tymi była związana postać Jakuba Szeli.

⁶ Pomnik Wiśniowskiego i Kapuścińskiego na Górze Stracenia, zdewastowany, lecz ocalały, jest obecnie odnawiany staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

⁷ Ciekawy zbieg dat: Obrona Lwowa 1918 r. rozpoczęła się w tym samym dniu, 70 lat później.

⁸ Chodzi o ówczesną Akademię Techniczną, która mieściła się wtedy w dwóch kamienicach przy ul. Teatralnej (późniejsza nazwa ulicy Rutowskiego). Akademia Techniczna (a w skrócie: *technika*) to późniejsza Politechnika.

⁹ Patrz artykuł w „Semper Fidelis”, nr 2-3/95: Andrzej Chlipalski, *Trzy wcielenia zapomnianego lwowskiego kościoła*.

FRYDERYK PAPÉE (1856–1940), ur. w Złoczowie. Ukończył gimnazjum we Lwowie, studia historyczne we Lwowie i Wiedniu. W latach 1880–1905 pracował we Lwowie w Ossolineum i Bibliotece Uniwersyteckiej (był jej wicedyrektorem, dzięki niemu powstał nowy gmach). Należał do założycieli Polskiego Towarzystwa Historycznego (1886). W r. 1905 powołano go na stanowisko dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (przygotował grunt pod budowę nowego gmachu). W roku 1920 został profesorem UJ, wykładał historię Polski i Litwy w czasach Jagiellonów. Ogłosił wiele prac naukowych, w tym kilkanaście książek. Pisał m.in. felietony do „Gazety Lwowskiej”. Zmarł w Krakowie, pochowany na cmentarzu Salwatorskim.

350 BASTION RZECZYPOSPOLITEJ LAT

Leszek Podhorodecki

Wiosną 1648 wybuchło na kresach Rzeczypospolitej powstanie kozackie, którym dowodził wybitny wódz i polityk, hetman Bohdan Chmielnicki. Przy pomocy Tatarów krymskich Kozacy znieśli nieliczne siły koronne nad Żółtymi Wodami, następnie rozgromili wojska hetmanów Mikołaja Potockiego i Marcina Kalinowskiego pod Korsuniem. Obaj hetmani dostali się do niewoli. Na domiar złego 20 maja 1648 zmarł nagle król Władysław IV. W tej trudnej sytuacji wyznaczeni przez sejm konwokacyjny trzej mający zastępować hetmanów regimentarze – Dominik Zasławski, Michał Ostroróg i Aleksander Koniecpolski – zdołali zgromadzić pod Piławcami na Podolu potężne siły, mogące przeciwstawić się Kozakom. Ale w wojsku tym nie było ani zgody, ani dyscypliny. Na wieść o rzekomym zbliżeniu się na pomoc Chmielnickiemu całej ordy krymskiej pod wodzą chana Islama III Gereja wojska regimentarzy upadły na duchu i po krótkiej walce haniebnie uszły z pola bitwy.

Opromieniony zwycięstwami Chmielnicki ruszył teraz na Lwów. 26 września, w trzy dni po klęsce piławieckiej, dotarli do miasta uciekinierzy z wieścią o tragedii. Za nimi przybyli wnet regimentarze i książę Jeremi Wiśniowiecki, jedyny dowódca, walczący dotąd skutecznie z Kozakami. Miasto nie uległo panice. Przedstawiciele mieszczan zażądali od regimentarzy, aby bronili Lwowa, wyrazili też gotowość przeznaczenia na obronę znacznych sum pieniędzy.

W dwa dni później w kościele Bernardynów zebrała się rada wojenna z udziałem regimentarzy, księcia Wiśniowieckiego i innych dowódców. W czasie obrad przybyła do kościoła szlachcianka Katarzyna Słoniowa, która rzuciła pod stopy wodzów srebra klasztoru Karmelitanek i własne kosztowności, gorąco wzywając do obrony miasta. Po wielu spo-



Bohdan Chmielnicki

rach Wiśniowiecki zgodził się objąć regimentarstwo i wspólnie z Ostrorogiem przygotować miasto do obrony. Mieszczanie nie poskąpili pieniędzy, w krótkim czasie zebrano milion złotych w gotówce i 300 tysięcy w kosztownościach. Za część tej sumy odziano i dobrojono 3348 żołnierzy, resztę oddano rotmistrzom na nowe zaciągi. **W ciągu kilku dni Lwów wystawił więc armię równą prawie hetmańskiej pod Korsuniem, nie po raz pierwszy w historii dając dowód, że „Leopolis Poloniae semper fidelis” (Lwów zawsze wierny Polsce).**

Ale mieszkańców spotkało srogie rozczarowanie. Na wieść o zbliżeniu się Kozaków i Tatarów 5 października książę Wiśniowiecki i wystawione przez miasto wojska opuścili Lwów, kierując się w stronę Za-

mością. Biograf księcia Władysław Tomkiewicz usprawiedliwia to wyższymi racjami politycznymi i militarnymi, twierdząc, że dla ratowania państwa ważniejszy był wtedy broniący dostępu do Warszawy, znacznie silniej ufortyfikowany Zamość.

Mieszczanie lwowscy potraktowali wyprawienie wojska jako zwykłą ucieczkę; w mieście zawrzało. Książę Wiśniowiecki pozostawił we Lwowie tylko kompanię piechoty niemieckiej kpt. Sebastiana Andersa w sile 124 ludzi, 50 dragonów i tyłuż żołnierzy, stanowiących załogę Wysokiego Zamku. Na czele tej szczupłej obsady postawił gen. Krzysztofa Arciszewskiego, artylerzystę służącego jeszcze niedawno we flocie holenderskiej w randze admirała. Garstkę tę wsparło około 1500 mieszczan dowodzonych przez burmistrza Marcina Grozveiera. W mieście było dość dużo broni, ale mało żywności. Brakowało też puszkarzy. Niepokój budziła postawa Rusinów. *To pewna, że ludzie religii greckiej z ochotą nieprzyjaciela wyglądają – pisał ławnik Samuel Kuszewicz w swym dziariuszu. – Półtrzecia sta dragonów Rusaków uszło zdradliwie do nieprzyjaciela (...). Od nich (Rusinów – L.P.) zguba nasza nadchodzi. Już u nas konspiracje pokazują się, już hultajstwa wiele nocą nadjeżdża i odjeżdża. Już różne odprawują się zgromadzenia, to po cerkwiach, to po kątach i dolinach przedmiejskich. Już nam Ruś obsequium (posłuszeństwo) wypowiada. A nam tego dnia przy wielkiej inkursji na miasto czerni i Kozaków wodę odcięto, rury poprzecinawszy w polu, za pokazanie niektórych ludzi religii greckiej, którzy się z przedmieścia krakowskiego do Kozaków przedarli”.*

Zamożni Rusini obawiali się jednak Kozaków co najmniej tak samo jak Polacy. W razie upadku miasta postradali by całe mienie, a nawet życie. Gdy więc wezwano starszyzną ruską na Ratusz, łagodnymi słowami zachęcając ją do obrony i przestrzegając przed zdradą, **Rusini zgłosili gotowość do walki z napastnikami.** Podczas oblężenia nie doszło z ich strony do wrogich wystąpień.

6 października zjawiły się pod Lwowem przednie strażnice Tatarów. Za nimi przybyły wnet główne siły, szeroko rozlewając się po okolicy, zajmując otaczające miasto wzgórza. *Z wież zamkowych i miejskich można je było przez dalekowiedze rozróżnić i rachować. Mało między nimi było uzbrojonych, więcej półzbrojnych w kozuchach baranich lub białych płóciennych płaszczach, niektórzy po dziesięć koni pakownych (presada! – L.P.)*

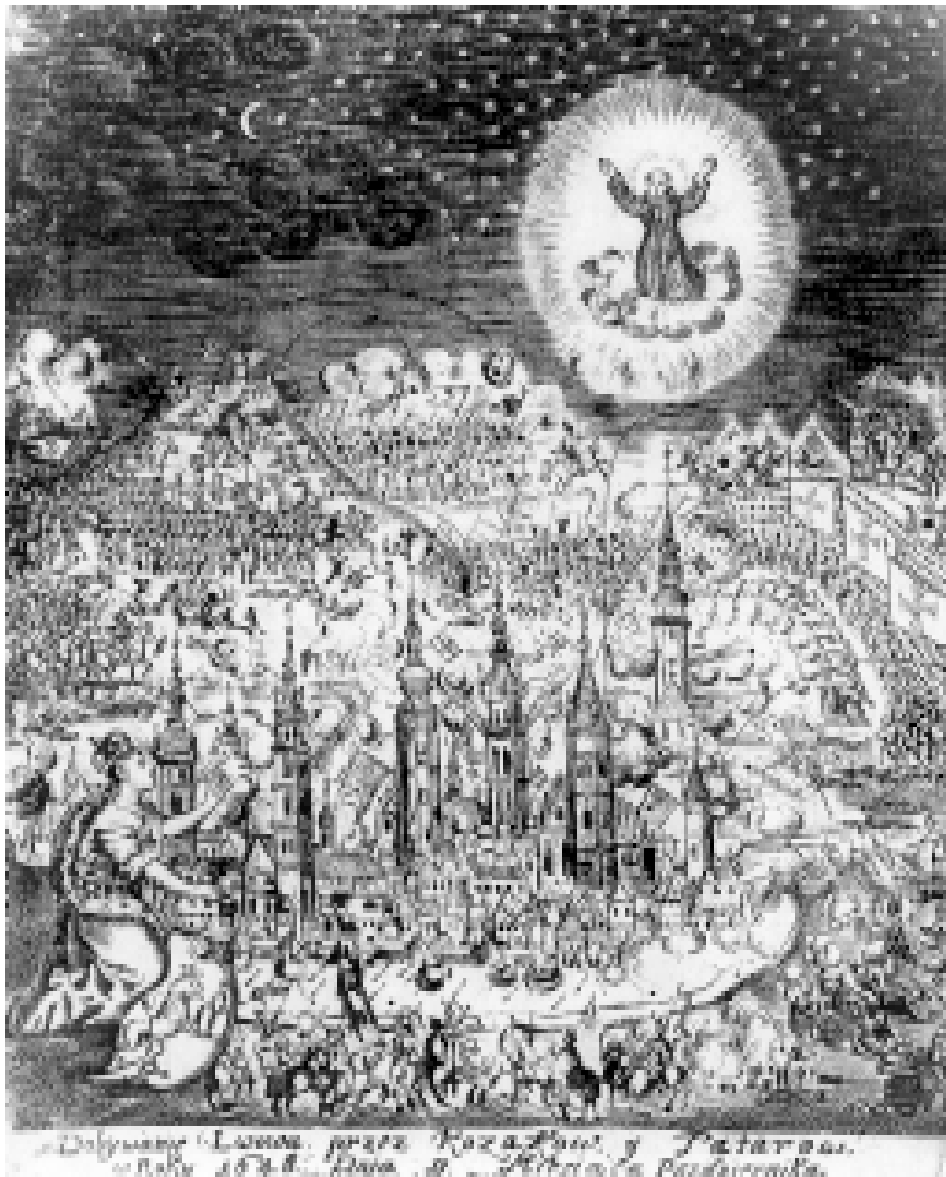
do uniesienia zdobyczy prowadzili. Wieszało się to pogaństwo przez cały dzień dookoła przedmieść, to tu, to tam jak psy ciekawe śledzili i upatrując miejsca stosownego różnymi szlakami wpaść na przedmieście próbowali. Odstrzeliwali się przedmieszczanie, strzelano z dział miejskich i zamkowych do tych, co się po górach pokazywali, i dosyć ich ubito.

W ostatniej chwili ściągnęła do Lwowa okoliczna szlachta, a nawet ruscy chłopci, obawiając się utraty życia i mienia. Lada jako uzbrojeni, wzmocnili jednak słabe siły obrońców.

We środę (7 października – L.P.) zaczęło się wielkie szturmowanie szaniców przedmiejskich przez Tatarów, które jednak silnie wytrzymał obywatel, rażąc mocno nieprzyjaciela ogniem z ręcznej broni i przez cały ten dzień sprzyjał los więcej miastu niż nieprzyjaciółom – zapisał w kronice Lwowa rajca Jan Tomasz Józefowicz.

8 października nadeszły pod Lwów główne siły kozackie – prawie 100 tysięcy wojska i czerni. Chmielnicki próbował najpierw układów, żądając wydania dowódców polskich, którzy schronili się w mieście. Magistrat odpisał uprzejmie, że dowódcy wyjechali, rokowań zaś na temat poddania miasta nie może podjąć, póki kraj nie wybierze nowego króla, który jedynie może nakazać kapitulację. W odpowiedzi Chmielnicki przystąpił do szturmów. W południe czerń uderzyła na przedmieścia. **Nieprzyjaciel po raz trzeci zaczął z większą zapalczliwością szturmować szanice przedmiejskie – pisał Józefowicz – ale także bez korzyści, bo przedmieszczanie i obywatele miejscy bronili się bardzo walecznie.** Przewaga liczebna wroga sprawiła, że obrońcy musieli wkońcu opuścić szanice i schronić się w świątyniach i klasztorach przedmiejskich: u karmelitów, bernardynów, dominikanów, Marii Magdaleny i w cerkwi św. Jura. Wtedy ruszyły na miasto regularne pułki kozackie. Po chwili jednak zatrzymały się, a następnie wróciły do obozu. **Ten niespodziewany obrót wydarzeń przypisywano później we Lwowie opiece bł. Jana z Dukli, który miał się ukazać Kozakom na niebiosach. Przestraszeni mocno jego widokiem cofnęli się spod murów.** W następnym roku miasto wystawiło przed kościołem Bernardynów kolumnę ku czci Błogosławionego z napisem: *Miasto Lwów za przyczyną Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Tuhaj beja, chana (faktycznie mirzy – L.P.) tatarskiego, pomnik ten wy-*

Ukazanie się św. Jana z Dukli w czasie oblężenia Lwowa przez Kozaków i Tatarów w 1648 r. Miedzioryt A. Niedbałowicza. Wg O. Czerner, *Lwów na dawnej rycinie i planie*



stało 1649. Kolumna ta przetrwała do drugiej wojny światowej*.

Ale fakt, że prawdopodobnie sam Chmielnicki wstrzymał chaotyczny, pociągający za sobą wielkie straty szturm, wcale nie oznaczał końca walki. Następnego dnia Kozacy uderzyli na mury miejskie, na klasztor i świątynie przedmiejskie. **Główny impet skierowali na cerkiew Świętego Jura, gdzie schronili się niemal wyłącznie Rusini. Część z nich z braku miejsca pozost**

stała na cmentarzu cerkiewnym. Kozacy bezlitośnie ich wysiekli, niektórych oddali w jasyr Tatarom. Następnie rozbili taranem drzwi świątyni, wdarli się do środka, wymordowali zgromadzonych tam mężczyzn; kobiety i dzieci oddali Tatarom. Cerkiew została doszczętnie spłądowana, święte ikony porąbane.

Podobny los spotkał klasztor Karmelitów, w którym Kozacy zamordowali dwóch księży, dziewięciu zakonników i trzystu

osiemdziesięciu wiernych, nie licząc stu dwudziestu spalonych żywcem bądź uduszonych dymem. W szpitalu św. Łazarza ofiarą napastników padło stu dziewiętnastu chorych, starców i ich opiekunów, w kościele św. Marii Magdaleny – siedemdziesięciu wiernych, w kościele św. Stanisława – pięćdziesięciu.

W tej sytuacji gen. Arciszewski rozkazał podpalić przedmieścia, aby nie dawać nieprzyjacielowi osłony podczas szturm na mury i wały. Morze płomieni zagroziło miastu, dał bowiem silny wiatr. Na szczęście pożar jednak nie sięgnął centrum Lwowa.

Szturm Bramy Halickiej kosztował Kozaków około dwa tysiące zabitych i rannych. Po jego niepowodzeniu Chmielnicki jeszcze raz spróbował rokowań. Jego wojska cierpiały głód, chłód i choroby, część oddziałów rozeszła się za grabieżą aż po Wisłę. Nawet zajęcie Wysokiego Zamku, skąd ewakuowano nieliczną załogę polską, nie zapewniało szybkiego sukcesu. W drugim liście do władz miasta zażądał więc wydania Żydów, *bo pieniądze na zaciągi przeciw Kozakom dawali*, oraz okupu dla Tatarów w wysokości 200 tys. dukatów. W sprawie Żydów magistrat dał odpowiedź odmowną, natomiast nie wykluczył rozmów na temat okupu. Niebawem udali się do obozu przeciwnika Andrzej Wachłowicz w imieniu rady miejskiej; pisarz, prawnik i kupiec, Rusin Samuel Kuszewicz w imieniu ławników; Paweł Ławrysiewicz w imieniu Rusinów; Krzysztof Sachnowicz w imieniu Ormian i Andrzeja Czechowicz, reprezentujący radę czterdziestu. Chmielnicki przyjął ich uprzejmie, uraczył gorzałką, nie chciał jednak obniżyć żądanej kwoty. Miasto musiało przystać na jego warunki. Ponieważ jednak uprzednio wydatkowało wielkie sumy na wojsko, nie zdołało teraz zgromadzić żadnych pieniędzy. Ostatecznie zamiast 200 tys. dukatów (1,2 mln zł) wypłaciło Tatarom tylko pół miliona złotych, ponadto dało dary dla Chmielnickiego i wysłanników kozackich. Orda zadowolona się tym okupem i 23 października zawróciła w stępy. Nazajutrz Chmielnicki zwinął obłężenie i ruszył na Zamość.

Dzielna obrona Lwowa dała twierdzy zamojskiej prawie trzy tygodnie czasu na przygotowanie się do odparcia najazdu. Wolna elekcja w Warszawie zakończyła się wyborem Jana Kazimierza na króla Polski. Na wieść o tym Kozacy po nieudanym oblężeniu Zamościa wycofali się na Ukrainę, by tu zorganizować własne pań-

stwo, a także otworzyć furtkę do rokowań z nowym władcą. Układy te nie dały rezultatu i w roku 1649 działania wojenne zostały wznowione. Latem król przybył do Lwowa. Po krótkim pobycie w mieście, w pałacu arcybiskupim, wyruszył pod Zborów.

* Kolumna bł. Jana z Dukli stoi po dzień dzisiejszy, natomiast okupanci sowieccy usunęli figurę błogosławionego (obecnie świętego).

Powyższy tekst jest fragmentem książki „Dzieje Lwowa” (Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1993, s. 73-76), przedrukowany za zgodą Autora. Opuszczono przypisy bibliograficzne. Podkreślenia pochodzą od redakcji.

Notka o Autorze – patrz CL 1/95. Warto przypomnieć, że artykuł Leszka Podhorodeckiego pt. „Kraków i Lwów. Sześć wieków razem” otworzył pierwszy numer naszego pisma.

Archiwum

ŚMIERĆ STRZEMIEŃCZYKA

W Brzeżanach, w kościele farnym fundacji Sieniawskich, za wielkim ołtarzem spoczywają zwłoki Jakuba Strzemieńczyka. Był on pułkownikiem pod hetmanem Sieniawskim i w bitwie z Tatarami dawszy znakomite dowody wytrwałości i męstwa, dwakroć przełamał nieprzyjaciół hufce i wtenczas, gdy się już przedarli do taborów nieprzyjacielskich, strzałą śmiertelnie raniony, spadł z konia. Polacy otoczyli go i odparli nieprzyjaciół, a umierającego zaniesiono do kościoła farnego, gdzie sam wyrwawszy strzałę, własną krwią napisał następujący nagrobek:

*Tu leży Jakub, co miał za herb
„Strzemię”,
Puśliśko się urwał, a on heb
o ziemię.*

Napis ten za wielkim ołtarzem dla uwiecznienia pamiątki złotymi literami na białym marmurze wyrytym został.

„Kurier Warszawski”, nr 61 z 4. III. 1829
[wg] R. Kaleta, *Sensacje z dawnych lat*,
Wrocław 1974

Z Andrzejem Przewoźnikiem

SEKRETARZEM GENERALNYM
RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK
I MĘCZENSTWA

rozmawia
Andrzej Chlipalski



– Panie Sekretarzu Generalny, Pana przybycie dziś do Krakowa daje rzadką okazję do rozmowy, bo w Warszawie tyle się zawsze u Pana dzieje. Dzięki tej rozmowie spodziewam się otrzymać najświeższe informacje o Cmentarzu Orłąt, i to z pierwszej ręki. Ale na początek takie pytanie: Rada zajmuje się wieloma miejscami pamięci w Polsce, w Europie, Azji – jaka jest wśród nich ranga Cmentarza Obrońców Lwowa?

– Odbudowa Cmentarza Orłąt Lwowskich jest w obecnym czasie jednym z dwóch naszych najważniejszych zadań. To drugie zadanie, to cmentarze w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Ranga sprawy jest najwyższa. Temat podjęliśmy w 1991 r., a doszło do tego dzięki naszej konsekwencji w działaniu, zmierzającym do ratowania resztek tej niezwykłej nekropolii. Zyskaliśmy moc-

ne poparcie społeczne, później także w sferach politycznych i rządowych, które odbudowę popierają. Nie wszystko oczywiście szło łatwo, bo był taki czas, gdy nasze wystąpienia, kierowane w tej sprawie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pozostawały bez odzewu. Byli tacy, którzy uważali, że dla dobrych stosunków z Ukrainą nie należy tego tematu poruszać. Na szczęście udało nam się doprowadzić do sytuacji, w której najwyższe czynniki spojrzały na to szerzej. Wzięto pod uwagę zainteresowanie sprawą ze strony wielu środowisk krajowych (w tym rzeszy kresowiaków) oraz Polaków z zagranicy. To niewątpliwie przeważało.

– Jaki jest obecny stan rozmów ze stroną ukraińską?

– W lipcu odbędą się rozmowy na temat problemów poprzednio odłożonych. Chodzi o rozstrzygnięcia w sprawie kolumnady, lwów, pomnika Rarańczyków i tablicy Pięciu z Persenkówki. Spodziewam się, że konsensus zostanie osiągnięty, choć rozmowy na pewno nie będą łatwe. Tam już się znowu mobilizują nieprzychylni *intelektualiści*. Ale wierzę w rozsądek. To byłyby już ostatnie rozmowy na tematy zasadnicze. Mniej podstawowe sprawy są za nami – dotyczą problemów organizacyjnych, technicznych, na temat robót na bieżący rok i następne. Całość prac ocenia się na 24 miesiące, więc zakończenie powinno nastąpić w połowie roku 2000.

– Jaki jest więc stan przygotowań? Od czego się zacznie?

– W tym roku dokończymy ekshumację szczątków spod drogi i przeniesiemy je na dwie nowe kwatery po bokach kaplicy. Rozbierzemy mur po stronie wschodniej (zbudowany po II wojnie – odcinał on wschodnią część nekropolii, pozostawiając wiele grobów poza obrębem cmentarza), postawimy nowy mur bliżej drogi (też powojennej) i w ten sposób wiele grobów „wróci” w obręb cmentarza. Następnie przewidujemy uporządkowanie całej północnej części cmentarza, powyżej kwater 1 i 2. Chodzi tu przede wszystkim o katakumby i obiekty bezpośrednio z nimi związane: mury oporowe, schody i oczywiście oba pomniki: lotników amerykańskich i piechurów francuskich. Prace te muszą być poprzedzone rozbiórką wykonanych w czasach sowieckich dobudówek. To w sumie bardzo poważny problem, bo wymaga złożonych prac budowlanych, doboru właściwych materiałów i technologii, prac rzeźbiarskich i konserwatorskich. Powołamy specjalną komisję, która oceni stan grobów (zachowania

szczątków ludzkich) w katakumbach i wykona odpowiednią dokumentację. Wreszcie: urządzenie otoczenia kaplicy, tzn. wspomnianych dwóch nowych kwater z grobami ekszhumowanych.

Na przyszły rok pozostawiamy resztę – uporządkowanie kwater na stoku południowym, płytę Nieznanego Żołnierza, uzupełnienie murów ogradzających cmentarz z pozostałych trzech stron i nowe bramy, odwodnienie terenu, oświetlenie, zieleń. No i przede wszystkim – jeśli uda nam się wynegocjować – kolumnadę.

– **Kto to wszystko będzie wykonywał?**

– Głównym projektantem jest pracownik Rady OPWiM mgr inż. architekt Jarosław Skrzypczyk, który tym tematem zajmuje się od wielu lat. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa jest też inwestorem. Droga przetargu wyłoniliśmy generalnego wykonawcę: jest nim Energopol Trade S.A. z Warszawy. Do współpracy na odpowiednich stanowiskach pozyskaliśmy dawnych współpracowników śp. dyrektora Józefa Bobrowskiego: inżynierów Jana Wingra i Edwarda Balcerzaka. Ta ciągłość jest bardzo ważna.

Trzeba tu jeszcze dodać że warunkiem z naszej strony było zatrudnienie przez kon-

Ekshumacja grobu nr 2201, kwatery XXVIII (S.J. Jastrzębiec-Mossakowski)



trahenta lwowskich Polaków i współpraca z ich organizacjami, a także współpraca z firmami ukraińskimi, które będą miały swój udział w pracach.

– **Jak będzie z zapowiadającym otwarciem cmentarza na 1 listopada? Co będzie „otwierane”, skoro prace nie zostaną zakończone?**

– Przedsięwzięcie jest ogromne, więc nie może być mowy o otwarciu w tym roku całkowicie odbudowanego cmentarza – jego budowa wszak trwała 20 lat. Natomiast 1 listopada – to termin uzgodniony przez obu prezydentów – odbędzie się uroczystość ponownego pogrzebu ekshumowanych Obrońców Lwowa, by był to zarazem moment oddania hołdu tym wszystkim, którzy wtedy walczyli – po obu stronach barykady. Prezydentom będą towarzyszyły kompanie honorowe obu armii. Odbędzie się nabożeństwo ekumeniczne – zarówno na Cmentarzu Orłąt, jak i na kwaterze Strzelców Siczowych.

– **Czy istnieje jakaś zależność między odbudową Cmentarza Orłąt a budowaniem pomników Upowców na terenie RP? Raziłoby nas stawianie znaku równości: z naszej strony o Lwów w 1918 roku walczyła jawnie młodzież, potem polskie wojsko – przeciw wojsku. UPA – jakby „w cieniu” II wojny – rozprawiała się krwawo niemal wyłącznie z bezbronną ludnością cywilną, z zaskoczenia.**

– Nie da się całkowicie oderwać Cmentarza Orłąt od miejsc pochówku Ukraińców w Polsce, także poległych z UP, choć nie ma mowy o stawianiu znaków równości w tym przypadku. Są emocje przy rozmowach, próbujemy znaleźć konsensus. Nie ma oczywiście mowy o budowaniu pomników dla UPA, tylko o indywidualnych grobach, przy założeniu, że każdemu człowiekowi zmarłemu – niezależnie od okoliczności śmierci – należy się grób uporządkowany i właściwie oznakowany. To jest element naszej kultury, a wzorów sowieckich, które usiłowano nam narzucić, powielać nie będziemy. Trzeba więc uznać racje innych, którzy po półwieczu zabiegają, by groby ich bliskich zostały odbudowane. Tak zrzuciła historia, że wiele grobów polskich żołnierzy – nie tylko żołnierzy – pozostaje dotąd w pohańbieniu. Staramy się do nich docierać. Naszemu pokoleniu przyszło niestety uporać się ze złowrogą spuścizną komunistyczną w wydaniu sowieckim i żadne uproszczone sądy nie mają racji bytu.

– **Jakie jeszcze obiekty we Lwowie będą objęte renowacją?**



Trumny ze szczątkami kostnymi z ekshumacji, złożone tymczasowo w garażu

– Lwów to miasto szczególnie doświadczone na przestrzeni ostatnich dwóch wieków. Są tu groby wielu Polaków, którzy zostali zamordowani lub poległi w walce. Przewidujemy więc uporządkowanie innych jeszcze miejsc, związanych z walką i martyrologią Polaków: kwatery Obrońców Lwowa na Cmentarzu Janowskim, kwatery powstańcze 1831 i 1863 r. na Łyczakowie. Roboty trwają już na Górze Stracenia: konserwacja i uzupełnienia pomnika Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Chcemy ostatecznie zamknąć sprawę upamiętnienia na Wzgórzach Wuleckich zamordowanych tam profesorów lwowskich, ale jeszcze nie ma pewności, w jakiej formie. Będzie to chyba krzyż i odpowiednia tablica. I jeszcze przed nami kwatery obrońców z 1939 r. na Cmentarzu Łyczakowskim, a w końcu tablica J. Piłsudskiego na ul. Kadeckiej 6. Ona tam jest, tylko zamalowana.

– **Wiem, że otaczacie opieką także miejsca spoczynku i pomniki ludzi kultury, np. Kornela Ujejskiego w Pawłowie i innych. Co jeszcze przewiduje się na tym terenie?**

– Wychodzimy z założenia, że życie Polaków na kresach to nie tylko walka i martyrologia – także kultura, twórczość. Stąd wykonano już konserwację grobów Ujejskiego, Rodziewiczówny, Jana Czeczota, Tomasza Zana, pomników Mickiewicza.

– **Jakie inne prace w Polsce i poza Pol-**

ską prowadzi ROPWIM? Proszę wymienić te najważniejsze.

– Pracujemy w różnych częściach świata. W tej chwili trwa duża inwestycja w Wilnie: kwatery żołnierzy polskich na Cmentarzu Antokolskim (1600 żołnierzy). Rozpocznie się wkrótce budowa cmentarza w Gliniszczkach na Wileńszczyźnie. Przed nami największe – obok Cmentarza Orłąt – realizacje: Katyń, Charków i Miednoje. Również cmentarz polskich oficerów w Bagrationowsku k. Królewca, inwestycje w Niemczech – w tym pomnik Piłsudskiego w Magdeburgu, cmentarz polski na Łotwie (z walk o niepodległość tego kraju w latach 1920–21), wreszcie renowacja cmentarza-pomnika pod Monte Cassino.

– **To rzeczywiście ogrom pracy. I dobrze, że Pana instytucja podjęła wydawanie specjalnego pisma, które o tym wszystkim informuje. Bardzo nam się podoba kwartalnik „Przeszłość i Pamięć” – w tym numerze CL dajemy jego omówienie. Uważamy, że powinno ono trafiać do wszystkich szkół licealnych, jako znakomita lekcja historii – na żywo, jeśli można tak rzec.**

– Rzeczywiście, nieoczekiwanie pismo zdobyło sobie popularność w dość krótkim czasie, bo chyba wypełniło wieloletnią lukę. Myślimy, by zamieszczać jeszcze więcej materiałów i zwiększyć nakład, by trafiało do najszerszego kręgu odbiorców, poprzez

kolportaż. Wystąpimy do MEN o uznanie tego pisma jako zaleconego dla szkół średnich. Jest to bowiem jedyne pismo, które w sposób prosty dokumentuje najbardziej tragiczne, ale istotne wątki naszych dziejów, wraca do korzeni i polskiej tożsamości. Młodzież nie znajduje tego w podręcznikach, nie zna więc wielu wątków naszej – szczególnie najnowszej historii.

– **Cieszę się, bo ten punkt widzenia jest mi – i naszemu środowisku – bardzo bliski. Zna Pan przecież nasz kwartalnik „Cracovia-Leopolis” – prezentujemy tam podobną postawę, ale zdajemy sobie sprawę, że nasze pismo nie uzyska tak szerokiego odbioru, bo z tych wielu polskich wątków przedstawia tylko jeden. I na koniec – pytanie półprywatne: czy lubi Pan swoją pracę? Ma Pan chyba – poza ciężkimi zajęciami na co dzień – sporo użerania się z różnymi kacykami?** – Narzekam na swoją pracę, ale staram się wykonywać swoje obowiązki jak najlepiej i angażować się w pełni. Inaczej byłoby ciężko. Przez ostatnie sześć lat pracy tutaj przeszedłem przyspieszony kurs edukacji historycznej. Choć z zawodu jestem historykiem – to tu miałem okazję dowiedzieć się o sprawach, na które mógłbym nie zwrócić uwagi, mogłem zobaczyć i dotknąć tego, co zostało po działaniu sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Miałem okazję przekonać się, jak świadomie i metodycznie komunizm starał się zatrzeć ślady polskości na ziemiach Rzeczypospolitej, które po 17 września 1939 r. zostały bez reszty zdane na jego łaskę i niełaskę. To niezwykle ciekawe doświadczenie, dające zupełnie inną możliwość oceny faktów historycznych, znanych tylko z opracowań i archiwaliów.

Czasem mam poczucie, że działam wbrew różnym stanowiskom, a nawet logice, ale uparte dążenie do celu powoduje, że sprawy uważane za niemożliwe mogą być zrealizowane. Przykładem Cmentarz Obrońców Lwowa.

– **Mamy za to dla Pana wiele uznania. Pozostaje więc życzyć Panu sukcesów. I utrzymania nadal takiej energii. A za rozmowę pięknie dziękuję.**

Tekst autoryzowany

Postscriptum 1. Powyższa rozmowa odbyła się w Krakowie na początku lipca. W kilka tygodni potem dowiedzieliśmy się, że w myśl zawartej ostatecznie umowy ze stro-

ną ukraińską, ani kolumnada, ani pomnik Rarańczyków nie będą na razie odbudowywane. Powrócą natomiast lwy...

Postscriptum 2. Późniejsze wydarzenia z września '97, które Czytelnicy znają z gazet, radia i telewizji, będą przedmiotem osobnego omówienia w naszym kwartalniku.

Patrz plan Cmentarza Orłąt (str. 24–25)

Wcześniejsze informacje o odbudowie Cmentarza Orłąt zamieściliśmy w CL 3 i 4/97 oraz 1 i 2/98.

Zdjęcia z prac ekshumacyjnych na lwowskim Cmentarzu Orłąt wykonał Robert Kola, a otrzymaliśmy je dzięki uprzejmości kierownika tych prac, prof. Andrzeja Koli z Torunia

Odnaki z grobu nr 2219, kwatera XXVIII (Jan Burmas)



ANDRZEJ PRZEWOŹNIK, ur. 1963 w Krakowie, historyk, publicysta. Absolwent Wydz. Filozoficzno-Historycznego Uniw. Jagiellońskiego, uczestnik seminarium doktoranckiego na UJ. Od r. 1986 prowadził dyskusyjny Klub Historyczny przy PAX w Krakowie. Jest autorem publikacji naukowych i artykułów publicystycznych dot. problematyki Polskiego Państwa Podziemnego. W latach 1990–92 był pracownikiem Urzędu Wojew. w Krakowie i radnym dzielnicy Zwierzyniec z rekomendacji NSZZ „Solidarność”. Równocześnie działał w Zwierzynieckim Komitecie Obywatelskim. W 1992 został powołany na stanowisko sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Pełni odpowiedzialne stanowiska i funkcje w wielu instytucjach, komisjach i organizacjach społecznych i kombatanckich, w tym w Główniej Komisji Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu. Jest członkiem KIK w Krakowie. Laureat nagród, posiada wysokie odznaczenia.

WIERSZ

Jacek Walczewski
MSZA ZA MIASTO LWÓW

Pisane po nabożeństwie w intencji Orłąt Lwowskich, odprawionym w Bazylice Mariackiej w Krakowie, 22 listopada 1997

Listopad polski listopad
Wielka godzina duchów
Rozwiera się otchłań czasu
Dziś pora przywołać Orłęta
Miasta Zawsze Wiernego.

Wilgotny bruk Krakowa
Kaptur ciemności na wieży
Mariackiego kościoła
A wewnątrz przestrzeń i czas
Stopione w kryształ, w którym
Lśni blaskiem dusza Polski.

Między chórem, skąd płynie
Pieśń „Bogurodzica Dziewica”
A ołtarzem, gdzie Maria
Od pięciu wieków zasypia
Wśród troski apostołów
Rozpięta struna, na której
Palce aniołów grają
Hymn Bożej Chwały.

Ta struna wyciąga się w przestrzeń
Napięta jest aż do bólu
Sięga tamtego Miasta
Tamtej katedry, gdzie ciągle
Trwa modlitwa błaganie
Do Ślicznej Gwiazdy Lwowa.

Lud w Bazylice Mariackiej
Sztandary u stóp ołtarza
Lecz skąd to straszne ciśnienie
Zapierające dech?

To zewsząd napiera ogromny
Nieprzeliczony tłum cieni
Ich tchnienie na naszych karkach
Powietrze faluje od stuku
Milionu gorących serc.

Za cienką jak jedwab zasłoną
Dzielącą przeszłość od dzisiaj
Cały nasz skarb i chwała
Dziedzictwo i moc, bez których
Można być tylko liściem
Przeganianym przez wiatr.

Dlatego niesiemy z przeszłości
Ociekający cierpieniem
Dar Miasta Lwowa, ten dar
Którego nam nikt nie odbierze
Skarbiec myśli i uczuć
Piękna, mądrości i chwały.

Ten kwiat drżącymi rękami
Wszczepiamy w glebę przyszłości
Niech woń jego budzi w duszach
Wierność, miłość i męstwo.

JACEK WALCZEWSKI ur. 1931 w Krakowie (w rodzinie o korzeniach lwowskich). Studia 1950-56 na Politechnice Krakowskiej i Łódzkiej, doktorat na PK, habilitacja na UJ w dziedzinie meteorologii i klimatologii. Od 1961 zatrudniony w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej, od 1965 jako kierownik zakładu. W latach 1961-75 prowadził raketowe badania górnej atmosfery, później zajął się zastosowaniami teledetekcji w meteorologii i problematyką zanieczyszczenia powietrza. Od 1990 jest profesorem z nominacji Prez. RP. Opublikował w kraju i za granicą ponad 100 prac naukowych. Członek kilku komitetów naukowych PAN, laureat nagród naukowych. Od pocz. lat 70. działacz katolicki, m.in. 1986-90 wiceprzewodniczący Prymasowskiej Rady Społecznej. Autor kilkudziesięciu artykułów w czasopiśmie katolickich. W ostatnich latach napisał serię wierszy, część ukazała się drukiem.

PROZA

Zofia Kossak-Szczucka
POD ZADWÓRZEM

Sierpniowe słońce dogrzewa. Hełm parzy głowę niby rozgrzany garnek. Pył, wzbity stopami kilkuset ludzi, unosi się gęstą chmurą nad oddziałem. Lecz abrahamczycy zdążyli się już do tych niedogodności życia żołnierskiego przyzwyczaić. Wszak są od trzech tygodni na froncie!

Trzy tygodnie! Cywilom zdaje się, że to nic. W rzeczywistości trzy tygodnie to ogrom czasu. To rozległość tak szeroka, że nawet trudno przypomnieć sobie dawne życie. Z niedowierzaniem można słuchać o tym, że jeszcze tej wiosny obecni wiarusi byli w poważnej ilości uczącą się gimnazjalną lub uniwersytecką młodzieżą. Że rano „ryli” z łaciny, a po południu, ku niezadowoleniu belfrów, tłumnie spacerowali po Wałach Hetmańskich. Gdzie te czasy, godne pogardy? Gdzie? Zaciągnęli się do wojska. Szkolono ich bardzo krótko, byle tylko pojęli rzeczy najważniejsze. Na więcej nie było czasu. Ziemia paliła się pod nogami. Kto żyw, na front! Poszli więc na front, wcieleni do lotnego oddziału majora Abrahama, dobrze znanego obrońcy Lwowa, do batalionu kapitana Zajączkowskiego. Gdy wychodzili z miasta, matki i siostry żegnały ich z płaczem. Oni śpiewali dziarsko: „Wojenka, wojenka, cóżeś ty za pani?...” a na młodszych cywilów sykali groźnie: „Łaziki do nas! Nie czas na pierzyny!”

Byli wówczas dziecienni, biali i różowi jak rzucane im z balkonów kwiaty, niepodobni do obecnych wychudłych, szczeriałych wojaków. Ale też to było dawno: dwudziestego siódmego lipca – a dziś jest siedemnasty sierpień! Nie dziwota, że matki poznają ich z trudem.

Trzy tygodnie spędzone w nieustannych walkach. Radziechów, Dmytrów, Krzywe, Niestanice, Chodaczkowo. Dwustu pięćdziesięciu jeńców, i karabiny maszynowe zabrane wrogowi. Dopiero w ostatnich dniach szczęście przestało im sprzyjać. Łączność z resztą frontu była zerwana. Od trzech dni nie wiadano nic poza tym, że bolszewicka kawaleria pod wodzą Budionnego przerwała linię Bugu, zmuszając wojsko polskie do

odwrotu. Cofali się również, daremnie usiłując nawiązać kontakt z dywizją.

Pomimo tego nastrój abrahamczyków nie był zbyt przygnębiony. Choć wiadomości brakło, choć nikt w batalionie nie wiedział o rozpoczętej przed dwoma dniami, wielkiej, zwycięskiej bitwie pod Warszawą, niewidzialne fale powietrzne, podświadome przeżycie, przynosiły pewność rychłych dobrych nowin. Dziś się cofają, jutro pójdą naprzód. Cofają się nie ze strachu lub upadku ducha, lecz z żołnierskiej powinności. Skoro robi to cały front, muszą słuchać i oni. To trudno! Za to tym silniej wyskoczą naprzód, gdy pora sposobna nadejdzie.

Od samego świtu szli, więc z ulgą powitali rozkaz wypoczynku.

Rozsiedli się na trawie, na nagrzaną skarpie kolejowego nasypu.

Pozrywane miejscami szyny lśniły pod słońce. Tu i tam puszczały się już między nimi chwasty. Przecięte druty telegraficzne zwisały.

Leszek Grodzki wyciągnął się z rozkoszą, podkładając ręce pod głowę.

– Czego się śmiejesz? – zapytał leżącego obok Jurka Wańkowskiego.

– Bo sobie pomyślałem, że stary „Kacper”, dyrektor naszego gimnazjum – Kacperski, wiesz? – liczy pewnie, że nas na jesieni znowu do budy zapędzi...

Parsknęli obaj śmiechem.

– Dobrze sobie! My do budy!...

– Stary Kacper wyklada u nas grekę. Pamiętam jak dziś: na ostatniej lekcji wlepił mi dwóję, bo nie umiałem opowiedzieć o Termopilach. To przyspieszyło mój zaciąg do wojska. Byłbym jeszcze z tydzień posiedział w szkole, żeby nie ta dwójka.

– Ale żeby o Termopilach nie wiedzieć! – zgorszył się Leszek, mający stale z historii celująco.

– Co to byli za jedni, ci Termopile? – wtrącił pytająco Jasio Bafyga, kolega ich z tej samej czwórki.

Nie uśmiechnęli się wcale, bo skądże Jasio miał to wiedzieć?



Pomnik Orłąt pod Zadwórzem

– To nie nazwa ludzi, tylko wąwozu w Grecji, wiesz? – objaśnił chętnie Leszek. – A Grecja to taki kraj, słyszałeś? W tym wąwozie, jakieś dwa i pół tysiąca lat temu, Grecy bronili się przeciw najazdowi Persów. Tych Persów były dziesiątki tysięcy, a ich, Greków, tylko trzystu. Ale się nie poddali. Walczyli do ostatniego. Otoczeni ze wszystkich stron bronili się, aż polegli. Któryś z nich, umierając, napisał krwią na głazie: „Przechodniu, idź powiedz Sparcie (Sparta to było ich miasto rodzinne), żeśmy tu wszyscy zginęli, posłuszni jej prawom”.

– Morowe były chłopcy! – zakrzyknął Bałyga z uznaniem.

– Ba, pewnie że morowe. Toteż tyle czasu minęło, a dotąd każde dziecko w szkole o nich wie...

– To takich nazywają bohaterami? Prawda?

– Prawda. Kogo mieliby nazywać bohaterami, jak nie takich właśnie?

– Dziś już podobnych nie bywa?

– Ano, jakoś nie. My na przykład? Jesteśmy dobrzy żołnierze, ale nie żadni bohaterowie...

– Wiadomo, bracie. My lwowskie batiairy, abrahamczyki. No, będę już teraz wiedział, co to znaczą Termopile...

Maryś Korbut, w cywilu student prawa, owijając starannie onuć stopę odwrócił się ku nim na ostatnie słowa i zawołał naraz z przesadą:

*Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd w każdym*

Polaku...

– Dosyć! Dosyć! – wołali koledzy. – Nie natężaj się, panienek nie ma, nikt cię nie podziwia...

– Panienek nie ma, niestety, a do was szkoda gadać! Ale lepiej sobie przypomnieć, żeby nie wyjść z wprawy – westchnął deklamator i naciągnął but.

– Co on mówił? Co to znaczy? – dopytywał się Jasiek.

– To jest wiersz bardzo piękny, który napisał Słowacki, największy poeta polski...

– Może on był wielki poeta, ale to, bracie, nieprawda, że Polakowi ma być czegoś wstyd. Ja się nigdzie stanąć nie powstydzę. Niech sobie patrzy na mnie twarz, jaka chce...

– Widzisz, to były inne czasy! Przegraliśmy wtedy wojnę. To było po 1831 roku – tłumaczył Leszek, z góry zniechęcony. Darmo objaśniać takiemu: Jasiek i tak przecież nie zrozumie. Taki prostak! Przemknęło mu przez głowę, że brak kultury literackiej jest wielką wadą człowieka.

Zresztą na rozmowę nie było już czasu, bo ruszali w dalszą drogę. Słońce świeciło prosto w oczy. Muchy brzęczały. Na przydrożnych krzakach pełno dzikich malin. Przejrzałe, wyciągają się ku idącym. Piękne, urodzajne jest tegoroczne lato; cóż kiedy nikt nie ma dlań głowy i oczu. Wojna! Wojna!

Porucznik Hanak znalazł przy torze wywróconą, nie bardzo popsutą dreżynę, naprawił jako tako, umieścił na niej dwa karabiny maszynowe, i cieszy się, że jedzie „pancerką”. Zazwyczaj skory do żartów, tryskający dowcipem porucznik Dawidowicz patrzy nań osowiałym wzrokiem.

Bałyga trąca w bok Leszka.

– Widzisz, jaki „Dawidek” niemrawy? Mówił mi jego ordynans, że dziś rano zegarek mu stanął. Sprężyna pękła, tak bez powodu. Przejął się tym bardzo i powiedział, że go na pewno dziś coś złego spotka.

– E, co by tam złego?! Nawet na bitwę się nie zanoszą. Przecie bolszewiki są za nami, ale tylko patrzeć, jak dogonimy dywi-

zję i wyrównamy. Dopiero wtedy obrócimy się i pokażemy zęby...

– Ojoj, bracie, żeby już! Pieska rzecz to cofanie...

– Słyszałem, jak sierżant Dyrkacz mówił, że nie zatrzymamy się aż we Lwowie. Tam nam dadzą wypoczynek, i dopiero nadad...

– Ta joj, bracie! Dziś wieczór możemy być we Lwowie? To się ucieszą matczyńska...

– Moja zaraz placek z wiśniami upiecze... Wiesz co? Przyjdź do nas jutro na placek!

– Cicho tam w szeregu! – krzyknął ku nim groźnie kapral Pilat.

Umilkli. Oddział wychodził z lasu na otwartą przestrzeń. Stacja kolejowa Zadwórze leżała przed nimi. Za budynkiem stacyjnym budka dróżnika. Po prawej stronie toru widniało obcięte plantem tyste, podłużne wzgórze.

Z tego wzgórza nagle rozległy się strzały. Sypnęły gęsto na nadchodzących. Równocześnie zagrziała artyleria, za stacją prawdopodobnie ukryta. Granat upadł tuż przed pierwszą kompanią i trysnął w górę snopem piachu.

– Padnij! – rozległa się komenda.

Przywarowali, nastawiając co szybciej maszynki. Dowódca nerwowo zagryzał usta. Bolszewicy przed nimi? W takim razie są odcięci. Północnie nie wesoło. Jedyne ratunek: przedrzeć się za wszelką cenę.

– Do ataku! Chłopcy! Hurra!

Porywa się pierwsza linia tyraliery porucznika Marynowskiego. Od toru druga, porucznika Dawidowicza. Huraganowy ogień dziesiątkuje biegnących. Granaty padają gęsto – jak śliwki, otrząsane z drzewa. Karabiny maszynowe terkoczą bez przerwy. Ziemia już cała skopana, zryta, zorana. Zielona ruń murawy stała się szaroniebieska od zaścielających ją mundurów poległych lub rannych.

Lecz nic nie może wstrzymać porywu biegnących. Widząc, że za chwilę abrahamczy cy siądą na armatach, baterie zawracają w tył, milkną. I w ten sposób wzgórze jest zdobyte. Chwila ulgi, – odprężenia. Czy to już zwycięstwo? Czyżby droga była wolna?

Krótko to chwila, bo oto z lewej, od lasu wychyla się szara konnica. Już widać twarze jeźdźców płaskie, zawzięte. Nad nimi wielkie czapy i długie spisy. Pędzą kudłate, pokraczne konie. Jeźdźcy krzyczą: „Ura!

Ura! Ura!” – co brzmi, jakby krakały stada kruków. Sadzą pod wzgórze. Wita ich grad kul. Celny, niechybny i tak gęsty, że konnica, rozbita na grupy, zawraca pośpiesznie.

Lecz w tejsze chwili zamilkły baterie zaczynają grać ponownie. Odpowiadają im drugie, ciągnące od strony Złoczowa. Teraz już nie ma nadziei. Oddział skupiony na wzgórzu przy torze i przy budce kolejowej nr 287 – otoczony jest ze wszystkich stron. Pociski armatnie rozbiły zapasowe skrzynki z nabojami. Nie zostało ni śladu z improwizowanej panczerki i z por. Hanaka. Polegli już por. Dawidowicz, kpt. Obertyński, por. Juszkiewicz, por. Demeter, podchorąży Getman... Polegli sierżant Baran, kapral Pilat, szeregowcy Maryś Korbut, Rafael Ramert, Ludwik Goliński, Stanisław Medwecki, Tadeusz Wiśniewski – i kto by ich wszystkich zliczył!

Od nieustannego huku otepiły zmysły. Rozgrzana broń parzy ręce. Godziny suną powoli. Coraz gęściej padają ranni i zabici. Śmierć idzie szybciej niż czas.

Odległy o kilka mil zaledwie, w obłokach dymu schowany Lwów nie wie nic o toczącym się tu boju. Nie wiedzą oczekujący synów rodzice. Matka Jurka może rozczynia ciasto na placek z wiśniami, który jej chłopak tak lubi...

Już szósty raz piechota i konnica bolszewicka rzucają się do ataku, by odebrać wzgórze. Szósty raz cofają się, wściekli, odparci...

– Poddajcie się! – ryczą brodate towarzysze. – Poddajcie się, sukinyń!

– Chłopcy! – woła do swoich kapitan Zajączkowski. – Do ostatniego ładunku!

– Do ostatniego ładunku! – grzmia w odpowiedzi.

Czy jeszcze na długo wystarczy amunicji? Por. Liszka, leżący na swojej maszynie, już zamilkł. Niecierpliwie ogląda się, czemu szeregowiec Szarek nie nadchodzi z nabojami. Czy go ustrzelili po drodze? Nie, oto jest. Nie niesie nic.

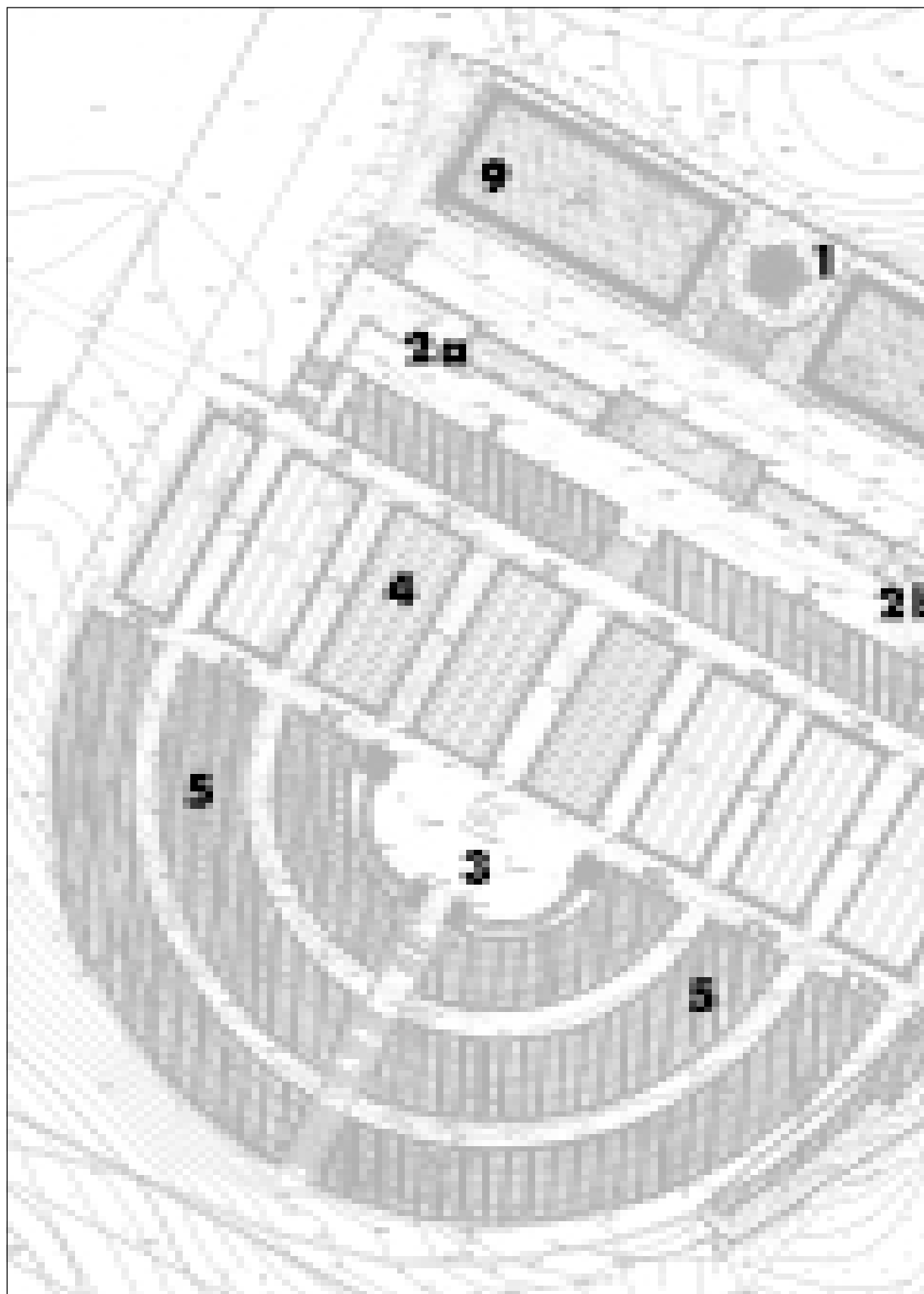
– Pa... panie poruczniku! Melduję... posłusznie. Nie ma już naboii...

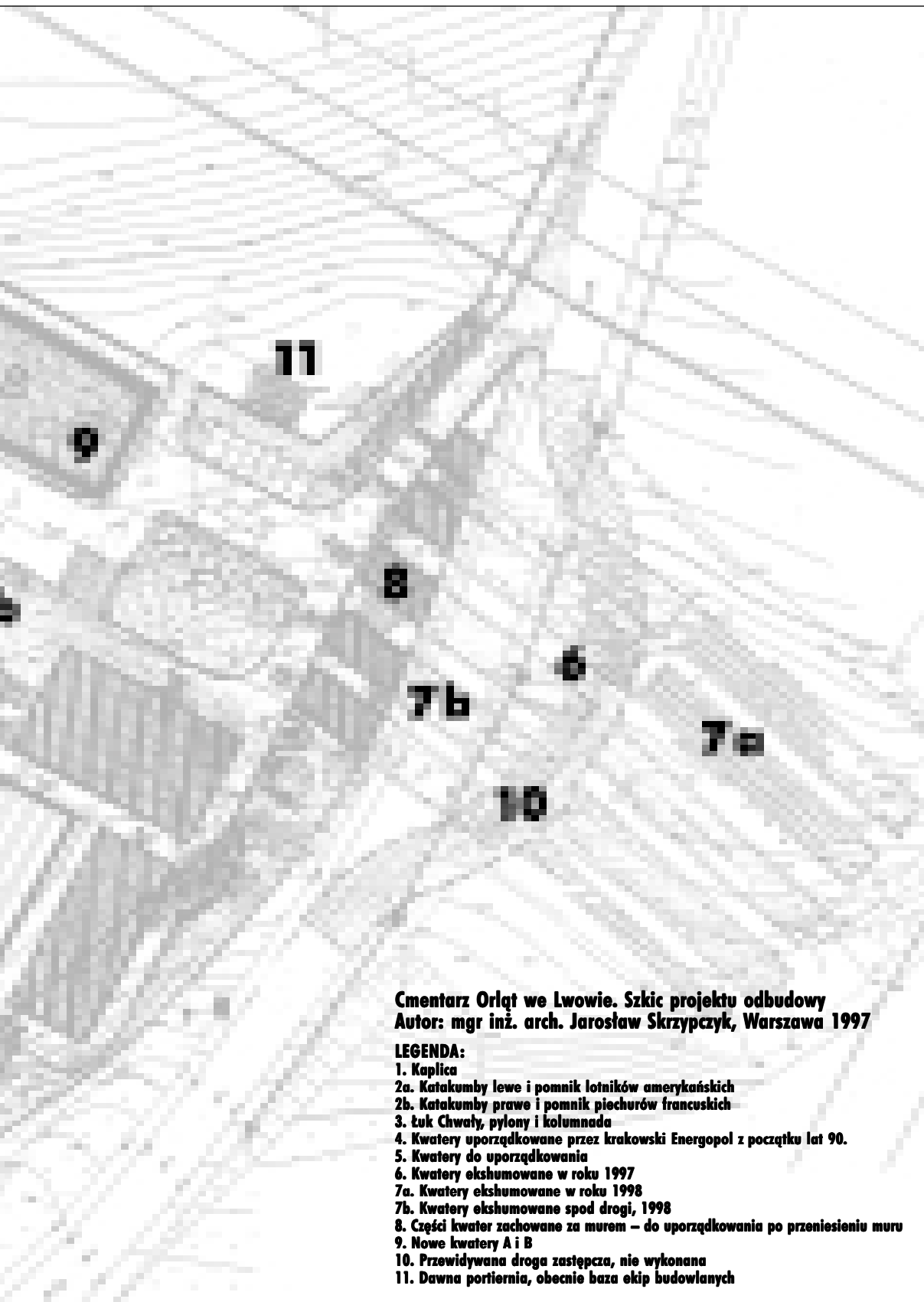
– Nie ma naboii...

Już druga maszynka milknie. Już i palba karabinowa staje się mniej gęsta. Słońce zachodzi nad lasem czerwono.

Kapitan Zajączkowski spogląda na wzgórze opanowanym wzrokiem. Batalion zmalał do kilkudziesięciu ludzi. Dookoła ćma nieprzyjaciół. Co najmniej sześć ty-

(dokończenie na str. 26)





**Cmentarz Orląt we Lwowie. Szkic projektu odbudowy
Autor: mgr inż. arch. Jarosław Skrzypczyk, Warszawa 1997**

LEGENDA:

1. Kaplica
- 2a. Katakumby lewe i pomnik lotników amerykańskich
- 2b. Katakumby prawe i pomnik piechurów francuskich
3. Łuk Chwały, pylony i kolumnada
4. Kwatery uporządkowane przez krakowski Energopol z początku lat 90.
5. Kwatery do uporządkowania
6. Kwatery ekshumowane w roku 1997
- 7a. Kwatery ekshumowane w roku 1998
- 7b. Kwatery ekshumowane spod drogi, 1998
8. Części kwater zachowane za murem – do uporządkowania po przeniesieniu muru
9. Nowe kwatery A i B
10. Przewidywana droga zastępcza, nie wykonana
11. Dawna portiernia, obecnie baza ekip budowlanych

(dokończenie ze str. 23)

sięcy, jeżeli nie więcej. A strzelać już nie ma czym...

Woła starając się przegłuszyć huk:

– Chłopcy! Może ktoś tam myśli o podaniu się. Ja...

Nie kończy. Podnosi rewolwer do skroni, strzela, i wali się martwy. Stojący obok por. Marynowski wrywa Jurkowi Wańkowskemu karabin, opiera kolbę o ziemię, nachyla się, ciągnie cyngiel. Pada z okropnie rozwaloną twarzą. Żołnierze patrzą na niego ze zgrozą. Więc już...

– Nie poddawać się! – krzyczy sierżant Dyrkacz. – Żeby nas potem prali w niewoli po pyskach?! Nie poddawać się!

Nie ma już ani jednego oficera. Polegli wszyscy od kul nieprzyjacielskich lub swoich. Nie więcej jak pięćdziesięciu żołnierzy i dwóch podoficerów stoi jeszcze, kupiąc się w gromadę. Ścisnęli plecami, ustawili groźnie bagnety. Nie strzela nikt. Nie mają już ani jednego naboju...

Z wyciem triumfu wdziera się ze wszystkich stron nieprzyjacieli. Rozwścieczone dzikie twarze. Prą jeden przez drugiego, by dostać nareszcie śmiałków, co zatrzymali ich tyle godzin. A swołocz! A gadziny! Tak ich mało, a tyle straconego czasu i lu-

Tablica pod pomnikiem w Zadwórzcu



dzi! – Błyskają zęby tych straszliwych nieprzyjaciół, świecą jak u wilków oczy. I oni nie strzelają również. Nie z braku ładunków, lecz – że wola rąbać szablami. Własnoręcznie zakłuć znieawidzonych Polaków, widzieć tryskającą krew, słyszeć z bliska jęki konania!

Topnieje garstka stojących. Pokryło ją zewsząd mrowie. Leszek Grodzki leży pod ścianą budki kolejowej przy niemych dawno karabinie maszynowym. Nikt na niego nie zwraca uwagi, mają go za trupa. Za chwilę będzie trupem istotnie. Z przestrzezonej piersi krew przesiąka bluzę, ciurka wzdłuż rękawa, spływa po palcach. Ale w głowie jeszcze się płaczą resztki myśli, porwane, bezładne strzępy obrazów. Ktoś woła tuż za nim: „Mamo!”... Leszek nie może obrócić głowy, by zobaczyć, kto to woła. Może Jurek?... Szum wypełniający głowę wzmaga się, przemienia w huk – oczy przesłania mgła. Przez tę mgłę Leszek dostrzega, jak na zrąbany stos trupów powstaje wysoki, barczysty Jasiek Bałyga. Z rozciętej głowy krew tryska, zalewa czoło i policzki. Z tą czerwoną twarzą, straszny jak upiór, krzyczy wprost w oczy dopadającym go zewsząd Mongołom, krzyczy śmiertelnie zachrypniętym głosem:

– Niech żyje Polska! Niech żyje Lwów!

I pada na ziemię pod ciosami dziesięciu szabel. Nie ma już nikogo żywego. I Leszek także dogorywa. Choć słońce dopiero zachodzi, jego już obejmuje mrok. Ostatnia myśl płacze się po głowie... Myśl, że... że... gdyby miał siłę unieść zakrwawioną rękę, mógłby napisać na ścianie:

– Przechodniu, idź powiedz...

ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA (-SZATKOWSKA), ur. 1890 w Lubelskiem, zm. 1968 w Bielsku-Białej. Pisarka, autorka wielu poczytnych powieści głównie historycznych, o zabarwieniu patriotycznym i religijnym. Najważniejsze dzieła: *Pożoga* (1922), *Beatum scelus* (*Błogosławiona wina*, 1924), *Dziedzictwo* (1964-67), liczne książki dla młodzieży, broszury.

W czasie II wojny czynna w konspiracji i pomocy Żydom, więziona przez Niemców i skazana na śmierć. Uwolniona, brała udział w Powstaniu Warszawskim, zesłana do obozu jenieckiego. Po wojnie mieszkała w Anglii, w 1957 wróciła do Polski.

DRUŻYNY

PAMIĘCI ICH ZAŁOŻYCIELA INŻ. WAWRZYŃCA DAYCZAKA

Maria Dayczak-Domanasiewicz

Trzydzieści lat od śmierci mojego śp. Ojca, architekta Wawrzyńca Dayczaka (1882–1968) i zarazem lat dziewięćdziesiąt od powstania jego dzieła lat młodzieńczych – Drużyn Bartoszkowych, to właściwa okazja do przypomnienia zarówno postaci, jak i organizacji, której był inicjatorem i współtwórcą.

Dziś, w zmienionych realiach niepodległej III Rzeczypospolitej, po długim okresie ograniczonego i zmienionego terytorialnie bytu państwowego, mało kto pamięta, że Drużyny Bartoszkowe były pierwszą, powstałą na ziemiach polskich, organizacją niepodległościową młodzieży wiejskiej. Wraz z założonym przez Józefa Piłsudskiego Związkiem Strzeleckim oraz Polowymi Drużynami Sokolimi i Drużynami Strzeleckimi współtworzyły one rodzący się na terenie ówczesnego zaboru austriackiego przed I wojną światową polski ruch wojskowy.

Pierwszym przywódcą (Naczelnikiem Głównym) Drużyn Bartoszkowych, a zarazem autorem ich struktury ideowo-organizacyjnej, był ówczesny student wydziału architektury Politechniki Lwowskiej – Wawrzyniec Dayczak (Dajczak), wywodzący się z polskiej rodziny chłopskiej z okolicy Załoziec w województwie tarnopolskim. Według jego własnych słów: *...dążenie do odzyskania niepodległości stanowiło główne zadanie i główny cel uświadomienia młodej generacji ludowej...* Realizowano ten cel w pracy terenowej Drużyn, poczynając od wychowania patriotyczno-obywatelskiego za pomocą rozbudowanego ruchu oświatowego, głównie jednak przez ćwiczenia, prowadzone początkowo pod pozorem prac „sekcji gimnastyki i musztry” oraz pożarnictwa, przekształcone z czasem – w obliczu przewidywanej wojny – w regularne działania przysposobienia wojskowego. Realizacja tak zakreślonych zadań, w ciągu sześciu lat istnienia organizacji, wypełniła w pewnej mierze zaniedbany dotychczas obszar życia społeczeństwa polskiego pod zaborami.

Drużyny Bartoszkowe, posiadając swą stałą siedzibę we Lwowie, rozwijały swe struktury terenowe początkowo wyłącznie w Galicji Wschodniej. Z czasem jednak zwiększyły obszar swego działania na tereny Galicji Zachodniej, Śląsk Cieszyński oraz sporadycznie na ziemie zaboru rosyjskiego i na Bukowinę.

Na atmosferę sprzyjającą narodzinom tego ruchu oddziałł niewątpliwie emanujący z Krakowa ruch młodopolski, którego wykładnią była poetycka twórczość Stanisława Wyspiańskiego, tradycja Wielkiej Emigracji, jak również pozytywistyczna postawa polskiej inteligencji, która tak żywo odcisnęła się na rodzimej literaturze i publicystyce społeczno-gospodarczej przełomu wieków. Niemniej jednak – w odróżnieniu od tamtych ogólnych trendów – idea przewodnia Drużyn Bartoszkowych była inicjatywą podmiotową, zrodzoną w określonej sytuacji politycznej, w konkretnych warunkach etnicznych i kulturowych ziem południowo-wschodnich.

Podobnie jak wcześniej organizacja „Sokoła” – również i Drużyny Bartoszkowe powstały w lwowskim środowisku akademickim. Jednakże w odróżnieniu od tegoż, obejmującego sfery społeczności miejskiej, zarówno trzon organizacyjny Drużyn, jak i ich rzesze członkowskie, uformowały się głównie (choć nie jedynie) w oparciu o młodzież pochodzenia chłopskiego. Kadre kierowniczą tej organizacji, skupioną w Radzie Naczelnej i Radzie Nadzorczej, reprezentowali w większości studenci różnych kierunków uniwersyteckich, politechnicznych i innych. Należeli do nich m.in. Stanisław Bac, Jan Bach, Stanisław Gieysztor, Stefan Paślawski, Stanisław Śmigieński, Adam Tiger, Lesław Węgrzynowski, a nadto kpt. Czesław Mączyński, późniejszy naczelny komendant Obrony Lwowa.

Świadomość obywatelską i linię polityczną organizacji kształtowała Liga Narodowa oraz tajna, międzyzaborowa organizacja – Związek Młodzieży Polskiej „Zet”, z którą od

kilku lat związany był zarówno W. Dayczak, jak i część jego kolegów z kadry dowódczej. Dla idei Drużyn potrafił on też pozyskać wybitnych przyjaciół i protektorów, w osobach prezesa Rady Narodowej we Lwowie Tadeusza Cieńskiego¹ oraz lwowskiego biskupa sufragana Władysława Bandurskiego², który często uczestniczył w uroczystościach Drużyn we Lwowie i w terenie.

Rolę czynnika integrującego pełniło w Drużynach ich własne pismo „Dzwon”, założone również z inicjatywy mojego Ojca, który był jego redaktorem naczelnym. Wychodziło od 1911 r. do wybuchu wojny, przy czym główne funkcje redakcyjne pełnił w nim Ludwik Świeżawski, a sekretarzem redakcji był Antoni Lewak.

Struktury Drużyn Bartoszewych, ich nazewnictwo i symbolika inspirowane były w dominującym stopniu tradycją wojskowo-powstańczą, szczególnie z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej, przy czym odwoływała się ona również do kresowych formacji czasów I Rzeczypospolitej, m.in. do dawnych formacji kozackich.

Warto pamiętać, że organizacja w swej podstawowej bazie działała w warunkach istniejących i uznawanych od wieków za naturalne – wieloetniczności i wielokulturowości tych ziem, ale zawsze w poczuciu konieczności obrony polskiej racji stanu i polskiej kultury, które to wartości na skutek polityki władz austriackich, już wówczas były poważnie zagrożone. A jednak styl realizowania tego programu przez organizację był wolny od piętna nacjonalizmu. Wynikało to z faktu, że w polskim środowisku wiejskim Małopolski Wschodniej – z którego wyrósł i z którym utożsamiał się zarówno mój Ojciec, jak i szerokie kręgi działaczy i członków Drużyn Bartoszewych – współistnienie narodów było rzeczą naturalną, wartością samą w sobie. Konieczność samookreślenia ideowego i programowego nie wynikała zatem w Drużynach z chęci dominacji. Była jedynie dowodem, a zarazem skutkiem realistycznej oceny postaw strony przeciwnej. Te złożone przyczyny były powodem znacznie trudniejszej sytuacji Drużyn jako organizacji paramilitarnej, w porównaniu z innymi jednostkami tego typu, co wyrażało się m.in. w trudnościach w zaopatrzeniu w broń i w korzystaniu z przysługującej innym organizacjom pomocy wojskowej itp. Niemniej był organizacją, utrzymującą się głównie ze składek członkowskich i rzadkich dotacji, był zapewniony.

Z końcem roku 1912, z powodu konieczności ukończenia studiów oraz innych problemów zawodowych, Wawrzyniec Dayczak zrezygnował z dalszego sprawowania naczelnego kierownictwa Drużyn Bartoszewych. Do wybuchu wojny, tj. w okresie 1913–14, funkcję tę piastował dr inż. Stanisław Bac. Okoliczności zewnętrzne sprawiły, że w tych latach wojskowy cel Drużyn stał się dominujący. Szkolenie kontynuowano nadal w ramach wzmocnionego organizacyjnie Wydziału Wojskowego, kierowanego przez zawodowych wojskowych: St. Smigielskiego, szczególnie zaś staraniem S. Paślawskiego, ówczesnego zastępcy Naczelnika Głównego. Zintegrowaną formą szkolenia były kursy wojskowe, organizowane w Brzuchowicach, Dublanach i Nowym Sączu. Liczebność Drużyn Bartoszewych obejmowała w końcowym okresie ponad 10 tysięcy członków, co stawiało je w rzędzie największych organizacji tego typu.

I choć we wrześniu 1914 roku w Mszanie Dolnej Drużyny Bartoszewe – wchodzące w skład rozwiązanego tam wówczas Legionu Wschodniego – przestały istnieć jako organizacja wojskowa, ich siła moral-

Karta tytułowa legitymacji członka Drużyn Bartoszewych z lat 1913–14 (wykonana wg rysunku Wawrzyńca Dayczaka). Patrz także str. 42



na i zdobyty potencjał sprawiły, że w latach wojny zasilily one szeregi formującego się Wojska Polskiego. Część drużyniaków, w tym również kadry dowódczej i instruktorskiej, walczyła potem w I i II Brygadzie Legionów, w armii gen. Hallera, w oddziałach obrony i odsieczy Lwowa i innych formacjach. Cel ideowo-wychowawczy, założony przez mego Ojca, został zatem osiągnięty, przełamując w dużej części młodej chłopskiej generacji terenu Małopolski dotychczasowy, w większości bezideowy stereotyp, charakterystyczny dla większości starszego pokolenia chłopów galicyjskich.

Dokumentacja działań Drużyn Bartoszo- wych utrwalała została w opracowanej zbiorowo monografii w postaci Księgi Pamięt- kowej, poświęconej Wojsku Polskiemu i wy- danej w 1939 roku, nakładem lwowskiego Ossolineum, w XXX rocznicę powstania or- ganizacji. Jednakże niemal cały przygoto- wany do kolportażu jej nakład został (praw- dopodobnie celowo) zniszczony na począt- ku okupacji sowieckiej we Lwowie. Było to okolicznością niewątpliwie ratującą życie za- równo byłej kadrze kierowniczej, jak i daw- nej rzeszy członkowskiej w terenie.

Przypuszczalnie z tej przyczyny, jak rów- nież z powodu trwających przeszło pół wie- ku dezinformacji i przemilczeń w dziedzinie polskiej historii najnowszej, nie zaistniały Dru- żyny Bartoszo- we w szerszej świadomości Polaków. Można jednak żywić nadzieję, że w obecnych czasach i w przyszłości zacho- wają one należne im miejsce w kanonie współczesnej wiedzy historycznej, dotyczą- cej zarówno walk o niepodległość Polski, jak też dróg rozwoju polskiego ruchu ludowego, który niestety zbyt często utożsamiany jest wyłącznie z ruchem klasowym.

Na zakończenie warto wspomnieć, że część kadry dowódczej Drużyn Bartoszo- wych weszła niebawem w skład utworzonej przez jej b. członka, kpt. Cz. Mączyńskiego, tajnej, międzyzaborowej organizacji wojskowej PKW (Polskie Kadry Wojskowe), a niektórzy zostali członkami Naczelnej Ko- mendy Obrony Lwowa. W gronie tym zna- laź się również Wawrzyniec Dayczak. Po zwolnieniu ze służby w wojsku austriackim, w której odniósł trwałą kontuzję na froncie włoskim, wstąpił on w randze podporucz- nika w szeregi Wojska Polskiego w dniu 1 listopada 1918. W NKOL wykonywał powie- rzane zadania specjalne, m.in. jako kierow- nik referatu propagandy, podległego wydzia- łowi wywiadowczemu NK. Organizował ak-

SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

Hasła zawarte w tym numerze odnoszą się do miejscowości, upamiętnionych wydarzeniami wo- jennymi z różnych epok lub stanowiących ważne fortece. Odpowiednie ustępy wyróżniono tłustym drukiem. We wcześniejszych numerach CL za- mieszczone hasła o podobnym znaczeniu, jak: Brody (1/97), Buczacz (2/95), Jazłowiec (2/95), Podhajce (1/96), Skala Podolska (4/97), Stani- sławów (1/95), Tarnopol (1/98), Zadwórze (3-4/ 95), Złoczów (4/96), Żółkiew (1/96).

LEGIONÓW PRZEŁĘCZ

Przełęcz w głównej grani Karpat Wschodnich (w Gorganach – zob. CL 3/97), na wys. 1140 m n.p.m., która wcześniej nosiła nazwę Rogodze Wielkie (znana też pod mylną nazwą przełęczy *Pantyrskiej* – zob. *Pantyr*). Imię *Legionów* otrzy- mała po I wojnie światowej, na pamiętkę prze- marszu tędy w październiku 1914 r. II Brygady Legionów z węgierskiego Zakarpacia na stro- nę polską (ówcześnie galicyjską), do walki z wojskami rosyjskimi, a drogę tędy wybu- dowaną przez saperów brygady nazwano *Drogą Legionów*. Z początkiem lat 30. wzniesiono na przełęczy żelazny *Krzyż Legionów* (zastąpił wcześniej, drewniany) z napisem na kamien- nym cokole: *Młodzieży polska, patrz na ten krzyż, / Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż, / Przechodząc góry, doliny i wały, / Do ciebie Polsko i dla twej chwały*. Krzyż i napis zacho- wały się do dnia dzisiejszego.

Do II wojny organizowano corocznie w lutym 3-dniowy marsz narciarski „Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Polskich”, rozpoczynany za- wsze w Rafajłowej (zob. (A.C.)

MARTYNÓW NOWY

Wieś w pow. rohatyńskim, woj. stanisławo- skim. Położona nad Dniestrem, przy linii kol. Lwów-Stanisławów, w odł. 24 km na pld. od Ro- hatyna. Z końcem XIX w. wieś liczyła ponad ty- siąc mieszkańców, w tym ok. 560 obrządku rz.kat. i 430 gr.kat.

Martynów istniał jako gród już w czasach Ka- zimierza Wielkiego. W 2. poł. XV w. przez mał-

cje wywiadowczo-dyweryyjne, później pracował w dziale technicznym NK. Na przełomie lat 1918/19 został wydelegowany z listami do Warszawy, w związku z potrzebą organizacji dalszej pomocy wojskowej dla Lwowa. Pełniąc funkcję adiutanta płk. Skrzyńskiego współpracował w organizowaniu kompanii odsieczowych. Po zwolnieniu ze służby wojskowej, Ministerstwo Robót Publicznych skierowało go, jako architekta, do pracy przy odbudowie po zniszczeniach wojennych.

W okresie Dwudziestolecia Międzynajennego we Lwowie, a po II wojnie w Jarosławiu, pracował w swym zawodzie. Zmarł w Jarosławiu w roku 1968, pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Życie mojego Ojca, zarówno w młodzięcym okresie jego działalności niepodległościowej, jak i w latach aktywności zawodowej jako architekta, traktowane było przezeń – zgodnie z duchem działania całej ówczesnej generacji Polaków – przede wszystkim w kategoriach służby. Owoce jego pracy w obydwu dziedzinach zniweczyły w znacznym stopniu wypadki dziejowe. Stało się to niestety doświadczeniem znacznej części jego pokolenia, zwłaszcza tej – urodzonej na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej.

¹ O T. Cieńskim pisaliśmy w poprzednim numerze CL (3/98), *Książki-czasopisma*.

² O biskupie W. Bandurskim – patrz CL 3/97, *Sylwetki*.

Bibliografia i źródła (w wyborze):

H. Regiński, *Drużyny Bartoszowe*, [w:] *Księga Chwały Piechoty*, gł. red. B. Prugar-Ketling, Warszawa 1937–1939.

Drużyny Bartoszowe 1908–1914. Księga Pamiątkowa, praca zbiorowa, Lwów 1939.

L. Ordyniec, *Chorągiew buczacka Drużyn Bartoszowych*, Warszawa 1939.

W. Dayczak, *Z dni wielkich przemian. Wspomnienia architekta*, Jarosław 1963–68 (maszynopis w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu).

MARIA DAYCZAK-DOMANASIEWICZ, ur. we Lwowie. Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, historyk sztuki. B. wykładowca na Wydziale Konserwacji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie. Autorka licznych publikacji z zakresu historii sztuki.

SYLWETKI



Edward Kasprzyskiak z rodziną, 1936

SAMBORZANIN, KTÓRY ŻYCIA NIE ZMARNOWAŁ

Rodzice nasi, obydwój, pochodzili z Sambora. Ale poznali się dopiero, i pobrali, na Zamojszczyźnie, gdzie podjęli w 1921 roku swoją pierwszą pracę nauczycielską. Ojciec uczył we wsi Wysokie, był tam kierownikiem szkoły, Matka zaś w sąsiadujących „o miedzę” Bortatyczach – do Zamościa mieli kilka kilometrów drogi.

EDWARD KASPRZYŚIAK, nasz Ojciec, przyszedł na świat w 1901 r. (15 V) w Samborze, w ubogiej rodzinie sezonowego rzemieślnika, o imieniu Józef, który zmarł przed jego urodzeniem. Matka Ojca, Karolina z Biłatowiczów, samotnie wychowywała trójkę dzieci, wynajmując się dorywczo do prac domowych. Do szkoły powszechnej uczęszczał Ojciec w Samborze, tam też rozpoczął naukę w gimnazjum.

15 lipca 1920 roku, w związku z inwazją bolszewicką, wstąpił jako ochotnik (wraz z całą klasą i nauczycielem) do wojska. W tym czasie starsze rodzeństwo (brat i siostra) wyjechało do Ameryki, dokąd wraz z nimi miał jechać również Ojciec...

Przydzielony do 11 pułku artylerii ciężkiej, poszedł na front. Brał udział w rozstrzygającej o losie Warszawy sierpniowej bitwie pod Radzyminem; wraz z ofensywą przeszedł szlak od Warszawy do Słucka. W styczniu 1921 został zwolniony na stałe ze służby wojskowej. Otrzymał medal *Polska Swemu Obrońcy 1918-1921* oraz krzyż *Bojownikom Niepodległości*.

W roku 1921 zdał maturę w Samborze i został skierowany na posadę nauczycielską do Wysokiego, pow. Zamość. Niemal

od zaraz zaczął budować nową szkołę. Dzieło swe ukończył w 1926 roku – miał wtedy 25 lat. Szkoła rozpoczęła normalną pracę.

W latach 1928–29 Ojciec – dla podniesienia swych kwalifikacji zawodowych – odbył roczny Wyższy Kurs Nauczycielski we Lwowie. Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi i medalem 10-lecia Niepodległości. W 1930 r. zawarł związek małżeński z Bronisławą z Łopatków, również samborzanką. Przyszły dzieci: Stanisław (1931) i Ireneusz – czyli ja (1933).

W początkach okupacji niemieckiej już w 1939 r. Ojciec podjął działalność konspiracyjną i został zaprzysiężony jako członek Związku Walki Zbrojnej. 19 czerwca 1940 aresztowano go w szkole w czasie prowadzenia lekcji. Przebywał w areszcie gestapo w Zamościu, następnie w więzieniu na Zamku w Lublinie, skąd został odesłany w transporcie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen-Oranienburgu. Stamtąd, w wyniku karnego zdziesiątkowania, dostał się do ciężkiego obozu w Neuengamme k. Hamburga, gdzie 25 lub 26 września 1940 r. został zamordowany – zabity pałkami podczas pracy, gdy wykryto, że pod obozowym ubraniem ma włożony worek po cemente... Oficjalne zawiadomienie stwierdzało, że *zmarł na serce w obozie* i że zwłoki spalono w krematorium miejskim w Hamburgu – 27 września 1940 roku.

Nazwisko Ojca zostało kilkanaście lat po wojnie umieszczone na tablicy pamiątkowej, wmurowanej w ścianę szkoły w Wysokiem.

* * *

W dniu 13 października 1996, w 70. rocznicę zbudowania miejscowej szkoły, w Wysokiem odbyła się potrójna uroczy-

Uroczystość nadania szkole w Wysokiem imienia E. Kasprzyskiaka, 1996



żeństwo Jadwigi z Martynowa z Janem Kołą, podstolim halickim, dostał się na kilkadziesiąt lat w posiadanie jego rodziny. Po śmierci ostatniego z rodu, Jana, w poł. XVI w. rozległe dobra dostały się skoliigacony z Kolami Mieleckim i Sieniawskim (nie wiadomo, komu przypadł w udziale Martynów).

W 1624 r. pod Martynowem hetman Stanisław Koniecpolski z wojskiem kwarcianym zmusił do ucieczki Tatarów, którzy uprzednio zapuścili swoje zagony aż pod Kazimierz nad Wisłą i powracali, pędząc ogromną liczbę jeńców. Przed ucieczką Tatarzy w pień wycięli część jeńców, którzy ze względu na wiek lub wycieńczenie nie byliby w stanie dotrzymać kroku ich pochodowi. Pozostawili przy życiu jedynie dzieci, i te uratowano. Trzeba było kilkudziesięciu wozów, by zgodnie z rozkazem Koniecpolskiego zawieźć je do Lwowa.

Parafię rz.kat. w Martynowie erygowano w 1607 r. i w tym czasie wzniesiono pierwszy kościół. W 1774 r. konsekrowano drewniany kościół pw. św. Mikołaja (restaur. 1879 r.). W końcu XVIII i pocz. XIX w. istniał tam szpital parafialny. W Martynowie była też parafia gr.kat. i cerkiew pw. św. Mikołaja. (M.T.)

OBERTYN

Położenie. Miasteczko w pow. horodeńskim, woj. stanisławowskim. Leży w równinnej okolicy, nad rzeką Czerniawą, w odł. 14 km od stacji kol. Turka-Gody (linia Stanisławów–Kołomyja). W okresie międzywojennym Obertyn liczył ponad 4600 mieszkańców, ludność utrzymywała się głównie z handlu (znane były tamtejsze jarmarki na woły). Na okolicznych, b. żyznych polach uprawiano kukurydzę i tytoń.

Historia. Obertyn był gniazdem rodowym Obertyńskich. Wiadomości historyczne są b. skąpe. W 1438 r. Dersław z Bybła zeznał w Haliczu, że otrzymał od Konrada z Kunaszowy 60 grzywien za czwartą część wsi Obertyn i Trzchemchów.

W 1531 r. pod Obertynem wojska polskie pod wodzą hetmana Jana Tarnowskiego rozbiły sześciokrotnie większe siły gospodarza moldawskiego Piotra IV Raresza, który zamierzał opanować Pokucie. Po zajęciu i spaleniu przez wojska gospodarza Śniatyna, Kołomyi, Tłumacza i Tyśmienicy oraz porażce Moldawian pod Gwoźdźcem (zob. CL 1/96) doszło do decydującej bitwy pod Obertynem. O zwycięstwie wojsk polskich zadecydowała doskonała koncepcja taktyczna hetmana Tarnowskiego, oparta na właściwym wykorzystaniu walorów terenu, jak i lepszym uzbrojeniu oraz

stość: nadanie Szkole imienia naszego Ojca, poświęcenie nowego sztandaru szkolnego i odsłonięcie płaskorzeźby – portretu Ojca. Uroczystość przebiegała w nastroju podniosłym, ale i radosnym. Ważny dzień dla Szkoły, wielka satysfakcja dla nas, tam obecnych. Po zakończeniu mszy św. polowej, obaj z bratem odsłoniliśmy tablicę z podobizną Ojca – i przekazaliśmy Szkole wszystkie jego odznaczenia, uznaliśmy bowiem, że tam właśnie jest ich miejsce. Na koniec – tablica pamiątkowa z towarzyszeniem nowego sztandaru została przeniesiona do budynku Szkoły i umieszczona na ścianie dolnego holu.

Matka nasza, Bronisława Kasprzysiakowa, wieloletnia nauczycielka szkoły w Wysokiem i Szkoły nr 5 w Zamościu, zmarła na pół roku przed opisaną uroczystością – w kwietniu 1996. W latach 1943–44 prowadziła tzw. komplet tajnego nauczania w naszym mieszkaniu przy ul. Nowej 8 w Samborze (tam spędziliśmy czas wojny). Samotnie wychowała nas obu, aż do czasu naszego wyjazdu z Zamościa – na studia w Krakowie. Zmarła w 94. roku życia i została pochowana na cmentarzu Batowickim w Krakowie.

* * *

31 grudnia 1997 r. powołano Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół Szkoły Podstawowej im. Edwarda Kasprzysiaka w Wysokiem, które za swój cel przyjęło *integrację osób związanych emocjonalnie ze szkołą oraz pomoc szkole w rozwiązywaniu jej problemów*. Z radością powitaliśmy nową inicjatywę, i obaj z bratem zgłosiliśmy swój akces do tego stowarzyszenia.

Ireneusz Kasprzysiak

TOLDZIU

Pięć lat temu w kwietniu 1993 r. odszedł z naszych kombatanckich szeregów Tadeusz Palej, ps. partyzancki „Toldziu”.

Na kilka miesięcy przed jego śmiercią pojechaliśmy do Lwowa, by zwiedzić znajome miejsca na Górnym Łyczakowie, na Orłętach, na Antoniego, Leśnej, Kurkowej... Na jego Kurkowej. Urodził się bowiem w 1923 r. przy tej ulicy pod numerem 43 – pierwsza kamienica za Franciszkanami, w oficynie. Stamtąd wyruszał do szkoły św. Antoniego, a później do Gimnazjum Kupieckiego na Franciszkańskiej. W czasie

okupacji „Toldziu” wszedł w skład konspiracyjnego rejonu ZWZ-AK „Astra”, w którym był wywiadowcą. Tę funkcję sprawował wzorowo, obdarzony błyskotliwym refleksem i odwagą. Jak przystało na dziecko Łyczakowa.

Poznałem go już w szeregach 4. Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego w sierpniu 1944 r. na Majdanku, a później w tzw. „czterech koszarach” w Lublinie. Tadzik trafił oczywiście do plutonu zwiadu. Później, po lubelskich koszarach, we wrześniu, w Młodzi nad Świdrem oglądaliśmy bezradnie łuny Powstania. W podwarszawskich lasach szkolono nas intensywnie; Tadzik wzorowo służył, ale znajdował czas i chęci, by stać się również duszą zaimprovizowanego żołnierskiego teatrzyku estradowego, gdzie dawał prawdziwe koncerty lwowskich piosenek.

Był trzykrotnie ranny na szlaku bojowym dywizji, ale nie przerwał służby wojskowej. Został oficerem, a po zakończeniu wojny wziął udział w akcji „Wisła”.

Po demobilizacji osiedlił się na Ziemach Zachodnich. Najpierw w pobliżu Sudetów, gdzie przecierał i znakował szlaki narciarskie ze Śnieżki, później był Wrocław i wreszcie na wiele lat życia aż do jego końca – Kraków. Tu zamieszkał z żoną Barbarą, początkowo w b. trudnych warunkach, ale później nieco godziewiej ulokowali się w Domu Kombatanta przy ul. Ułanów. Byłem w tym mieszkaniu – pełno w nim Lwowa i pamiątek ze służby wojskowej, zarówno AK-owskiej, jak i żołnierskiej z 4. dywizji.

„Toldziu” będąc rencistą, wiele czasu poświęcał kombatantom jednostek, w których służył. Pełnił odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej Armii Krajowej – III Obszaru, nie zapominając o „Kilińszczakach”. Bywając na wielu spotkaniach kombatantów 4. DP, docierał nad Odrę, do Drowska i Kołobrzegu. Jednak pamiętając stale o swoim Lwowie, był jednym z pierwszych członków-założycieli Towarzystwa Miłośników Lwowa w Krakowie. Właśnie on zachęcał mnie do odwiedzin Lwowa, kiedy tylko stało się to możliwe.

Tadzik odchodził od nas długo i nie bez cierpień. Silniejszy niż cała jego wola i radość życia, które mogło jeszcze trwać, okazał się nowotwór. Zabrakło jednego z najserdeczniejszych kolegów, chłopca z „Astry” i z „Czwartej Upartej”. Był i pozostanie niepowtarzalny, najprawdziwsze dziecko Lwo-

wa. I tak czasem sobie myślę, że był jednym z tych, którzy winni spoczywać nie na krakowskich Batowicach, lecz na cmentarzu Łyczakowskim, od strony Pohulanki, tam gdzie Orleża. On – kawaler Krzyża Walecznych, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Armii Krajowej i Krzyża II Obrony Lwowa.

Jerzy Masior

Powyższy tekst ukazał się wcześniej w Biuletynie Klubu Kombatantów 4. DP im. J. Kilińskiego „Kilińszczacy” nr 30/1998 w Warszawie.



MARIA WAŁTORSKA

Swoim życiem niebanalnym, ale i pełnym dramatów, wypełniła prawie cały wiek XX. Urodziła się – jako Maria Czerwińska – przed 94 laty we Lwowie, wczesne dzieciństwo spędziła we wschodniomałopolskim Tłumaczu, gdzie ojciec jej był dyrektorem gimnazjum. Potem był znowu Lwów, Warszawa, a po II wojnie – Kraków, aż do końca, w kwietniu tego roku.

Już w młodych latach spotkała ją pierwsza tragedia. Początki znakomicie zapowiadającej się kariery jako tancerki i śpiewaczki (występowała już nawet za granicą) prze-

sprawności dowódców oddziałów. Ze zdobytych wówczas dział nieprzyjacielskich odlany został Dzwon Zygmunta dla katedry wawelskiej. Uczestnikiem bitwy obertyńskiej był m.in. polski kronikarz Marcin Bielski, który opisał ją w dziele *Kronika to jest historia świata* (Kraków 1564).

Zapewne drogą koligacji rodzinnych przeszedł Obertyn od Obertyńskich w posiadanie Skarbków h. Abdank. Ich własnością musiał już być na przełomie XVII/XVIII w., skoro w 1701 r. sejmik halicki prosił króla Augusta II Mocnego o nadanie prawem dziedzicznym Krzysztofowi Skarbkowi *uroczyska* Hawryłów Kamień k. Obertyna. Po śmierci tegoż Obertyn przeszedł na jego syna Antoniego, potem wnuka Rafała. Dla podźwignięcia podupadłego miasta Rafał Skarbek przeprowadził akcję kolonizacyjną, z którą otrzymał od halickiego sejmiku gospodarczego zwolnienie Obertyna z podatku czopowego na okres roku. W roku 1757 R. Skarbek ufundował drewniany kościół parafialny. Obertyn był też siedzibą parafii gr.kat.

W 2. poł XIX w. tzw. własność większa Obertyna należała do Józefy Kellermanowej.

Czasy obecne. Czynną jest nowo wybudowana kaplica pw. śś. Piotra i Pawła, obsługiwana przez ks.ks. Alfonsa Górowskiego i Romana Stadnika, dojeżdżających z Kołomyi. (M.T.)

PANTYR

Nazwa *Pantyr* odnosi się w zasadzie do wierchu (1225 m n.p.m.) oraz poloniny (1180 m) w głównej grani karpackiej (Gorgany – zob. CL 3/97), została jednak – na skutek nieścisłości austriackiej mapy wojskowej z czasu I wojny światowej – rozciągnięta na pobliską przełęcz Rogodze Wielkie (1140 m), która odegrała szczególną rolę w działaniach wojennych II Brygady Legionów Polskich na przełomie 1914/1915 r., a po I wojnie została przemianowana na *Przełęcz Legionów* (zob.).

W październiku 1914 r. saperzy II Brygady przy pomocy 1000 miejscowych robotników zbudowali tu w ciągu 5 dni drogę jezdnią, łączącą dolinę Płajską na Zakarpaciu z doliną Rafajłowca po stronie Galicji. *Droga Legionów* miała 7 km długości, a jej nawierzchnię stanowiły 4-metrowe pnie drzew (okrągłaki), ułożone w poprzek drogi na dźwigarach. Razem z drogą zbudowano 14 mostów. Główne siły II Brygady wraz ze sprzętem (z działami) przemaszerowały tędy w dn. 22–23 X do Rafajłowej (zob.). Tędy też przez kilka miesięcy zaopatrywano polskie oddziały na froncie w dolinie Bystrzycy.

Na poloninie Pantyr stało przed wojną schronisko Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy. (A.C.)

rwał groźny wypadek w górach: spadła w kilkudziesięciometrową przepaść. Uszła z życiem, ale pozostała kaleką na bardzo długie jeszcze lata. Kalestwo tym boleśniejsze, że była bardzo piękną i zgrabną kobietą. Ale pogoda ducha skutecznie przewyciężyła dramat tych wspomnień. Ta sama siła ducha pozwoliła pokonać w późnych latach bolesne przeżycie, jakim stała się niedawno tragiczna śmierć córki.

Nie tylko dramaty osobiste znaczyły życie Marii Wątorskiej. Była człowiekiem niezwykle aktywnym, i ta cecha kazała jej zawsze być w centrum wydarzeń narodowych. Jako czternastoletnia dziewczyna współuczestniczyła w Obronie Lwowa – na jednym z najtrudniejszych odcinków – na Persenkówce. Przez trzy tygodnie, całkiem samorzutnie, przygotowywała i donosiła na pierwszą linię bojową gorącą strawę dla obrońców, z których wielu było jej rówieśnikami. Podobnie w Powstaniu Warszawskim: z narażeniem życia opiekowała się rannymi powstańcami.

Od młodości związała się z ruchem piłsudczykowskim. W żywej pamięci i w sercu przechowywała wspomnienia o ludziach z najbliższego otoczenia Marszałka: ministra Pierackiego, którego знаła jeszcze ze Lwowa (zamordowanego przez nacjonalistów ukraińskich), generała Wieniawę-Długoszowskiego, spotykała też samego Piłsudskiego. Do ostatnich dni działała w Związku Piłsudczyków i w Komitecie Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego w Krakowie. Każda szlachetna myśl, każdy zbożny zamiar, każda pożyteczna dla Polski inicjatywa natychmiast wzbudzała w jej duszy aktywny odzew. Toteż pogrzeb Marii Wątorskiej zgromadził szerokie grono działaczy tych organizacji. Byli też przedstawiciele krakowskiego Strzelca i poczet sztandarowy uczestników marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej.

Maria Wątorska spoczęła na krakowskim Salwatorze obok zmarłego przed wielu laty swego męża, Mieczysława Wątorskiego (ze znanej lwowskiej rodziny), malarza historycznego i batalistycznego, profesora ASP w Krakowie.

Z wielkim żalem i smutkiem żegnamy Cię, Mario. Chciałoby się zastosować podobne słowa, jak te, które wielki poeta polski Marian Hemar wypowiedział nad trumną generała Andersa: *Nie licz jej lat – żyła długo. Licz cnoty – zmarła za wcześnie.*

Roman Hnatowicz

W Krakowie i dalej

U PATRONKI POLSKICH WOJSK

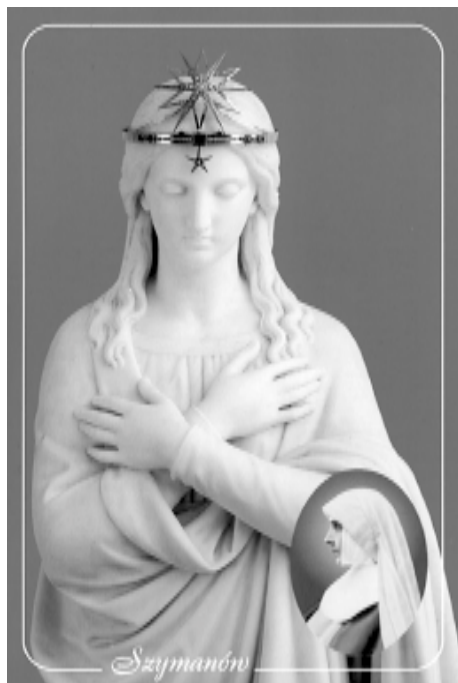
Celem tegorocznej ogólnopolskiej pielgrzymki Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.–Wsch. było nawiedzenie Matki Boskiej Jazłowieckiej, dziś rezydującej w podwarszawskim Szymanowie. Zjechały się z wielu stron liczne autokary, przywożąc zarówno członków Towarzystwa, jak i jazłowieckie absolwentki wspaniałej niepokalanekskiej szkoły, a także jazłowieckich ułanów.

Było to w gorącą niedzielę 28 czerwca 1998 roku. Urządzona w jednej z sal dawnego pałacu Lubomirskich, ale już od dziesięcioleci szkoły ss. Niepokalanek – kaplica z trudem pomieściła rzeszę przybyłych z całej Polski pielgrzymów. Uroczystą mszę św. przed Cudowną Figurą Pani Jazłowieckiej celebrował ks. prof. Józef Wolczański, w asyście ks. Janusza Popławskiego, głównego kapelana TMLiKPW.

Kazanie, jak zwykle pięknie skomponowane oraz bogate w splatające się wątki i odniesienia, wygłosił ks. Janusz. Kanwą homilii były dzieje figury Jazłowieckiej Pani – rzeźby Oskara Sosnowskiego, wykonanej dla ss. Niepokalanek w 1882 r. Jej koronacja z udziałem kardynała-prymasa A. Hłonda i arcybiskupa lwowskiego B. Twardowskiego, ułanów 14. pułku, którego była patronką, oraz 40-tysięcznej rzeszy pielgrzymów, odbyła się w lipcu 1939 r. Ostatni, dramatyczny akt fizycznej obecności statuy rozegrał się w 1946 roku, kiedy to wygnana Królowa tej Ziemi musiała ją opuścić, pozostawiając własne miasta, wsie i domy, od teraz rozproszone po całym świecie.

Gdzie szukać ukojenia, gdzie szukać ratunku – biegniemy do Niej, do świętej Maryi Pełnej Łaski Pana.

Po prawie miesięcznej podróży przybyły ss. Niepokalanek do Szymanowa wraz ze swoim niezwykłym bagażem, a pierwszym pątnikiem, który pokłonił się Matce Boskiej Jazłowieckiej, był ks. prymas Hłond. Uroczystości 25-lecia koronacji przewodniczył ks. prymas Wyszyński, a 50-lecia – ks. prymas Glemp.



Matka Boska Jazłowiecka
W owalu bł. Marcelina Darowska

Po odczycaniu *litanii lwowskiej* ks. Janusz zwrócił się do Sióstr Niepokalanek z życzeniami powrotu do Jazłowca. Na zakończenie – w drugą rocznicę śmierci Witolda Szoligini – został odczytany jego wiersz pt. *Matka Boska z Placu Mariackiego*.

Po obiedzie (doskonałym!), przygotowanym przez Siostry, uczestnicy pielgrzymki wzięli udział w ogólnym spotkaniu. Głównym punktem programu była prelekcja, wygłoszona przez s. Bernardę, a jej tematem – dramatyczne, ale i barwne szczegóły wywiezienia z Jazłowca Cudownej Figury. Wyczyn ten był zasługą młodej siostry-ogrodniczki, która potrafiła doń zmobilizować oddział sowieckich żołnierzy, a następnie przetransportować skrzynię z kamiennym ciężarem na stację kolejową w Czortkowie, gdzie oczekiwały na transport siostry jazłowieckie. Opowiadanie s. Bernardy, wypowiedziane z niezwykłą swadą i humorem, spotkało się z wielkim aplauzem słuchaczy.

Po krótkiej modlitwie przed Madonną Jazłowiecką i pożegnaniach rozjechalśmy się do domów, rozsiansych po całej Polsce.

RAFAJŁOWA

Wieś na Huculszczyźnie (zob. 3/97), w pow. nadwórniańskim, woj. stanisławowskim. Położona w Gorganach (zob. jw.), u stóp głównego grzbietu karpackiego, na wys. ponad 750 m n.p.m., w miejscu, gdzie kilka górskich potoków – Salatruk, Rafajłowiec, Doużyniec i parę innych tworzą rzekę Bystrzycę Nadwórniańską (Czarną). Wieś powstała ok. 1890 r. zrazu jako osada leśna, przysiółek wsi Zielona.

Rafajłowa weszła do historii na skutek wydarzeń, jakie miały tam miejsce na pocz. I wojny światowej. W toku ofensywy rosyjskiej na Galicję (Małopolskę Wschodnią) wojska carskie – dążąc ku Węgrom – zajęły tę część Karpat, a jako wsparcie dla broniącej tego obszaru armii austro-węgierskiej skierowano tam II Brygadę Legionów Polskich, która – pod dowództwem gen. Trzaski-Durskiego – przybyła z Krakowa przez Słowację na Zakarpacie (ówcześnie węgierskie). Oddziały dowodzone przez kpt. Józefa Hallera (późniejszego generała) przeszły przez przełęcz Rogodze w pobliżu Pantyru (zob.) i po bitwie pod Rafajłową 12 X 1914 zajęły tę miejscowość. Po zbudowaniu drogi przez grań Karpat (zob. *Legionów Przełęcz*) możliwe stało się przeprowadzenie tu z Zakarpacia głównych sił Brygady (nazywanej *Żelazną* lub *Karpaczką*), zakwaterowanie sztabu oraz utworzenie punktu wyjścia do serii dalszych bojów, stoczonych w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej (Zielona, Pasieczna, Pniów, Nadwórna, Sołotwina, kłeska pod Mołotkowem), a później – od XII 1914 – także nad Prutem i Czeremoszem. Druga, decydująca, zwycięska bitwa pod Rafajłową odbyła się w nocy 23/24 stycznia 1915 r.

W latach międzywojennych Rafajłowa liczyła ok. 800 mieszkańców (w tym dużo Polaków) i stanowiła uczęszczane letnisko. Do II wojny było tam nadleśnictwo państwowe (zwane *Hallerówką*), tartaki, stacja kolejki wąskotorowej (z Nadwórnej). W latach 1907–08 zbudowano w Rafajłowej kościółek rz.kat., a w latach 1923–24 cerkiew (na miejscu spalonej w 1915 r.). Na miejscowym cmentarzu znajdują się groby 40 legionistów. (M.T. i A.C.)

TOPORÓW

Położenie. Miasteczko w pow. radziechowskim, woj. tarnopolskim. Leży na wys. 220 m n.p.m. (niegdyś wśród bagien i lasów), nieopodal drogi Busk–Łopatyn, 23 km na płd. od Radziechowa. W okresie międzywojennym liczył ok. 3,5 tys. mieszkańców (zblizona liczba Polaków i Rusinów, najmniej Żydów).

Trzeba jeszcze dodać, że tak jak w ubiegłym roku, grupa krakowska wykorzystała pielgrzymkowy wyjazd również turystycznie. Wczesnym sobotnim rankiem 27 czerwca wyruszyliśmy autokarem spod gmachu „Sokoła”, by zatrzymać się dopiero w podwarszawskim Nieborowie. Zwiedziliśmy piękny pałac Radziwiłłów (którego twórcą był w XVII w. architekt Tylman z Gameren – ten sam, który wznosił krakowski kościół św. Anny. Obecnie jest to oddział warszawskiego Muzeum Narodowego), otoczony rozległym parkiem w typie francuskim. Kolejnym punktem była odległa o 4 km Arkadia – słynny park romantyczny z malowniczym stawem, przedziwnymi budowiami i sztucznymi ruinami, założony przez ks. Helenę Radziwiłłową w XVIII wieku, w guście tamtej epoki. Potem był Łowicz, gdzie zwiedzono słynną barokową kolegiatę (obecnie katedrę) i rynek z zabytkowymi kamieniczkami. Cudem udało się nam dostać do parku w nieodległej Żelazowej Woli (pora była już spóźniona) – jego niezwykle bogata i urozmaicona roślinność, doskonale utrzymana, wzbudziła zachwyt uczestników wycieczki.

Po noclegu w Domu Pielgrzyma w Niepokalanowie (tamtejszy klasztor oo. Franciszkanów to całe miasto przeróżnych budowli), obejrzelśmy tam *Panoramę Tysiąclecia* – pochodź figur historycznych postaci, przesuwających się przez scenę przy dźwiękach specjalnie dobranej muzyki, objaśnieniach i deklamacji, a następnie – w specjalnym teatrze – *Misterium Męki Chrystusa*, składające się z serii płaskorzeźbionych obrazów ogromnych rozmiarów. Oba spektakle wywarły wielkie wrażenie.

Pielgrzymka do Szymanowa – tak różna od zeszłorocznej do Dukli – pozostawiła u wszystkich uczestników bogate wrażenia. Czekamy na przyszłoroczną!

Emilia Fedyk

Notatki

◆ W Warszawie powstał projekt **uczczenia pomnikiem Polaków pomordowanych przez bandy UPA** w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Federacja Organizacji Kresowych i Ogólnopolski Komitet Obchodów 55. Rocznicy Zbrodni Nacjonalistów Ukraińskich na Narodzie Polskim

zwróciły się do prezydenta Warszawy M. Świącieckiego o wyznaczenie lokalizacji lub akceptację jednej z dwóch proponowanych (przy Trasie Łazienkowskiej).

Inicjatywie należy przyklasnąć – taki pomnik należy się od dawna, skoro powstało szereg pomników upamiętniających martyrologię Polaków, mordowanych przez hitlerowców i Sowieców. Nie bardzo się nam jednak podoba pomysł formy pomnika: kurhan zwieńczony krzyżem. Takie właśnie kopczyki (zwane popularnie *upami*) widzimy w każdej niemal wsi po tamtej stronie medycznej granicy, tyle że mają one słać coś wręcz przeciwnego: morderców spod wiadomego znaku.

◆ Działający w Krakowie Ośrodek Myśli Politycznej rozpoczął cykl imprez pod wspólnym tytułem: **Państwo Polskie wobec Polaków na Wschodzie. Poszukiwanie modelu polityki**. U podstaw tej inicjatywy leżało przekonanie o braku spójnej koncepcji polityki państwa polskiego wobec Polaków na Wschodzie po 1989 r. Uznano, że *stan ten jest niepokojący z punktu widzenia polskiej racji stanu, a zarazem zawstydzający, jeżeli spojrzeć, jak intensywna jest nasza polityka zachodnia. Doświadczenia kilku państw dowodzą przecież, że może powstać spójna i konsekwentnie realizowana polityka wobec diaspory na Wschodzie*. W skład programu imprezy wchodzi trzy konferencje (1998-99), projekt badawczy oraz wydawnictwo książkowe. Patronat nad programem objęła prof. Alicja Grześkowiak, Marszałek Senatu.

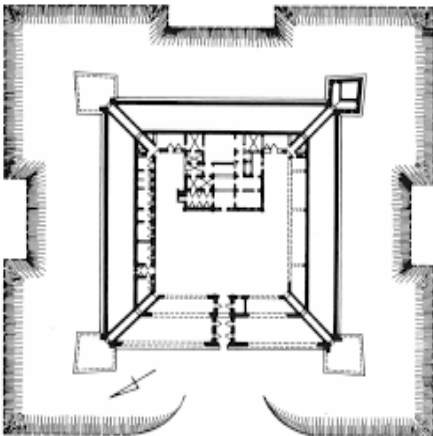
I Konferencja pt. *Polacy na Wschodzie – perspektywa historyczna i dylematy ideowe* odbyła się w czerwcu br. w Kazimierzu Dolnym. Otwarcia konferencji dokonała Pani Marszałek, a referat wprowadzający pt. *Państwo Polskie wobec Polaków na Wschodzie po 1989 roku* wygłosił prof. dr Tomasz Gąsowski z UJ. Następnie odbyła się sesja historyczna (6 referatów), po niej zaś pięć sesji panelowych na określone tematy. Referat wprowadzający do tej części wygłosił prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W panelach wypowiadali się m.in. ks. prof. Roman Dzwonkowski, dr Krystyna Gąsowska, wiceminister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci WiM Andrzej Przewoźnik.

KULTURA NAUKA

Kronika

□ Nakręcanie filmu według Sienkiewiczowskiego *Ogniem i mieczem* wydobyło z publicznej niepamięci kresową **twierdzę Rzeczypospolitej – Zbaraż**. Tę ważną dla naszej historii nazwę spotykamy teraz we wszystkich niemal gazetach i czasopismach, telewizji i radiu. Zdjęć filmowych oczywiście nie wykonywano w Zbarażu. Zbudowano natomiast jego makietę na... nadwarciańskich łąkach, które podobno (!) przypominają... naddniestrzański step. Mój Boże! Po pierwsze: gdzie Zbaraż, a gdzie Dniestr, po drugie zaś: cały Zbaraż jest położony na terenie pagórkowatym, a do zamku trzeba iść pod górę. Kto tam był – pamięta.

Ciekawy zbieg okoliczności: do filmu statystują żołnierze z Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu. A hetman zmarł – ranny i schorowany – w nieodległej stąd okolicy: w Sokolówce koło Brodów (1665 r.).



Zamek w Zbarażu, rzut. Wzniesiony w w. XVII, reprezentuje typ „palazzo in fortezza”. Widoczne narożne bastiony i wały ziemne. Wg T. Polak, *Zamki na Kresach*

□ Trwają starania o wpisanie **Panoramy Racławickiej** na listę Światowego Dziedzictwa Kultury. Olbrzymi obraz (15x120 m) po-

Historia. Osada założona pod koniec XV w. Była własnością Dembowski, po których dziedziczyli Tęczyńscy h. Topór (stąd nazwa miejscowości). Andrzej Tęczyński dokumentem z 1603 r. lokował miasto (dwa lata później otrzymało prawo magdeburskie), a jego brat Jan, wojewoda krakowski, ufundował parafię. W poł. XVII w. klucz toporowski stał się własnością Koniecpolskich, potem Kossakowskich. Po nich w XIX w. dziedziczyła Agata z Komarów Jordanowa, po jej zgonie zaś, córki w r.1856 odsprzedały dobra księciu Eugeniuszowi de Ligne. Przed II wojną światową właścicielami byli hr. Baworowscy, ostatnim był Michał.

W roku 1649 król Jan Kazimierz, idąc z odsieczą wojskom oblężonym przez Kozaków i Tatarów w Zbarażu, stanął obozem w Toporowie. Literacką wersję tych wydarzeń przedstawił H. Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*: to tam przedarł się ze Zbaraża Jan Skrzetuski. Z usypanych wówczas wałów pozostały ślady z dwóch stron miasteczka.

W okresie międzywojennym w Toporowie działały: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Związek Strzelecki, Akcja Katolicka, Kółko Rolnicze, Kasa Stefczyka i biblioteka. W leśniczówce w pobliżu Toporowa mieszkał w młodości Rudolf Wacek (1883–1956), późniejszy organizator życia sportowego we Lwowie, wydawca i dziennikarz sportowy, autor kilku książek.

Zabytki. Pierwotny drewniany kościółek spłonął w 1868 r., podobnie ofiarą pożaru padł tymczasowy kościół, wzniesiony w miejscu poprzedniego. W roku 1886, gdy proboszczem był ks. Jan Hula, rozpoczęto budowę nowego, neogotyckiego; konsekrowano go w 1901 r. pw. św. Stanisława B.M. Zniszczony częściowo podczas I wojny światowej, został odbudowany w okresie międzywojennym. W ostatnich latach, po nadaniu mu pewnych cech bizantyńskich, został zamieniony na cerkiew (zachowano jednak polską tablicę, upamiętniającą budowę kościoła). Na starym, nieczynnym cmentarzu ocalała kaplica grobowa Kokurewiczów z XIX w. Zachowała się także stylowa synagoga, używana jako magazyn zboża. (T.K.)

ZBARAŻ

Położenie. Miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, przy linii kol. Tarnopol–Łanowce, 24 km na płn.–wsch. od Tarnopola. Leży na zboczu jaru rzeki Gniezny (lewego dopływu Seretu), na wys. 350 m n.p.m. Liczba mieszkańców wynosiła ok. 10 000, w tym 4100 Polaków, 2600 Rusinów, 3300 Żydów. W Zbarażu działała wytwórnia dachówek, fabryka wódek, prowadzono ożywiony handel płodami rolnymi.

Historia. Pierwsze wzmianki o Zbarażu znajdując się w kronikach ruskich z XIII w. (osada po-

wstały we Lwowie przed 104 laty – na Powszechną Wystawę Krajową w 1894 r. (pisaliśmy o tym w CL 2/95) – jest dziełem Jana Styki i Wojciecha Kossaka, i zalicza się już do obecnie nielicznych na świecie panoram, modnych w tamtej epoce. Panorama Raclawicka ma bogatą literaturę, a jedną z ważniejszych monografii – na tle historii wielkiej bitwy – napisał prof. Franciszek Ziejka, obecny prorektor UJ.

Książki czasopisma

Nowe Książki

Niniejszy przegląd nowo wydanych książek poświęcamy pracom, których tematem jest walka o niepodległość i tożsamość narodową, w różnych czasach. Przeglądamy je w kolejności historycznej.

📖 Z zamieszczonym w niniejszym numerze tekstem o wydarzeniach Wiosny Ludów 1848 r. we Lwowie koresponduje książka **Zbigniewa Frasa: Demokraci w życiu politycznym Galicji w latach 1848-1873** (Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 1997). Czasowym tłem działalności demokratów w Galicji jest epoka, którą wyznaczają Powstanie Listopadowe (1830–31) – Wiosna Ludów (1848) – Powstanie Styczniowe (1863), zaś tłem geograficznym – przede wszystkim stołeczny Lwów, gdzie najczęściej się działo, oraz Kraków, a także kilka mniejszych miast z Tarnowem i Stanisławowem na czele. Demokraci, działający z początku spontanicznie, tworząc nieformalne grupy działaczy politycznych, później utworzyli organizacje, z których najważniejszymi były *Centralna Rada Narodowa* (Lwów 1848), *Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne* (Lwów 1868), *Klub Rezolucjonistów* (Lwów 1869) i *Krakowskie Koło Polityczne* (1870). Stowarzyszenia te powstawały zazwyczaj w oparciu o redakcje gazet i tworzące się wokół nich ugrupowania. Poważną rolę odegrał m.in. „Dziennik Mód Paryskich”, który wychodził we Lwowie w latach 1840–49, wydawany przez Tomasza Kulczyckiego. Jego tytuł był dobrym kamuflażem dla poważnych treści, które w tym piśmie były zawarte.

📖 Dom Wydawniczy „Bellona” specjalizuje się w literaturze historyczno-wojskowej, a jednym z ciekawszych przedsięwzięć edytorskich jest seria *Historyczne bitwy*. Wydało takich tomików już ponad 70, a dotyczą one batalii wszystkich epok i części świata. Wśród bitew, które należą do naszej historii, kilka odnosi się do Ziemi Południowo-Wschodnich: *Obertyn 1531*, *Chocim 1621*, *Beresteczko 1651*, *Podhajce 1698*, a zbliżająca się 80. rocznica Obrony Lwowa dała dobrą okazję do opublikowania pracy **Michała Klimeckiego: Lwów 1918–1919** (Warszawa 1998).

Książeczkę tę polecamy naszym Czytelnikom, ponieważ została napisana obiektywnie i *po polsku* (nie tylko w rozumieniu językowym). Nie pomija wcale trudności, jakie napotykała nasza strona, zwłaszcza w drugiej – *dyplomatycznej fazie* Obrony Lwowa. Z całą oczywistością wychodzi tu nieprzyjemna dla nas postawa polityków angielskich, potwierdzona z końcem I i po II wojnie światowej. Dopiero wydarzenia 1920 r. uprzytomniły Zachodowi znaczenie w Europie Polski i jej integralności terytorialnej.

Autor kończy swoją książkę słowami: *Lwów, dziś jedno z miast Ukrainy, pozostaje częścią naszych dziejów i świadomości historycznej. Do licznych świadectw przeszłości miasta „zawsze wernego” doszły pamiątki heroicznych walk z lat 1918-1919, w tym zrujnowany [...] Cmentarz Obrońców Lwowa na Łyczakowie oraz niemal zapomniane kwatery Obrońców Kresów Wschodnich na cmentarzu Janowskim. [...]*



Tablica na Pomniku Chwały w kwaterze Obrońców Lwowa na cmentarzu Janowskim

Trzej autorzy: **Grzegorz Łukomski, Czesław Partacz i Bogumił Polak** opracowują kolejno wszystkie wysiłki polskiego narodu i jego sił zbrojnych, zmierzające do scalenia ojczyźnego terytorium, rozdrapywanego na wszystkich rubieżach przez sąsiadów i zdradzieckie mniejszości narodowe. Pisali już o wojnie polsko-bolszewickiej, powstaniach wielkopolskich, o froncie cieszyńskim i froncie litewsko-białoruskim. Przed paru laty wydali **Wojnę polsko-ukraińską 1918–1919** (Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie, Koszalin-Warszawa 1994).

Z pierwszego rozdziału książki, wprowadzającego w zagadnienie stosunków polsko-ukraińskich przed I wojną w ówczesnej wschodniej Galicji, warto wynotować kilka ciekawych informacji (niby znanych, ale wartych przypomnienia).

Pojęcie *naród ukraiński* jest stosunkowo nowe. Zostało wprowadzone na przełomie XIX-XX w. przez ukraińskiego historyka i polityka, Michała Hruszewskiego. Do tego czasu ludność wyznania greckokatolickiego w Galicji i na Ukrainie sama siebie nazywała *Rusinami*. Austriacy nazywali ich *Ruthenen*, a Rosjanie *Małorosjanami*. Jako *Ukraińców* określali Polacy ludność województw kijowskiego i braclawskiego (i to nie tylko w odniesieniu do Rusinów – przyp. red.).

Pod względem ekonomicznym ludność ruska stała w Galicji wschodniej o wiele niżej od polskiej, ale też Polacy i Żydzi płacili 74% podatków, a Rusini 26%. Kościół greckokatolicki był jednym z największych latyfundystów w kraju, ale w gminach ruskich było 62% analfabetów (w polskich 26%).

We Lwowie oraz 19 największych miastach i 83 miasteczkach wzrastała procentowo ludność rzymskokatolicka o 5–6%, unicka o 1–2%, następował natomiast spadek ludności wyznania mojżeszowego.

Ciekawe informacje dotyczą spraw narodowo-językowych. Oto w XIX w. żaden z wykształconych Rusinów nie używał języka ukraińskiego (wedle dzisiejszej nomenklatury) – uważano go za martwy, staro-cerkiewno-słowiański, niezrozumiały. Używali więc „pańskiego” języka polskiego lub niemieckiego, a studenci rusińscy na uniwersytecie żądali wykładów w tych właśnie językach. Nawet księża unicy woleli głosić kazania w cerkwiach po polsku, w domach też używali polskiego. Ofensywa *ukraińskości* zaczęła się dopiero pod koniec lat trzydziestych XIX w. Autorzy piszą o tym obszerne.

chodzi podobno z XII w.). Wymieniany jest wśród grodów, o które w latach 1211–13, przy poparciu Leszka Białego, toczył walkę książę Daniel Romanowicz. On też miał tu wybudować warownię. W 1393 Zbaraż należał do grodów, które ks. Witold nadał Dymitrowi Korybutowi po zagarnięciu księstwa siewierskiego. W 1434 r. stanowią własność ks. Fedki Nieświckiego, którego syn Wasyl uważany jest za protoplastę rodu Zbaraskich. Po śmierci tegoż, jego trzech synów podzieliło się spuścizną, a Zbaraż wraz z otaczającymi wsiami przypadł Wasylowi.

W 1474 r. zamek zbaraski został spalony przez Tatarów, a w pożarze zginął Wasyl, jego żona została wzięta w jasyr, zaś synowie i córki zdolali ująć cało. Zamek został odbudowany i dotrwał do roku 1589, kiedy mimo obrony dowodzonej przez Janusza Zbaraskiego znów uległ zniszczeniu przez Tatarów. Książęta Zbarascy stanęli wobec konieczności budowy nowego zamku. Krzysztof Zbaraski podczas podróży do Włoch w 1598 r. zamówił w Wenecji projekt u Vincenza Scamozziego, jednak projekt ten nie został zrealizowany zapewne dlatego, że nie odpowiadał wymogom obronności twierdzy położonej na *czarnym szlaku*. Następnie budowę zamku zajął się Jerzy Zbaraski, brat Krzysztofa, któremu ten darował włości zbaraskie w 1611 r. Jerzy sprowadził z Holandii znanego architekta Henryka van Peene, który sporządził odpowiedni projekt, a potem kierował budową (w nowym miejscu, oddalonym o 3 km. Poprzednia warownia to dzisiejszy Stary Zbaraż). W 1627 r. Jerzy osadził w Zbarażu bernardynów, których poprzednio zatrudnił w swoich oddziałach jako kapelanów. Rozpoczął budowę dla nich murawanego klasztoru z kościołem pw. św. Jerzego.

Po Jerzym Zbaraskim (zmarłym w 1631 r. i pochowanym w kościele oo. Dominikanów w Krakowie) Zbaraż przeszedł na jego siostrzeńca ks. Janusza Wiśniowieckiego, który zakończył budowę klasztoru i kościoła bernardynskiego, i został w nim pochowany (1637). Syn Janusza Dymitr zadbał o to, by należycie wyposażać zamek pod względem obronnym. Mimo to w 1648 r., po klęsce pilawieckiej, został zajęty przez ciągnącego na Lwów Chmielnickiego.

W rok później zamek przez 6 tygodni stanowił główny punkt bohaterskiej obrony Zbaraża, opisanej przez H. Sienkiewicza w *Ogniem i mieczem*. Wojsko koronne w liczbie 10 000 broniło się wówczas przed 200 000 Kozaków Chmielnickiego i 100 000 Tatarów Islama Gireja. Wybawienie obrońcom Zbaraża przyniosła ugoda zborowska. W 1675 r. zamek został zdobyty przez Turków w wyniku zdrady okolicznych chłopów, którzy się w nim schronili. Turcy wszystkich wymordowali,



Zasieki z czasu I wojny w Czarnohorze. Fot. T. Krystek (pocztówka Książnica–Atlas, Lwów)

Książka podaje szczegółowy opis walk, a następnie kalendarium wydarzeń od 9 II 1918 do 1 IX 1919 (od 29 X 1918 dzień po dniu).

📖 **Walka o polską granicę wschodnią 1918–1921. Wybór źródeł Bogumiła Pola-ka** (Wydawnictwo Uczelniane Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie, 1993) to logicznie dalszy ciąg książki wyżej omówionej, a przygotowany przez jednego z jej autorów. Opracowanie dotyczy oczywiście całego przebiegu granicy wschodniej (z Rosją sowiecką) i zawiera przede wszystkim dokument najwyższej wagi: tekst (istotne artykuły dotyczące granicy) traktatu pokojowego między Polską a Rosją i Ukrainą, zawartego 18 marca 1921 w Rydze, a ponadto liczne raporty, noty, rozkazy, komunikaty, listy i depesze oraz przemówienia, a także uchwałę Sejmu o złączeniu Wileńszczyzny z RP (1924).

Określenie przebiegu granicy zaczyna się od strony północnej, a na końcu: *...dalej do rzeki Zbrucz, pozostawiając drogę i w. Szczęsnówkę (Szczasnowka) po stronie Polski; dalej wzdłuż rzeki Zbrucz do ujścia jej do rzeki Dniestru (Dniestr).*

Tak to brzmiało, ale zostało pogwałcone przez *obce siły* na konferencjach w Jaltce i Poczdamie.

📖 Z powyższymi pozycjami wiąże się merytorycznie **Witolda Huperta Zajęcie Małopolski Wschodniej i Wołynia w roku 1919** – reprint z wydania z r.1928, dokonany po 65 latach przez Warszawską Oficynę Wy-

dawnicza „Gryf” (1993). Autor, emerytowany pułkownik, napisał też całą serię opracowań na temat historii wojennej Polski (w tym I wojny światowej), omawiana więc praca jest dziełem profesjonalisty. W. Hupert analizuje stosunki i teren działań, stan i rozwój sił po obu stronach (polskiej i ukraińskiej) w różnych etapach konfliktu, daje zarys przygotowań do operacji i analizę polskiej ofensywy majowej 1919 r. oraz przeciwofensywy nieprzyjaciela, a wreszcie szczegółowo opisuje akcję zajmowania odzyskiwanych ziem.

📖 Niedawno (CL 1/97) pisaliśmy o książce omawiającej „Gazetę Lwowską”, wydawaną za okupacji niemieckiej. Obecnie ukazała się praca **Agnieszki Cieślikowej**, która zajęła się całokształtem prasy, wydawanej we Lwowie w czasie wojennego pięciolecia 1939-44: **Prasa okupowanego Lwowa** (wyd. Neriton, Warszawa 1997). Rzecz cenna, ponieważ – jak wiadomo – do niedawna można było do woli opisywać okupację niemiecką, ale wara od sowieckiej. I nie tylko to. Jak pisze we wstępie autorka: *Komplikowała sprawę pamięć o ponurych stronach stosunków polsko-ukraińskich. Była więc zapewne obawa przed posądzeniem o nacjonalizm i roszczenia terytorialne. Delikatność ta nie zawsze spotykała się ze zrozumieniem u naszych ukraińskich sąsiadów. W radzieckiej propagandzie były dwie tendencje: do pomniejszania roli Polaków w dziejach południowo-wschodniej Małopolski, a nawet negowania tu rdzennej ludności polskiej i usuwania wszelkich po niej pamiętek, oraz druga – do przedstawiania Polaków jako gnębi-cieli ukraińskiego ludu.* Do tych słusznych słów dodalibyśmy tylko tyle, że nie chodzi bynajmniej tylko o radziecką propagandę, bo te bzdury dotyczą w co najmniej takim samym – jeśli nie większym stopniu – propagandy ukraińskiej.

W książce najpierw krótko omówiono prasę przedwojenną, która ukazywała się w większości do chwili wkroczenia do miasta sowieckiego okupanta. Warto wiedzieć, że do II wojny we Lwowie wychodziło 300 tytułów (w całym województwie 373) dzienników i czasopism polskich, ukraińskich i żydowskich, oraz działało 87 drukarni i zakładów litograficznych, różnej oczywiście wielkości i wyposażenia.

Cieślikowa opisuje następnie prasę – zarówno okupantów, jak i konspiracyjną. Za najciekawsze oczywiście należy uznać omówienie prasy sowieckiej z wszystkimi jej nonsen-

sami polityczno-propagandowymi, historycznymi oraz stylistyczno-językowymi. Wiele dowiadujemy się o ludziach, którzy z tą prasą współpracowali, a przy okazji poznajemy brzydkie rzeczy o niektórych naszych pisarzach, których z kolei pomawianie po II wojnie o współpracę z Niemcami gotowi byliśmy traktować jako nagonkę ze strony komunistów. Okazuje się, że prawda leży pośrodku.

Dalej omawia autorka prasę konspiracyjną – słabą za okupacji bolszewickiej (bo system sowiecki okazał się w dziedzinie inwigilacji prawie perfekcyjny), silną za Niemców. I jeszcze dalej o prasie oficjalnej z czasów niemieckich, a na końcu – o drobnych ogłoszeniach, które w sposób pośredni, lecz niezwykle sugestywny oddają sytuację ludności, panującą wtedy we Lwowie.

Książkę A. Cieślukowej – mimo iż jest to praca naukowa – czyta się z ogromnym zainteresowaniem. Warto przypomnieć, że krakowski oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.–Wsch. urządził we wrześniu 1994 r. wystawę pt. *Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie w polskich wydawnictwach od II wojny światowej*. Wystawa ta obejmowała także dział prasowy, gdzie eksponowano wiele tytułów, o których czytamy w omawianej tu książce. Były one uszeregowane w podobny sposób: prasa jeszcze przedwojenna z września 1939, prasa oficjalna z czasów sowieckich i niemieckich oraz prasa konspiracyjna. Oczywiście pokazano wtedy także niezwykle szeroki zakres czasopism z epoki terażniejszej, ale to już jest inny temat, do którego wrócimy niebawem.

📖 Z omówioną wyżej książką koresponduje gruby tom (prawie 700 stron druku) – dzieło, które można by określić jako fundamentalne w kwestii sowieckich rządów na terenie wschodniej Polski pierwszych dwóch (niecałych) lat II wojny. Jest to praca habilitacyjna **Albina Głowackiego** pt. **Sowieci wobec Polaków na Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941**. (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 1997). Książka dotyczy naturalnie całych Ziemi Wschodnich, a więc obszarów, które zostały włączone do republik – Litewskiej, Białoruskiej i Ukraińskiej. Autor omawia kolejno: 1. problematykę polityczno-społeczną (władze, podział administracyjny, problem obywatelstwa, wybory, partia itd.); 2. problematykę wojskowo-jeniecką (niewola, obozy, fizyczna likwidacja jeńców); 3. problematykę represyjno-eksterminacyjną wobec ludności (aparatus represji, aresztowa-

zamek wysadzili w powietrze, a miasto spalili. Spłonęły wówczas także kościół i klasztor Bernardynów. Dymitr Wiśniowiecki zamek odbudował i na nowo wyposażył pod względem obronnym.

Spadkobiercą dóbr zbaraskich po Dymitrze był Józef Potocki, ożeniony z jego wnuczką, Wiktoria Leszczyńską. Za czasów J. Potockiego zamek przeżył w latach 1707 i 1734 kolejne klęski, jakimi były pobyty wojsk rosyjskich, wspomagających Augustów saskich przeciwko Stanisławowi Leszczyńskiemu. W 1726 Potocki ufundował w Zbarażu i wyposażył kościół parafialny, znacznymi sumami pomagał też bernardynom, którzy w 1723 r. przystąpili do odbudowy (właściwie budowy nowego) klasztoru i kościoła. Syn Józefa, Stanisław, także był dobrodziejem bernardynów. Nowa świątynia została poświęcona w r. 1752. W 1768 r. przy klasztorze powstał przytułek dla ubogich i chorych. Po śmierci Stanisława Zbaraż wraz z 35 folwarkami i wsiami, na mocy układu między jego synami, dostał się Wincentemu.

Działania wojenne w czasie konfederacji barskiej nie omijały Zbaraża. Walki, a później stacjonowanie w mieście wojsk rosyjskich wyrządziły wiele szkód. W 1788 r. wielki pożar zniweczył miasto, spłonął też kościół parafialny. W kościele Bernardynów spalił się ołtarz główny (z 1575 r.), niektóre ołtarze boczne i organy. W klasztorze ofiarą ognia padła góra kondygnacja. Z braku funduszy kościoła parafialnego nie odbudowano, władze austriackie w r. 1792 sprzedały jego ruiny do rozbiórki na materiał. Parafię przeniesiono do bernardynów. Prowadzili oni również szkołę parafialną, która w 1816 r. uzyskała status szkoły głównej. W roku 1892 przejęła ją od zakonu Krakowska Rada Szkolnictwa Galicji.

Kolejnymi właścicielami zamku byli Lubomirscy, potem Jawetzwowie. Ok. 1833 r. Austriacy urządzili na zamku cukrownię, po jej zamknięciu po kilku latach zamek popadł w zaniechanie. Przed I wojną światową ówczesny właściciel zamku Niementowski uczynił wiele dla uchronienia go przed dalszym niszczeniem (pokrycie dachu, zabezpieczenie okien, odrestaurowanie bramy). Podczas I wojny wojska rosyjskie znowu zdewastowały zamek, rozbierając więźbę dachową i wyrabując belki stropowe na opał. Opuszczając Zbaraż wysadzili w powietrze część zamkowych kazaemat. Przed II wojną przystąpiono do odbudowy zamku – pracami kierował arch. Alfred Majewski. W latach międzywojennych zamek był własnością Stowarzyszenia Oficerów Rezerwy RP.

Zabytki. Kościół oo. Bernardynów pw. św. Antoniego, fundowany przez Józefa Potockiego, projektowany i budowany przez Jana Gancę z Knurowa (na Śląsku), poświęcony w 1752 r. Barokowy, trójnawowy, z dwiema wieżami i fa-

nia, łagry, wywózki, a także służba w Czerwonej Armii); 4. szkolnictwo (oświata, uczele-
nie); 5. problematykę kulturalno-propagan-
dową (media, literaci, wydawnictwa, placówki
kulturalne oraz wychowanie polityczne i wal-
ka z religią).

Zakres tematyki przedstawionej przez
autora jest niezwykle szeroki. Mówi o spr-
wach znanych i nieznanach, ale zawsze włoś
się jeży na głowie, gdy się czyta o tym bez-
miarze barbarzyństwa i głupoty. Praca Gł-
wackiego porządkuje i uzupełnia naszą wie-
dzę o takich m.in. sprawach, jak deportacje,
inwigilacja, eksterminacja, nacjonalizacja,
grabież dzieł sztuki i palenie księgozbiorów
(np. arcybiskupa Teodorowicza), indoktryna-
cja itd. Książka pomimo swego naukowego
charakteru jest pasjonująca w czytaniu.

W związku z 55. rocznicą mordów ukra-
ińskich na ludności Wołynia i Małopolski
Wschodniej, otrzymaliśmy kolejną pozycję
**Wiktora Poliszczuka: *Posłanie do Braci
Polaków*** (Toronto-Warszawa, 1998). Jest
to jakby ekstrakt z *Gorzkiej prawdy*, wyda-
nej przed trzema laty, a dającej odpowiedź
na następujące pytania: co się wydarzyło
przed 55 laty i dlaczego? Jaki jest obecny
stan stosunków polsko-ukraińskich; dla-
czego tak jest i co trzeba zrobić, by doprowa-
dzić do rzetelnego pojednania?

Bardzo ciekawym fragmentem omawia-
nej książki jest zacytowanie tzw. *Uchwały
Krajowego Prowidu OUN* z 1990 r. oraz udo-
wodnienie, że ten skandaliczny antypolski
tekst nie jest żadną fałszywką (jak to usiło-
wali wyjaśnić nawet niektórzy polscy goriwi
Europejczycy), lecz autentyczną dyrektywą,
konsekwentnie wcielaną w życie. Nb. jednym
z przejawów tej realizacji jest wspomniany
w CL 3/98 artykuł z *Naszego Słowa* nr 12/

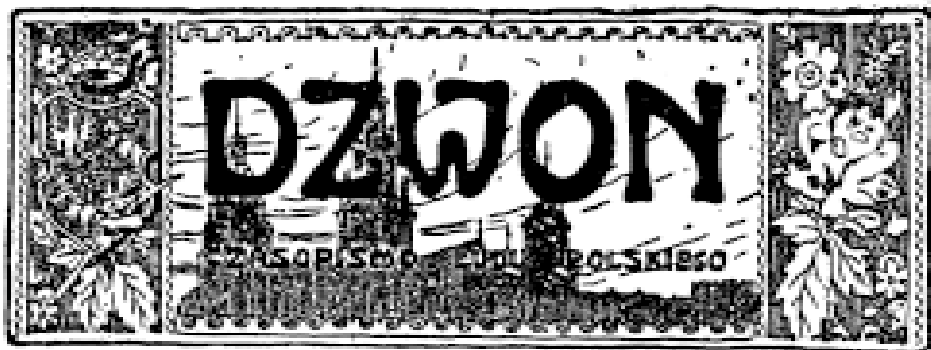
98, wydawanego w Warszawie (za polskie
pieniądze).

📖 ***Szlakiem zesłańców. Szesnaście
trudnych lat 1944-1959*** (Kraków 1998) to
niezwykle ciekawe i ważne wspomnienia re-
demptorysty, o. **Marcina Karasia**, żyjące-
go obecnie w krakowskim „Domu swojego
Zgromadzenia”.

O. Marcin pochodzi z Krakowskiego (ur.
1910), kapłanem jest od 1935 roku. Po kil-
ku latach pracy w Zamościu, w 1942 r. –
a więc za Niemców – został skierowany do
Mościsk (o mościskim klasztorze Redemp-
torystów, który jest macierzą wszystkich
domów tego zgromadzenia, pisaliśmy w CL
1/97). W 1948 r. redemptorystów z Mościsk
i z granic ZSRR wyrzucono, z wyjątkiem
trzech (w tym o. Marcina). Duszpasterzo-
wali odtąd w różnych parafiach (Drohobycz,
Lipniki, Łanowice, Lwów – u św. Marii Mag-
daleny, Stryj). Jednak w 1952 r. o. Marcin
został aresztowany i skazany na 10 lat obo-
zu. Dzięki *odwilży* zwolniono go w 1956 r.
Kolejne 3 lata spędził w Drohobyczu i Sam-
borze, a w r. 1959 zmuszono go do wyjazdu
do PRL. Jeszcze przez lata pracował w El-
błagu, Głogowie i Zamościu, a od 1980 r.
jest na zasłużonym odpoczynku.

Wspomnienia o. Marcina Karasia są
pełne kapitalnych obrazków – niektórych
pełnych grozy, innych humorystycznych. Ta
książka opowiada o systemie sowieckim
i mentalności tamtejszych ludzi lepiej i plas-
tyczniej niż jakiegokolwiek naukowe opisy lub
relacje. Jest wspaniałym źródłem poznaw-
czym o całej epoce komunistycznego non-
sensu. Od tej lektury trudno się oderwać.

📖 O. **płk. Adam Studziński**, dominikanin,
wydał ***Wspomnienia kapelana Pułku 4.***



Winiетка czasopisma „Dzwon”. Zob. artykuł *Drużyny Bartoszowe* (str. 27).

Pancernego „Skorpion” spod Monte Casino. Przypomnijmy na wstępie, że w nrze 3/96 CL zamieściliśmy wywiad z o. Adamem, kapelanem i opiekunem krakowskiego środowiska TMLiKPW. Na samym wstępie swoich wspomnień Autor opisując swoje rodzinne gniazdo wyznaje, że Studzińscy byli zdolni do wielu rzeczy, i daje przykład swojego ojca, gospodarza ze Strzemienia k. Żółkwi, dla którego nie było prac domowych, gospodarczych, których by sam nie wykonał, wlicza też rozliczne jego umiejętności i talenty. Widać niedaleko padło jabłko od jabłoni, skoro syn Franciszek, czyli w zakonie ojciec Adam, będąc duszpasterzem, był zarazem dzielnym żołnierzem, wychowawcą młodzieży, jest też znakomitym znawcą i konserwatorem zabytków architektury i sztuki, a także nieporównanym gawędziarzem, nie stroniącym od pióra (z sukcesem!).

Gruby tom wspomnień (550 stron, w tym ponad 200 fotografii i indeksy) obejmuje całe, bogate w wydarzenia, przeżycia i przemyślenia, dotychczasowe życie Autora. Są to z grubsza trzy okresy: młodzięczy (dom i rodzina, środowisko, nauki, powołanie, studia); wojna – najbardziej dramatyczny okres życia: Bliski Wschód i bitwa pod Monte Casino; wreszcie najdłuższy okres powojenny, spędzony w większości w Krakowie, wypełniony pracą konserwatorską (poprzedzoną studiami na ASP) oraz społeczno-duszpasterską, głównie w harcerstwie. Były też inne, rozliczne wątki, powodzenia i niepowodzenia. Opisując je wszystkie, wspomina m.in. sprawę dokumentacji działalności metropolity Szeptyckiego, którą skompletował na prośbę kardynała Wyszyńskiego, przeciwnego beatyfikacji tamtej kontrowersyjnej postaci (był tam także list pasterski Szeptyckiego, ogłoszony po zajęciu wschodniej części Polski przez Sowieciów, w którym metropolita dziękował Opatrzności Bożej za powstanie Ukrainy (bolszewickiej przecież!). Dokumentacja ta jednak została przekazana do opracowania nie Ojcu Adamowi, lecz... grekokatolickim Bazylianom w Warszawie, gdzie „zaginęła”.

O. Adam wspomina wiele historycznych już dziś postaci, z którymi się stykał lub współpracował. Są wśród nich liczni generałowie, politycy, biskupi i znani księża. Książka obejmuje wiele wątków, a wszystkie dają bezcenne informacje o charakterze źródłowym do kilku dziedzin historii naszego całego niemal, kończącego się stulecia.

Stefan S. Łukowski

sadą łukowo wklęsłą. Wewnątrz polichromia przypisywana Stanisławowi Strońskiemu. Ołtarze boczne dłuta Antoniego Osieńskiego. W ciągu lat po II wojnie kościół zamieniono na magazyn, obecnie jest w stanie krytycznym: środkowa część sklepienia pęknięta, ściany przechylone. Zerwany dach naprawiono. Polichromia bardzo zniszczona; z 15 ołtarzy bocznych zachowało się 13 mocno uszkodzonych.

Budynek klasztorny współczesny kościołowi. W refektarzu była polichromia S. Strońskiego. Po II wojnie wykorzystywano go na biura i mieszkania, później zamieniono na wytwórnię wina (magazyn w kościele).

Cerkiew parafialna grekokatolicka pw. Zmarłychwstania Pańskiego, przerobiona w r.1764 prawdopodobnie z dawnego kościoła.

Zamek na planie czworoboku, utworzonego z potężnych wałów ziemnych z zewnętrznym oszkarpowaniem kamiennym (długość kurtyn wynosi 88 m), w narożnikach stały pięcioboczne bastiony. Przed II wojną zachowana była jedynie część wałów od str. pld.wsch. i bastion pld. Brama wjazdowa jednopiętrowa, o sklepieniu beczkowym, zbudowana w XVIII w. w miejsce pierwotnej, zniszczonej przez Turków. W obrębie wałów dziedzińiec, na którym naprzeciw bramy piętrowy pałac mieszkalny z kamienia i cegły, ostatnio podniesiony z daleko idącej ruiny (zostały tylko mury zewnętrzne). Fasada późnorenesansowa, boniowana kamieniami ciosowymi na narożnikach i ryzalicie.

W odl. 3 km w Starym Zbarażu znajdują się ruiny pierwszego zamku, zniszczonego przez Turków w 1589 r. Zachowane resztki muru z kamienia łamanego i część bramy wjazdowej.

W Zbarażu urodzili się: Ignacy Daszyński (1866-1936), polityk, mąż stanu, przywódca polskich socjalistów, prezes Klubu socjalistów w parlamencie wiedeńskim (1897-1918), twórca i premier tzw. rządu lubelskiego (1918), wicepremier i marszałek sejmu; Wilhelm Feldman (1868-1919), urodzony w ubogiej rodzinie chasydzkiej, historyk literatury i krytyk, publicysta – zwolennik pełnej asymilacji Żydów w społeczeństwie polskim; Mieczysław Emil Hartleb (1895-1935), historyk literatury polskiego renesansu i baroku.

Czasy obecne. Kościół został zwrócony w 1990 r. – na nowo objęli go bernardyni, którzy prowadzą starania o ratowanie cennej budowli i przeprowadzenie konserwacji (roboty wstępne zostały wszczęte). Nabożeństwa odprawiane są w prowizorycznej kaplicy, urządzonej w dawnej świetlicy robotniczej, zbudowanej na terenie klasztornym. Budynek klasztoru przejęła polska spółka, szycząca kurtki puchowe. Obecny proboszczem jest o. Lomgin Koloczek, do pomocy ma dwóch wikarych: o. Maksymiliana Żydow-

Jest co czytać (6)

Przeszość i Pamięć

Tak brzmi tytuł kwartalnego biuletynu wydawanego w Warszawie od 1996 r. przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Ukazało się już sześć numerów w formacie A4, bogato ilustrowanych, a objętość zeszytów w stosunku do pierwszego numeru już się podwoiła (do 72 stron). Ciekawego materiału mnóstwo.

Redaktorzy kwartalnika założyli sobie ambitny program. Chcą mianowicie przedstawiać swoje – bardzo zresztą liczne (mówi o nich w tym numerze CL Sekretarz Generalny i zarazem naczelny redaktor biuletynu, p. Andrzej Przewoźnik) – różnorodne prace oraz dokonania w całym ich przekroju i etapach.

Różnorodność zainteresowań ROPWiM jest wielopłaszczyznowa. Swymi przedsięwzięciami obejmuje zarówno zbiorowe, jak i indywidualne miejsca walki, cierpień, śmierci i pochówku Polaków, tak na obszarze Polski – tej dzisiejszej i tej przez nas szerzej rozumianej – jak i w odległych miejscach Europy, Azji, Afryki... Wszędzie tam, gdzie Polacy cierpieli i ginęli – *za wolność waszą i naszą*. Albo po prostu za to, że byli Polakami.

Działalność ROPWiM jest – można powiedzieć – wielowarstwowa. Obejmuje wszak najpierw skomplikowane działania przygotowawcze: nierzadko trudne rozmowy polityczne (im bliżej, tym trudniejsze); badania historyczne – poszukiwanie dokumentów, przekazów; przygotowania dokumentacyjne i organizacyjne, transportowe (ludzi, sprzętu, materiałów), bytowe... Potem właściwe prace: wykopaliskowe i ekshumacyjne (to domena archeologów), budowlane, konserwatorskie, artystyczne (rzeźba, metaloplastyka). A na końcu znowu dokumentacja (tego, co zrobiono), organizacja uroczystości (to też polityka!).

Jest więc ogrom pracy, problemów, zmartwień, ale i satysfakcji z wykonanego zadania – ale nie tylko. Także i z tego, że rozpoznano się mało znany wycinek historii, że przybliżyło się swoim i obcym jakieś wydarzenie – szczęśliwe lub nieszczęśliwe, życiorysy, cierpienia, klęski, albo zwycięstwa bądź zasługi cywilne.

To wszystko chciałaby dokumentować w swoim piśmie Rada Ochrony Pamięci. I słusznie, bo te sprawy interesują nas wszystkich, nie tylko historyków, którzy znaj-

Przeszość i Pamięć

Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Numer 1 (4) 1997

Lublin - Kierpień - Wrocław

W NUMERZE:

- CMENTARZ ORLAJ W LUBOWIE
- TWIERDZA BRZEŚĆ W WRZEŚNIU 1939 R.
- KWATERA WOJENNA W MURNAU
- POWSTAŃCZE POMNIKI ODDZIAŁÓW NOWOURÓDZKICH AK
- KORNEL UJEJSKI
- DOKUMENTACJA CMENTARZY ŁAGROWYCH CZ. 3



Cmentarz Orłaj w Lubowie

dą tam na pewno sporo materiałów źródłowych. Ani tylko zainteresowanych rodzinie. Kwartalnik powinien trafić do szkół licealnych, do Polaków za granicą.

Przyjrzyjmy się pierwszym numerom – oglądamy je przede wszystkim z naszej perspektywy. Nr 1, który ukazał się z końcem 1996 r., zaznajamia nas z problematyką, którą ROPWiM będzie publikował. Oto najbardziej interesujący nas ustęp z artykułu wprowadzającego:

[...] *Koniec lat 80. postawił przed Radą nowe, wręcz niewyobrażalne, jeśli chodzi o skalę problemów, zadania. Uchylona została „żelazna kurtyna”, która nie tylko rozdzielała kraje Wschodu i Zachodu Europy, ale równie szczerze izolowała od Polski terytory Związku Radzieckiego, w tym dawnych Kresów Wschodnich, na których – po naszej kilkunastulewowej tam obecności – znajdowało się wiele bardzo istotnych miejsc i obiektów polskiej historii i kultury. Dość wymienić pola historycznych bitew (Ober-tyn, Chocim, Zbaraż, Rarańcza, Rokitna), liczne zamki (Grodno, Olesko), w których przyszli na świat i mieszkali królowie polscy, miejsca urodzenia, działalności i śmierci wybitnych Polaków.*

Najistotniejsze jednak – ze względu na nasze narodowe i religijne tradycje – obiektami polskiej pamięci na Wschodzie są

cmentarze, kwatery wojenne, groby i niezliczone nie oznakowane mogiły, rozsiane w miejscach bitew lub zbrodni popełnianych na żołnierzach i cywilnej ludności polskiej, a także groby wybitnych Polaków: królów polskich (Aleksandra Jagiellończyka w Wilnie); hetmanów (Stanisława Żółkiewskiego w Żółkwi); generałów i bohaterów (gen. Józefa Dwernickiego w Łopatynie, Juliana Konstantego Ordona we Lwowie, Emilii Plater w Kopciowie).

Na cmentarzach Wołynia, Podola, Litwy i Polesia znajdują się groby dowódców i uczestników polskich powstań narodowych; po walkach II Brygady Legionów pozostało około 20 cmentarzy i kwater na Bukowinie, w Karpatach Wschodnich i na Wołyniu; wiele cmentarzy zbudowano, aby pochować żołnierzy poległych podczas wojny w 1920 r. i walk polsko-ukraińskich (np. Cmentarz Orłąt we Lwowie).

We wrześniu 1939 na Kresach Wschodnich poległo ponad 20 tys. polskich żołnierzy (w tym kilka tysięcy we Lwowie i jego okolicach). W co najmniej kilkudziesięciu miejscowościach znajdują się groby żołnierzy AK [...].

Na koniec – setki spalonych przez UPA i Niemców – polskich wsi, gdzie na zarośniętych, dawnych cmentarzach oraz w zasypanych dołach spoczywają tysiące ich mieszkańców [...].

W nrze 2. zwraca naszą uwagę artykuł Jolanty Adamskiej: *Lwów – Góra Stracenia* (chodzi o miejsce egzekucji Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego w 1847 r. Piszemy o nich w tym numerze), a następnie A. Przewoźnika: *Polacy w więzieniach Zachodniej Ukrainy 1939-1941*, wraz z listą represjonowanych na terenie obwodów lwowskiego i drohobyckiego (lista obejmuje 274 nazwiska).

W nrze 3: dwa artykuły o polskich pomnikach i cmentarzach, upamiętniających poległych i ofiary walk z lat 1918-19 oraz działaniach ROPWiM dla ich ratowania (Brzeżany, Chyrów, Czortków, Glinna-Nawaria, Janów, Kołomyja, Kopyczyńce, Łoszniów, Rohatyn, Stanisławów, Strusów, Zborów, Złoczów). Niejako na marginesie dokonano oceny stanu technicznego (tragicznego!) zamku w Brzeżanach, a zwłaszcza kościoła zamkowego (już kilkakrotnie apelowaliśmy w CL o ratowanie tego bezcennego zabytku).

W nrze 4. już okładka sygnalizuje (zdjęcie kaplicy) artykuł A. Przewoźnika – *Cmentarz Orłąt Lwowskich. Czy koniec sporu?*,

skiego i o. Wirgiliusza Pustkowskiego. Według spisu ludności z 1989 r. w Zbarażu żyje niespełna 80 Polaków. (M.T.)

ZBORÓW

Położenie. Miasto powiatowe w woj. tarnopolskim, 45 km na płn.zach. od Tarnopola. Stacja kolejowa na linii kol. Tarnopol-Złoczów (w odl. 4 km od miasta). Położony na wys. 346 m n.p.m., nad rzeką Strypą, która tworzy tu duży staw. W latach międzywojennych liczył Zborów ok. 4800 mieszkańców (w tym ponad 55% Polaków), a źródło utrzymania ludności stanowiła praca w młynach, fabryce wódek, cegielni oraz handel ziemiopłodami.

Historia. O początkowym okresie dziejów miasta brak wiadomości. Prawdopodobnie założone zostało w XVI w., na terenie wsi Kuklińce, przez Zborowskich, przybyłych tu z Małopolski. Na pocz. XVII w. przeszło w posiadanie Jakuba Sobieskiego (ojca króla Jana III), który w 1627 r. erygował parafię rz.kat. i zapewne ufundował pierwszy kościół parafialny. W 1645 r. całe miasto spłonęło w wielkim pożarze.

W sierpniu 1649 r. król Jan Kazimierz, ciągnący na odsiecz Zbarażowi, stoczył tu wielką bitwę z Kozakami pod wodzą Chmielnickiego i Tatarami pod wodzą Islam Gireja. Walki zakończyły się zawarciem ugody, w której król uznał tytuł hetmański Chmielnickiego, rozszerzył rejestr kozacki na 40 000 i zapewnił Kozakom szereg przywilejów; ugoda jednak nigdy nie weszła w życie. W 1667 r., podczas ponownego najazdu Kozaków i Tatarów, Zborów został całkowicie zniszczony. W późniejszych latach Tatarzy także go nie omijali, toteż w 1689 r. nadał król Jan III miastu (które odziedziczył po ojcu) nowe przywileje mając nad spustoszeniem jego osobliwe politywanie.

Po śmierci króla Zborów dostał się królewiczowi Jakubowi, który w 1727 r. założył tu zakład dla ubogich. Po królewiczu Sobieskim przejęli Zborów Radziwiłłowie. Ok. 1766 r. miasto należało do Antoniego Bielskiego, łowczego nadwornego królewskiego. Przed I wojną światową stanowiło własność Karola Borkowskiego.

Zabytki. Kościół parafialny pw. św. Anny z I poł. XVIII w., ufundowany przez Aleksandra Siedlińskiego. Barokowy, z kamienia ciosowego, na planie krzyża łacińskiego. Wewnątrz znajdował się obraz M. Boskiej z Dzieciątkiem, dar króla Jana III. Według tradycji obraz towarzyszyć miał Sobieskiemu w jego wyprawach wojennych.

Zachowany pomnik-kaplica, wzniesiony w 1935 r. dla upamiętnienia żołnierzy polskich poległych pod Zborowem w l. 1918-20. (M.T.)

przedstawiający stan sprawy z połowy ubiegłego roku. Zaraz dalej J. Adamska omawia *Mogiły wrześniowe pod Lwowem. Malechów*, ale mowa też o Jaśnikach, Hołosku, Zboiskach, Leluchówce i paru innych miejscach.

W tym samym numerze znajdujemy sprawozdanie z autokarowej wyprawy, zorganizowanej przez Radę do Lwowa, Łopatyna (miejsce spoczynku gen. Dwernickiego), Pawłowa i Żółkwi. Celem wizyty w Pawłowie było obejrzenie odrestaurowanego nagrobka poety Kornela Ujejskiego. Z tej okazji opublikowano też obszernie *curriculum vitae* autora „Chorału” pióra Ewy Ziółkowskiej.

Niecierpliwie czekamy na kolejne numery.

Stefan Sochaniewicz

Wertując wydawnictwa

⇒ W CL 3/98 pisaliśmy o pożytecznej i świetnej – od strony redakcyjnej i graficznej – opracowanej serii wydawniczej, a mianowicie o tomikach Wydawnictwa Dolnośląskiego pn. *A to Polska właśnie*. Dziś mamy do zasygnalizowania dwa kolejne tytuły. Pierwszy z nich to Andrzej Garlickiego *Drugiej Rzeczypospolitej początki* (Wrocław, 1997).

Dramat naszego – po ponad wiekowej niewoli – odradzającego się państwa polegał na tym, że o to co najszlachetniejsze (*Polska jest jak obwarzanek...*), trzeba było walczyć w sposób szczególny. Konieczne były powstania śląskie i wielkopolskie, obrona Lwowa i Małopolski Wschodniej, odebranie Wilna i Wileńszczyzny, wojna polsko-bolszewicka. Ale i tak poza granicami Polski pozostał wtedy Gdańsk i Kamieniec Podolski, pozostało arcybolszewska Zaozrie, spora część Górnego Śląska i tzw. Prusy Wschodnie.

Pisze oczywiście o tym wszystkim Garlicki, a także i o tym, co umożliwiło w ogóle powstanie Polski po ponad 100 latach politycznego niebytu. Omawia poszczególne fazy działalności militarnej i dyplomatycznej, charakteryzuje zmieniające się sytuacje w różnych częściach kraju. A więc i o Lwowie, ale czy wystarczająco? Na ok. 200 stron tekstu obronie Lwowa 1918 r. poświęca 54 wiersze (nieco ponad 1 stronę), kilkanaście wierszy ofensywie polskiej w Galicji Wschodniej i na Wołyniu. W omówieniu wojny bolszewickiej nie pada nazwa Zadwórze – *Polskich Ter-*

mopili nie dopatryliśmy się nazwiska kpt. Zajączkowskiego. Natomiast dość spory ustęp po omówieniu wydarzeń listopadowych we Lwowie poświęca *pogromowi ludności żydowskiej*, który jakoby *odbił się szerokim echem w opinii światowej, rzucając cień na obraz wyłaniającej się z niewoli Polski*. Autor przytacza liczbę zamordowanych, ocenianą na 150, jednak nie jest jej pewien (a nawet nie przykłada do niej wagi, podkreślając sam fakt). Pogrom wiązał się z rabunkiem sklepów.

Ponieważ ta sprawa była nam dotąd mało znana, a autor ją szczególnie ekspozuje, zajrzeliśmy do omawianych również w tym numerze książek: M. Klimeckiego oraz Łukomskiego, Partacza i Polaka (patrz *Nowe książki*). U Klimeckiego więcej danych: wedle opracowania Żydowskiego Komitetu Ratunkowego (który trudno posądzić o zaniżanie liczby ofiar) zginęły 73 osoby. O udział w pogromie oskarżono 79 osób, ale co ciekawe: rzymskich katolików (a więc chyba Polaków) było 55, grekokatolików 20, 3 osoby wyznania mojżeszowego i 1 ewangelik. Osoby te należały niewątpliwie do miejskiego motłochu (nie brakuje go w żadnym wielkim mieście, nie brakowało i we Lwowie, zwłaszcza w warunkach bezpośrednio wojennych), atoli proporcja liczb świadczy, że tu Polacy z Rusinami szli łąb w łąb (Polaków wszak we Lwowie było parokrotnie więcej niż Rusinów). Wszystko to nie umniejsza skandaliczności tego wydarzenia, nie można go jednak rozpatrywać w oderwaniu od kontekstów. Pogromy żydowskie nie były i nie są specjalnością polską, a eksponowanie ich może mieć zatem charakter tendencyjny.

Również z ciekawością zajrzeliśmy do rozdziału *Pogrom* w książce Łukomskiego i in. Tutaj liczbę ofiar określa się na 55 osób (w poprzednich 150 i 73), ale autorzy przytaczają dość ważną informację: oto pod koniec października 1918 Austriacy rozpuszcili z więzień lwowskich ok. 1000 przestępców (różnych oczywiście nacji), a Ukraińcy wypuścili więźniów z Brygidek. Do tego dołączyło prawie 300 uciekinierów z innych więzień, ponadto w mieście ukrywało się wielu dezertów z ck armii. Sytuacja wojenna wyzwoliła najgorsze instynkty, które skupiły się na „tych trzecich”. W dniu wybuchu „pogromu” do władz udała się delegacja obywatelska polsko-żydowska, zwracając się o pomoc do gen. Roji, tak iż po następnej dobie awantury opanowano.

Nie jest więc sprawiedliwe rzucanie ha-
sła o antyżydowskiej postawie Polaków we
Lwowie, bez wyjaśnienia wszystkich oko-
liczności, tak jak to uczynił autor omawia-
nej tu książki. Podobne rzeczy dzieją się
wszędzie, gdy nienormalna sytuacja sprzy-
ja, a społeczne męty wymykają się spod
kontroli.

⇒ Drugi tytuł to *Kosynierzy i strzelcy. Rzecz
o irredencie* Włodzimierza Sulei (Wrocław
1997). Tematem książki jest prowadzona
w całej dobie porozbiorowej zbrojna walka
o wyzwolenie narodu, o odzyskanie nie-
podległego państwa. Szukamy tam oczy-
wiście tego, co nam najbliższe – niestety
bez efektu. Autor (rocznik powojenny) oma-
wia szeroko rok 1918, opowiada o wybu-
chu poznańskim i o tym, jak *krwawili się
powstańcy śląscy, dając świadectwo przy-
wiązania do polskości* itd., ale o Obronie
Lwowa (i jego przywiązaniu do polskości)
ani słowa. Nie pada ani nazwa Zadwórze,
ani nazwiska Czesława Mączyńskiego lub
Karaszewicza-Tokarzewskiego, chociaż od
nazw i nazwisk w książce się roi (no i słusz-
nie). A więc dlaczego? To chyba nie nie-
wiedza? Czy znowu obowiązuje przemil-
czanie niektórych obszarów historii Polski?
Manipulacja?

Zacytujmy jednak ustęp (s.190), w któ-
rym jakoś nie udało się ominąć odniesień
do *tamtých* stron. Rok 1912 – odbywają
się szkolenia w Związku Walki Czynnej,
którym kierował Piłsudski: ... *Organizowano
też systematyczne ćwiczenia nocne i naj-
rozmaitsze, gromadzące sporą liczbę
uczestników „manewry”, z reguły w okoli-
cach Lwowa, gdzie ruch strzelecki rozwi-
nął się najbujniej. Od roku 1912 lwowski
Związek Strzelecki dysponował autono-
micznym oddziałkiem kobiecym, szkolonym
równie troskliwie, choć na oddzielnych kur-
sach. [...]*

Ale dalej już nazwa Lwowa nie pada:
... *Galicjyjscy ludowcy tworzyli Drużyny Bar-
toszowe. Narodowi Demokraci w paramili-
tarnym kierunku przekształcili stowarzysze-
nie gimnastyczne „Sokół”, tworząc [...] Po-
lowe Drużyny Sokola. W tę samą stronę
zmierzał również upowszechniany przez
Andrzeja Małkowskiego ruch harcowski,
czyli, jak jeszcze wówczas mówiono, skau-
ting. [...]*

A przecież to wszystko zaczęło się we
Lwowie.

Elżbieta Mokrzyńska



Listy do redakcji

*Napisała do nas z Warszawy pani Danu-
ta B. Łomaczewska, znakomita działaczka
tamtejszego oddziału TMLi KPW i redaktor-
ka jego Biuletynu, który zaprezentujemy w na-
stępnym numerze CL (4/98). Największą jed-
nak zasługą Pani Danuty jest wydawnictwo
BIBLIOTEKI LWOWSKIEJ, wszczętej jesz-
cze w okresie konspiracyjnym. D.B. Łoma-
czewska używała wtedy pseudonimu Jerzy
Wereszyca. Dziesiąty tom tej serii to świetnie
nam znana (i często wykorzystywana) anto-
logia przedwojennej, wojennej i powojennej
poezji o Lwowie – SERCE WYDARTE Z POL-
SKIEJ PIERSI (wyd. Ag. Wyd. Borgis, War-
szawa 1993). Oto list Pani Danuty:*

Pragnąc uzupełnić artykuł Janiny Wi-
nowskiej z nru 4/97 „Cracovia-Leopolis”
o mszach za Orłęta, podaję garść informa-
cji o nabożeństwach w Warszawie.

W 50. rocznicę Obrony Lwowa (r.1968)
ukazał się po raz pierwszy w „Życiu War-
szawy” mały nekrolog, zawiadamiający, że
dnia 22 listopada w kościele św. Marcina
o godz.19 zostanie odprawiona msza św.
za Jurka Bitschana i jego kolegów. Podpi-
sano: *przyjaciele*. Ta msza i te w nastę-
pnych latach odprawiane były z inicjatywy
gen. Romana Abrahama i mieszkających
w Warszawie lwowiaków.

Przez następne lata nekrologów w ga-
zetach ani klepsydr na kościołach nie było.
Ale warszawiacy wiedzieli – pocztą panto-
flową – że w dniu 22 XI będą się modlić za
lwowskie Orłęta. Siostry, do których należy
kościół, chętnie udzielały swojej siołtynie na
msze za Obrońców Lwowa. Niewielki koś-
ciół przy ul. Piwnej, całkowicie i z wielkim
pietyzmem odbudowany po zniszczeniach
z czasu Powstania, znany później – w sta-
nie wojennym – z działalności charytatyw-
nej, bywał pełen wiernych.

A gdy ostatniego października 1975 r. po
uroczystej mszy św. Prymas Polski ks. kardynał
Stefan Wyszyński poświęcał i odsłaniał –
w obecności stojących na warcie w przedwo-
jennych mundurach generałów Romana Abra-
hama i Mieczysława Boruty-Spiechowicza
oraz pocztów sztandarowych – tablicę ku czci

Obrońców Lwowa, archikatedra św. Jana przepełniona była wiernymi, uczestniczącymi w tej uroczystości ze wzruszeniem.

Przy okazji mszę dodać uzupełnienie do *Archiwum* (CL 4/97,s.9). Mszę św. w czasie odsłonięcia i poświęcenia tablicy ku czci Nieznanego Żołnierza w dn. 2 XI 1975 celebrował o. Eustachy z zakonu Paulinów. Obecni byli obaj generałowie, R. Abraham i M. Boruta-Spiechowicz, także w mundurach wojskowych. O. Eustachy Rakoczy, mianowany przez obu Generałów kapelanem, wielokrotnie celebrował patriotyczne msze i uczestniczył w rozmaitych uroczystościach kombatanckich.

Systematycznie msze św. za Orłętą odprawiane są od roku 1978 w kościele św. Krzyża, świątyni ks.ks. Misjonarzy, gdzie w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej wmurowano tablice epitafijne generałów Wacława Stachewicza i Romana Abrahama. Od tego również roku na murach kościołów warszawskich rozklejano klepsydry, zawiadamiające o mszy. Pierwsze pisane były ręcznie, a następnie fotografowane i rozklejane przez kilka osób na kościołach we wszystkich dzielnicach Warszawy. Odbywało się to wieczorem, najlepiej podczas wyświetlania filmu w telewizji – gwarantowało to pustki na ulicach. Później klepsydry robiono przy pomocy kaligrafu i także fotografowano, robiąc odpowiednią ilość odbitek, ksero było bowiem niedostępne.

Początkowo, dopóki ks. Rakoczy przebywał w Warszawie, odprawiał msze św. i zawsze wygłaszał patriotyczne homilie. Potem zastąpił go wielki entuzjasta nabożeństw za Orłętą, młody ks. Piotr z kościoła św. Krzyża, świątyni Misjonarzy, a od kilku lat – nasz kapelan ks. Janusz Popławski, którego homilie wzruszają i podnoszą na duchu.

W latach osiemdziesiątych w naszych mszach brali udział artyści scen warszawskich: Grażyna Barszczewska, Andrzej Szczypiorski, Barbara Horawianka, Katarzyna Ła-

niewska, Mieczysław Voit, Tadeusz Borowski, którzy recytowali utwory poetyckie, związane z Obroną Lwowa. Był to zawsze mini-koncert ku czci Orłęt. Msze rozpoczynały się – i tak jest dotychczas – *Hymnem Obrońców Lwowa* w wykonaniu śpiewaczki Krystyny Kwasowskiej. W czasie mszy ta sama artystka przy akompaniamencie organów śpiewa znaną pieśń *Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa* (podczas komunii), a przed błogosławieństwem – *O matko, otrzyj oczy...* Jest tradycją, że po mszy św. ks. Janusz Popławski oraz poczty sztandarowe (zawsze jest ich kilka) wraz z wiernymi przechodzą do Kaplicy, by złożyć pod tablicą gen. Abrahama wiązanek kwiatów i odmówić krótką modlitwę za jego duszę. W tym czasie z organów płynie melodia *W dzień deszczowy i ponury*. Tak jest od szeregu lat.

Trzeba koniecznie wspomnieć, że zarówno artyści, jak i młodzi, świetni muzycy grający na organach, za honor uważają uczestnictwo w mszach za Orłętą i nie zdarzyło się, by ktoś odmówił.

W naszych mszach uczestniczą harcerze i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 328 im. Orłąt Lwowskich, z poczetem sztandarowym i swoimi nauczycielami. Nie muszę chyba dodawać, że duży, o wielkich tradycjach kościół św. Krzyża jest całkowicie wypełniony wiernymi.

Danuta B. Łomaczewska
PS W tymże numerze CL na s. 48 napisaliście – o hańbo! – że Marszałek uhonorował herb Lwowa krzyżem *Virtuti Militari* w r.1922. A to przecież miało miejsce w poniedziałek 22 listopada 1920 roku! Łatwo sprawdzić choćby w *Kronice życia J. Piłsudskiego*, t. I, s. 530, oprac. Wacław Jędrzejewicz, Londyn 1977.

Dziękujemy za ciekawy list i zawarte w nim informacje. Błędy oczywiście się wstydzimy! Prosimy o nas nie zapominać. Serdecznie pozdrawiamy.

...POLEGLI. A MYŚMY WOLNI ŻYLI...

W HOŁDZIE ORŁĘTOM



Na wspólną modlitwę za Ich Dusze w dn. 22.XI.1982 roku o godz. 17:00 w kościele św.Krzyszta przy Krak. Przedmieściu zapraszają

RODACY

65 lat temu obroniliśmy
GROD



ICH KREW PLYNIE W NAS

22 LISTOPADA 1982 roku składamy hołd ORŁĘTOM uczestnicząc

w MSZY św. o godz.19-00 w kościele św. KRZYŻA

RODACY

RODACY!

Bolesną pamięć wypadki w Gnieźnie, Poznaniu, Wrześni,
Indziej wroga działalność komisji kolonizacyjnej i niestający,
brutalny ucisk braci naszych pod zaborem pruskim, zwrócić
myśl całego naszego narodu, ku swym chwilom świetnej jego
przeszłości, w których jaśniała chwała i poległa.

W porażce smilowanu tej przeszłości czepie odświeży naród się
do wyrwania, hart do walki o swe polepane prawa i w 604 marca
boleści wykłwa i amarcia się w nas silna wiara w zwycięstwo sprawie-
dliwości i siąpiennu nadzieja lepszej, niż obecna doli.

Wielki wiec w odpowiedzi na krzywdy i na słowa, wypowiedziane w Malborku
i pomysł oraz to zwycięstwo, który w dziejach ludzkości niczna jest chwila, poczyna
całemu światu sławę i w nieodległych dniach przetrwać i w nieodległych dniach przetrwać
prawa i siąpiennu nadzieja lepszej, niż obecna doli.

Staraniem i kocztem mieszkańców tej ziemi stanął na rynku gródkiem
pomnik Króla **Władysława Jagiełły**, a uroczyście odsłonięte
tego pomnika odbył się dnia 29. września 1903.

O tem zawiadania się wszystkich rodaków w tem przekonaniu, że nowy
ten objaw caci dla przeszłości przyczyni się ku pokrzepieniu ich serc i do
laskawemu przybyciem w tym dniu przyczyni się do oświetlenia tej
uroczystości, a w radoznym i błagalnym bymnie połącza serca swoje
i myśli z naszymi.

KOMITET.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy
pomocy finansowej
RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA.
Redakcja składa podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

Czasopismo Oddziału Krakowskiego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch
Opracowanie graficzne: Bohdan Prądzyński. Skład: FALL-Studio, Kraków
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska,
Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Ja-
cek Walczewski
Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania
śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca
Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

Spis treści

- Barbara Czałczyńska FELIETON O OBRONIE 1
- Stanisław S. Nicieja LEGENDA LWOWSKICH ORLĄT 2
- Fryderyk Papée REWOLUCYJNE CZASY 8
- Leszek Podhorodecki BASTION RZECZYPOSPOLITEJ 12
- Archiwum
ŚMIERĆ STRZEMIEŃCZYKA 15
- Rozmowy
Andrzej Chlipalski ROZMOWA Z ANDRZEJEM PRZEWOŹNIKIEM 16
- Wiersze
Jacek Walczewski MSZA ZA MIASTO LWÓW 20
- Proza
Zofia Kossak-Szczucka POD ZADWÓRZEM 21
- Maria Dayczak-Domanasiewicz DRUŻYNY BARTOSZOWE 27
- Sylwetki
Ireneusz Kasprzysiak SAMBORZANIN, KTÓRY ŻYCIA NIE ZMARNOWAŁ 30
Jerzy Masior TOLDZIU 32
Roman Hnatowicz MARIA WĄTORSKA 33
- Słownik geograficzno-historyczny
LEGIONÓW PRZEŁĘCZ ♦ MARTYNÓW NOWY ♦ OBERTYN
♦ PANTYR ♦ RAFAJŁOWA ♦ TOPORÓW ♦ ZBARAŻ ♦ ZBORÓW 29–45
- W Krakowie i dalej
Emilia Fedyk U PATRONKI POLSKICH WOJSK 34
NOTATKI 36
- Kultura ♦ Nauka
KRONIKA 37
- Książki ♦ Czasopisma
Stefan S. Łukowski NOWE KSIĄŻKI 38
Stefan Sochaniewicz PRZESZŁOŚĆ I PAMIĘĆ 44
Elżbieta Mokrzyńska WERTUJĄC WYDAWNICTWA 46
- Listy 47

Na pierwszej stronie okładki: fragment planu Lwowa z ok. 1900 r. (zał. do „Przewodnika po Lwowie” Fr. Barańskiego).
